

**UE to lekarstwo
na wyjście z
komunistycznej infekcji**
z deputowanym
Walerym Suszkiewiczem
rozmawiał
Andrzej Klimczak
s. 12



**Obchody 100 rocznicy
walk Legionów Polskich
W Karpatach Wschodnich**
Maria Basza,
Jan Skłodowski
s. 20



**Katolickie klasztory
Srebrnej Ziemi**
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



Żegnaj Przegląd na rok

Dobiegł końca 3 Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”. Po dziesięciu dniach czas na pierwsze podsumowania wielkiego maratonu filmowego, w trakcie którego widzowie obejrżeli ponad 30 polskich filmów i uczestniczyli w 15 imprezach towarzyszących.



Danuta Szaflarska

BEATA KOST

Lwowski widz – polski i ukraiński – niezwykle chętnie skorzystał z tegorocznej filmowej oferty zaproponowanej przez organizatorów. Kolejki pod kasami, pełne sale podczas seansów i wielu spotkań – to sygnał, że polski film współczesny staje się coraz chętniej oglądany i być może nastąpi wreszcie chwila, kiedy można będzie zająć się jego dystrybucją na rynek ukraiński.

Rocznie w Polsce powstaje kilkadziesiąt filmów, to dobry wynik dla środkowoeuropejskiego kraju, gdzie przez wiele lat państwo miało monopol na ich produkcję. Zmiany w gospodarce po roku 1989 objęły też kinematografię, niegdyś w całości dofinansowywaną przez państwo. Obecnie polskie filmy w dużej mierze robione bez pieniędzy państwowych świetnie poradziły sobie na rynku europejskim i choć są trudności z produkcją oraz dystrybucją, młodzi polscy reżyserzy zdobywają widzów na całym świecie.

Widzowie we Lwowie przez kilka powojennych pokoleń zaznajamiani z polską produkcją kinematograficzną – filmami Andrzeja Wajdy, Krzysztofa Zanussiego, Krzysztofa Kieślowskiego, Jerzego Hoffmana, Janusza Majewskiego, Agnieszki Holland, Juliusza Machulskiego i wielu innych znakomych mistrzów – z dużym wzruszeniem wspominają tamte lata, a dzisiaj wraz z nowym pokoleniem miłośników polskiego kina poznają filmy Andrzeja Jakimowskiego, Małgorzaty Szumowskiej, Pawła Pawlikowskiego, Doroty Kędzierzawskiej, Wojciecha Smarzowskiego.

Z całą pewnością najważniejszym polskim filmem 3 lwowskiego Przeglądu jest „Ida” Pawła Pawlikowskiego – film, którego sukces europejski jest największy w całej historii powojennego polskiego kina.

W Polsce „Ida” uzyskała bardzo dobrą oglądalność, ale w wielu krajach wzbudziła prawdziwe poruszenie, co pokazuje, że i w kraju wyniki mogły być znacznie lepsze. „Ida” oglądana w Hiszpanii, Belgii, Holandii, Włoszech, USA – największy sukces odniosła we Francji, gdzie po kilku tygodniach obejrzała ją ponad pół miliona widzów – takich wyników nie miał nigdy nawet Kieślowski z Wajdą. Reżyser „Idy” Paweł Pawlikowski w rankingu branżowym portalu imdb.com zaliczany jest do 30 najwybitniejszych współczesnych reżyserów. Ponad 60 nagród i wyróżnień przyznali jurorzy festiwalowi dla filmu Pawlikowskiego od Toronto po Mińsk. Amerykański tygodnik filmowy „Variety” wskazał „Idę” jako jeden z pięciu najlepszych filmów 2014 roku. „Ida” nominowana jest do Oscara za najlepszy film nieanglojęzyczny, będzie walczyć o statuetkę w kategorii „najlepszy film”, a w kategoriach indywidualnych zgłoszone są nominacje za scenariusz, nagrody dla najlepszego reżysera, najlepszej aktorki drugoplanowej (Agata Kulesza) oraz zdjęcia.

Do sławy „Idy” dołączyła zbierająca festiwalowe nagrody „Papusza”

pokazywana w wielu krajach na świecie. Filmowa opowieść o Bronisławie Wajs – cygańskiej poetce piszącej w języku romskim – ceniona jest przez krytyków za ciekawe ujęcie tematu i za klasyczne środki dość rzadko obecnie spotykane w kinie niezależnym. Oklaskami lwowski widz nagradzał film „Chce się żyć” – określany jako jeden z najbardziej optymistycznych i wzruszających obrazów polskiej kinematografii z ostatnich lat, ze znakomitą rolą Dawida Ogrodnika. Duże zainteresowanie młodych lwowskich widzów wywołała „Dziewczyna z szafy”. Jeszcze na etapie produkcji bardzo wysoko oceniono scenariusz Bodo Koxa, a filmowa historia o ludziach zagubionych połączyła komedię i dramat psychologiczny, baśń z realistyczną opowieścią oraz przyniosła autorowi sporą popularność. „Dziewczyna z szafy” stała się też jednym z najpopularniejszych filmów 3 Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich.

PNFP „Pod Wysokim Zamkiem” to również promocja polskiego filmu dokumentalnego, animacji, książek o historii filmu i tradycji filmowych Lwowa. W tym roku Przegląd zade-

kwowaliśmy pamięci urodzonego we Lwowie Wojciecha Kilara, wybitnego polskiego kompozytora, który w swoim dorobku ma również partytury do ponad 150 filmów polskich i zagranicznych.

„Mówiono mi, że popełniam zawodowe harakiri. A ja myślałem: chcę pozwolić sobie na taki luksus, najwyżej nikt inny tego nie obejrzy. Retoryka kina mnie męczy. Nie chcę nagiąć się do rynku i tego, co chcą ludzie. Wolę, żeby to inni nagiełi się trochę do mnie. I czasem się to udaje” – mówił w jednym z wywiadów Paweł Pawlikowski. Udaje się, bo kino polskie i jego twórcy, którzy produkują filmy nie godząc się na ograniczenia rynku i modne trendy wzbudzają duże zainteresowanie i odnoszą sukcesy dzięki swojej oryginalności.

Duży sukces imprezy we Lwowie świadczy o tym, że polska kinematografia ma do zaoferowania wiele ciekawych pozycji, polskie filmy są chętnie oglądane u wschodniego sąsiada znużonego filmami amerykańskimi i rosyjskimi. A sam Przegląd przygotowywany dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie (za co konsulowi generalnemu Jarosławowi Drozdowi serdecznie dziękujemy), z dużym zaangażowaniem sympatyków kina i wolontariuszy bez wątpienia staje się najważniejszym wydarzeniem filmowym we Lwowie.

Koordynatorom i pomysłodawcom przeglądu Barbarze Pacan, konsulowi Jackowi Żurowi i Andrzejowi Leuszowi dziękujemy za wielkie święto filmowe, a widzów i sympatyków polskiego kina zapraszamy w dniach 9-14 listopada do Iwano-Frankiwska (Stanisławowa) na drugą odsłonę trzeciej edycji filmowego maratonu.

Szerzej o 3 PNFP „Pod Wysokim Zamkiem” na str. 4 – 7.



Andrij Deszczyca został ambasadorem Ukrainy w Polsce

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko mianował na stanowisko ambasadora Ukrainy w Polsce Andrija Deszcycę, który od lutego do czerwca pełnił obowiązki szefa resortu spraw zagranicznych w Kijowie, a wcześniej pracował w ambasadzie w Warszawie.



O planach wysłania Deszczyca do Polski mówił w ubiegłym tygodniu wiceszef administracji Poroszenki, Walerij Czały. Oświadczył on wówczas, że dyplomata otrzymał już tzw. agrement, czyli wstępną zgodę władz w Warszawie na objęcie stanowiska ambasadora.

49-letni Deszczyca zaczął pełnić obowiązki szefa MSZ Ukrainy w lutym, kiedy to obalony został prezydent Wiktor Janukowycz i pozostał szefem dyplomacji do czerwca. Znany jest jako wytrawny dyplomata; wcześniej był ambasadorem Ukrainy w Finlandii i pracował w ambasadzie Ukrainy w Polsce.

Deszczyca otwierał listę ukraińskich dyptomatów, którzy na początku lutego br. opowiedzieli się za integracją z UE i wystąpili przeciwko stosowaniu przemocy wobec demonstrantów podczas protestów przeciwko ekipie Janukowycza. Z ramienia Ukrainy był też specjalnym wysłannikiem OBWE do spraw rozwiązywania konfliktów międzynarodowych.

W czerwcu, w ostatnich dniach swego urzędowania na stanowisku szefa MSZ, Deszczyca zasłynął zachowaniem, które uczyniło z niego jednego z głównych wrogów Rosji: publicznie zaśpiewał ułożoną przez

kibiców piłkarskich niecenzuralną piosenkę o prezydencie Władimirze Putinie. Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow oświadczył po tym, że nie ma już o czym rozmawiać z Deszczycą.

Podkreślano się wówczas, że choć zachowanie Deszczyca było mało dyplomatyczne, to pozwoliło rozładować atmosferę przed rosyjską ambasadą i uchroniło ją przed zniszczeniem.

Po tym incydencie Deszczyca został usunięty z MSZ, jednak prezydent Poroszenko, dziękując mu za pracę na tym stanowisku, oświadczył, że będzie on mógł wybrać placówkę, w której chciałby pracować. – Oddzielnie chciałbym podziękować Andrijowi Deszczyce. Zaproponowałem mu, by stanął na czele jednej z naszych ambasad, a on tę ofertę przyjął – powiedział wtedy Poroszenko.

Wrz z dekretem o nominacji Deszczyca administracja prezydenta opublikowała dokumenty, zgodnie z którymi nowym ambasadorem w Francji zostanie b. ambasador Ukrainy w USA, Oleh Szamszur, a nowym ambasadorem w Arabii Saudyjskiej Wadym Wachruszew.

wiadomosci.wp.pl

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralski polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!

Edward Kuc tel.: 0665306908

O strategiach galicyjskich we Lwowie

18 października br. we Lwowie odbyła się międzynarodowa konferencja „Strategie galicyjskie” zorganizowana przez Europejskie Zjednoczenie Galicyjskie. Honorowymi gośćmi byli: mer Lwowa Andrij Sadowyj, były minister finansów Pawło Szeremeta, obrońca praw człowieka i publicysta z Niemiec Wolfgang Tepmlin oraz węgierski ekonomista i dyplomata Tamas Berke. W konferencji wzięli udział także politycy, osoby publiczne oraz eksperci z różnych regionów Ukrainy.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

W swoim powitalnym przemówieniu mer Lwowa Andrij Sadowyj powiedział do uczestników, że jest gotowy przystąpić do pracy nad strategią rozwoju Galicji, ponieważ dobrobyt Galicji jest jednym z jego priorytetów.

- Mamy wizję, że właśnie ta błogostawiona ziemia galicyjska, dzięki swemu dziedzictwu historycznemu oraz wielokulturowemu, wielowyznaniowemu dziedzictwu rozwiniętego parlamentaryzmu, a także głębokiej tradycji prawdziwego samorządu może przekształcić go w zaczątek wiedzy dla innych regionów Ukrainy – zaznaczył Mykoła Jakowyna, przewodniczący rady nadzorczej Europejskiego Zjednoczenia Galicyjskiego.

- Dla mnie byłaby bardzo ważna ta najnowsza, bardzo skomplikowana i dramatyczna historia, którą trzeba tutaj przedstawić w taki sposób, żeby turysta poczuł, że to nie jest tylko tradycja galicyjska, tylko walka niepodległościowa, że to nie jest tylko pamięć o Banderze i UPA, że to jest miejsce związane



Tamas Berke (od lewej), Wołodymyr Pawliw, Mykoła Jakowyna, Jurij Kostenko

z tradycją dysydencką, że Lwów był centrum przemian całej Ukrainy. Tutaj jest potencjał, żeby także w innych regionach wzbudził się nowoczesny tolerancyjny patriotyzm – powiedział Wolfgang Tepmlin, obrońca praw człowieka, publicysta z Niemiec.

- Jeżeli Galicja, mam na myśli trzy obwody lwowski, iwano-frankiński i tarnopolski, chcą się stać awangardą eurointegracji dla Ukrainy, to musi wypracować strategię działań. Jeżeli to się uda, jeżeli ta rozmowa będzie zapoczątkowana, to w przy-

szłym roku zorganizujemy ogromne forum na temat strategii galicyjskiej, gdzie zaproponujemy pewną wizję rozwoju tego regionu w kontekście europejskiej integracji Ukrainy. Żeby osiągnąć dany cel trzeba mieć czytelny plan, odpowiednie kadry, odpowiednie pomysły i partnerów. W tym kierunku się poruszamy i moim zdaniem pozostaje zjednoczyć te wysiłki. Wtedy wszystko pójdzie o wiele łatwiej i szybciej – podsumował Wołodymyr Pawliw, prezes Europejskiego Zjednoczenia Galicyjskiego.

Akcja społeczna „Dokonaj wyboru” we Lwowie

W ramach społecznego projektu „Dokonaj wyboru” („Роби вибори”) na placu przed Uniwersytetem Lwowskim odbył się koncert ukraińskich zespołów O. Torvald i Skriabin. Plac wypełniło ponad pięć tysięcy młodych ludzi, a podczas koncertu zbierano ponad 11 tys. hrywien, które zostaną przeznaczone na potrzeby żołnierzy na wschodzie Ukrainy.

EUGENIUSZ SAŁO

Akcja „Dokonaj wyboru” jest całkowicie apolitycznym projektem, nie jest propagandą któregoś z polityków. Jej celem jest zachęcenie młodych ludzi do głosowania na zbliżających się wyborach, organizatorzy tłumaczą, dlaczego należy głosować i jak ważny jest każdy głos.

Jak podkreślają organizatorzy, projekt jest stworzony, aby umożliwić obywatelom większe zaangażowanie w procesie demokratyzacji państwa w postaci monitorowania i kontrolowania działalności wybranych polityków.

„Dziś młodzież jest ogromną grupą wyborczą i wynosi 23% (8,3 mln). Swoim aktywnym zachowaniem

mogą bezpośrednio wpływać na siły polityczne w kraju, zachęcając ich do rozwiązywania pilnych problemów. Wysoka frekwencja wśród młodych ludzi będzie motorem koniecznych zmian społecznych, które w tak trudnym okresie są niezbędne dla Ukrainy m.in. reforma wymiaru sprawiedliwości, reforma samorządowa, reforma terytorialna, zwiększenia pełnomocnictw władz regionalnych i lokalnych” – czytamy w ulotce projektu „Dokonaj wyboru”.

Akcja społeczna „Dokonaj wyboru” jest realizowana w trzech miastach: Kijowie, Charkowie i Lwowie. W całym szeregu zaplanowanych wydarzeń są m.in. spotkania ze znanymi postaciami, koncerty, instalacje i również informowanie młodych ludzi o kampanii wyborczej poprzez sieci społeczne.



Prezentacja strony internetowej CKPiDE w Stanisławowie

EUGENIUSZ SAŁO

2 października 2014 roku w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku odbyła się konferencja prasowa przedstawiająca plany i działania Centrum na najbliższe miesiące oraz prezentacja strony internetowej (www.ckpide.eu). Na spotkanie przybyli rektorzy uniwersytetów, dyrektorzy szkół i bibliotek, przedstawiciele kultury, dziennikarze, studenci i uczniowie.

„Nie tylko zaprezentowaliśmy społeczności lokalnej wszystkie nasze plany i działania, które odbędą się do końca roku. Ale również zaprezentowaliśmy po raz pierwszy naszą nową stronę internetową, gdzie wszyscy zainteresowani będą mogli znaleźć informację o tym, co się w Centrum będzie działo. Będą mieli aktualną informację z życia środowiska polskiego tutaj w Stanisławowie i obwodzie. Serdecznie zapraszamy

do odwiedzania i współpracy z Centrum” – powiedziała dyrektor CKPiDE w Stanisławowie Maria Osadacz.

„Bardzo się cieszę, że strona internetowa Centrum istnieje. Każdy Polak, Ukrainiec, kto interesuje się albo może przez przypadek się dowie o istnieniu CKPiDE w Stanisławowie, będzie mógł wejść na tę stronę, znaleźć informację, która go interesuje, poszukać sobie coś o historii, poczytać o planach i mam nadzieję włączyć się aktywnie w pracę Centrum” – powiedział konsul RP we Lwowie Jacek Żur.

„Od otwarcia do dzisiejszego dnia Centrum wykonało ogromną pracę. I cieszy nas to, że ta praca nabiera coraz większego tempa i rozszerza swój zasięg. Dlatego nie tylko mamy nadzieję, ale jesteśmy pewni, że nasza współpraca będzie się umacniać i poszerzać” – podkreślił wicemier miasta Zenowij Fitel.

KG

Akademia kobiet w Stanisławowie



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

„Akademia Kobiet – uśmiech na obcasach” w Stanisławowie została zorganizowana z inicjatywy Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego przy współpracy Społecznej Akademii Nauk w Krakowie. Jak zaznaczyli organizatorzy „akcja dla wszystkich kobiet lokalnej społeczności polskiej – to przede wszystkim odskocznia od codziennego życia, chwila relaksu i wytchnienia w miłej i inspirującej atmosferze”.

- Chcemy, aby kobiety zawsze myślały o sobie, aby dzielnie mogły sprawować swoje role społeczne, jak również troszczyć się o swoich najbliższych, muszą mieć tą świadomość, że należy myśleć również o sobie – powiedziała Monika Jaworska, dyrektor regionalny Społecznej Akademii Nauk w Krakowie.

W czasie trwania akademii wszystkie panie miały możliwość

skorzystania z profesjonalnych usług i porad fryzjerskich oraz kosmetycznych, a także wskazówek jak dbać o zdrowie. Nie zabrakło licznych konkursów i atrakcyjnych nagród. Wolontariuszki CKPiDE zaprezentowały modne stroje z kolekcji Anny Głąb.

- Każda z nas chce wyglądać pięknie, modnie. Moda się zmienia, ja chcę żeby w moich rzeczach kobieta czuła się dobrze, żeby wyglądała seksownie a zarazem z gracją – zaznaczyła projektantka mody Anna Głąb.

W ramach Akademii wystawiono spektakl „Współczesny Kopciuszek” (z przymrużeniem oka) przygotowany przez studentów Społecznej Akademii Nauk w Krakowie i wolontariuszy CKPiDE w Stanisławowie.

Projekt został sfinansowany przez Konsulat Generalny RP we Lwowie. Współorganizatorem jest Społeczna Akademia Nauk, a partnerami salonu urody „Savanna”, Filharmonia Obwódowa w Iwano-Frankiwsku oraz kino „Lumier”.

KG

NIEDOSYT PROPAGANDY

Życie w globalnej wiosce oznacza zarówno nieomal nieograniczony dostęp do informacji, jak i przesyt wiadomościami, którymi jesteśmy zewsząd bombardowani. Z czasem zaczynają nam one powszednieć, z mediów wyluskujemy sensacyjne wzmianki o problemach rodzinnych celebrytów, skupiamy się na podwyżkach cen i kontrowersyjnych wypowiedziach polityków, a spychamy na plan drugi to, do czego zdążyliśmy się przyzwyczaić, co trwa. Dlatego walki na wschodniej Ukrainie wbrew temu, co być może chcieliby widzieć specjaliści od tej problematyki, nie budzą dziś już większych emocji w społeczeństwie, którego bezpośrednio nie dotyczą.

AGNIESZKA SAWICZ

Tego zmęczenia świadomy jest Kreml. Wie też, że póki coś nie zaprzęta uwagi obywateli, politycy nie muszą się tym przesadnie zajmować. Priorytetem dla nich jest utrzymanie konfliktu jak najdalej od własnych granic, także, a może raczej przede wszystkim, w sensie ekonomicznym. Dlatego też zmęczenie tematem wywołane przez chaos kolejnych zawiesznień broni i toczonych mimo nich walk, sprzyja obecnie Putinowi. Przeciętny mieszkaniowiec Zachodu Europy już tak naprawdę nie wie, o co na tej Ukrainie chodzi, czy Noworosja jest już odrębnym państwem czy jeszcze nie, czy Ukraińcy wspierają separatyzm, czy może jednak, obalając charkowski pomnik Lenina, prezentują swą nienawiść do tego, co postradzieckie, a dziś rosyjskie?

Możemy oburzać się na nieskuteczną dyplomację, nieefektywne sankcje ekonomiczne, samobójczo możemy domagać się wprowadzenia na Ukrainę wojsk. Wciąż jednak za mało mówimy o tym, co oczywiste – o nieskuteczności Zachodu w toczącej się wojnie propagandowej. Rosjanie są mistrzami dezinformacji i fałszowania rzeczywistości, czego Zachód chyba wciąż nie może zrozumieć, a co za tym idzie nie może pojąć ani Rosji, ani Rosjan.

Jeśli z okazji urodzin Władimira Putina w Groznm organizowana jest proputinowska demonstracja z prezydentem Ramzanem Kadyrowem na czele, to przecież jest to nie tylko wydarzenie dla tysięcy osób wychodzących na ulice, ale przede wszystkim sposób by pokazać, że dawni wrogowie dziś stoją po „właściwej stronie”. Kadyrow, walczący niegdyś z rosyjskimi wojskami, a dziś fetujący 62. urodziny Putina to dowód na to, że każdy może się nawrócić na Rosję, w domyśle – Ukraińcy też. To, co niepojęte dla mieszkańca Niemiec czy Wielkiej Brytanii jest w pełni akceptowane przez rosyjskiego człowieka.

Ruskiego, nie znaczy rosyjskiego. Kreml od wieków przekonuje, że Czeczeniec, Ukrainiec, Białorusin to Ruski, choć nie Rosjanin. Na tej płaszczyźnie budowana jest złudna

wspólnota ruskich narodów, mimo, że Rosjanie niewiele mają im do zaoferowania. W przypadku narodów słowiańskich wydaje się, że przez stulecia posiłkują się podobieństwem języków i kultury i sami tam bardzo w nie wierzyli, że nie dostrzegali, iż tacy na przykład Ukraińcy różnią się od Rosjan i nie sposób wtlóczyć ich w tę samą szufladę wiernopoddanego stosunku do władzy. Historia Rusi Kijowskiej jest znacznie dłuższa, niż dzieje moskiewskiego państwa, a związki Ukraińców z Europą Zachodnią zaowocowały mniejszymi kompleksami wobec niej, niż te wyhodowane na Kremlu. Przez to dziś obu społeczeństwom jest ze sobą jakby nie po drodze...

Są to rzecz jasna uogólnienia, nie sposób tych zdań odnieść do całości społeczeństw, ale propaganda, jeśli ma być skuteczna, musi szukać mas, nie jednostek. Putin o tym wie, Zachód zapomniał. Przeczytał najwyraźniej, że chcąc grać z Rosją musi stosować jej metody, bo Moskwa do metod Brukseli czy Waszyngtonu nigdy się nie dostosuje. Ona je zna, może rozumieć, ale je a priori odrzuca. Wie, że tak jak przed wiekami, nieprzewidywalność dzikiej hordy zawsze ma przewagę nad tymi, co walczą według rycerskich reguł gry, a demokracja może mieć różne oblicza. To rosyjskie nijak ma się do demokracji znanej krajom Unii Europejskiej. To mutacja demokracji socjalistycznej, w której wartości, jakim hołduje się w innych krajach, są swoistą abstrakcją. W warunkach tutejszej demokracji naukowcy badają 550 największych osiągnięć Putina, a na ulicach sprzedawane są ikony z jego podobizną. To, co wydaje się być scenariuszem rodem z filmów Monty Pythona, dzieje się w Rosji naprawdę.

Nie sposób przekonać Rosjan do Zachodu, postępując się zachodnią retoryką. Oni wiedzą, że jest kłamliwa, bo tego ich nauczono. Trudno także przyjąć, że w Rosji samoistnie zajdą zmiany, dzięki którym kraj nie stoczy się w otchłań autorytaryzmu. Dziś bardziej prawdopodobnym wydaje się, że Putin skoncentruje swoje wysiłki na dwóch celach. Z jednej strony będzie to zdobycie korytarza łączącego Rosję z Krymem, a tego

należy dokonać jak najszybciej, jeszcze przed nadchodzącym zimowym załamaniem pogody, utrudniającym podróże na półwysep przez Kercz. Bunt na głodnym Krymie nie jest tym, czego Moskwa dziś potrzebuje, „złe by wyglądał”, a jego tłumienie jeszcze gorzej.

Drugim ważnym przedsięwzięciem jest zamknięcie muru budowanego wokół Rosji. Putin tworzy obłąkaną twierdzę, tak naprawdę, samemu ją oblegając. Zdaje sobie sprawę z tego, że pozostawienie społeczeństwu możliwości samodzielnego myślenia, dostępu do niefiltrowanych informacji prędzej czy później skończy się manifestacjami przeciwko władzy, a tego na pewno ani on, ani jego potencjalny następcą by nie chciał.

Dziś Władimir Władimirowicz żyje tak, jakby planował żyć wiecznie. Jeśli prawdą są sugestie Walerija Paniuszki, jakoby prezydent Rosji finansował badania nad nieśmiertelnością, to kto wie, może ma ku temu powody. Jeżeli jednak badań tych nie ma lub zakończą się fiaskiem, musi on przygotować kogoś, kto przejmie po nim schedę, kogoś, kto myśli w ten sam sposób o imperium, którego ma być carem. Co więcej – kogoś, kto staremu carowi pozwoli godnie dokończyć żywota. Jeśli tak jest i Putin hoduje dziś takiego człowieka, może być pewien, że jego otoczenie, świadome tego faktu, podzieli się na dwa obozy. Tych, którzy wejdą w nowy układ i tych, co spróbują go obalić. Adwersarze natomiast sięgną chętnie po społeczne niepokoje i wyprowadzą ludzi na moskiewski majdan.

Temu Putin musi przeciwdziałać, musi dziś zastraszyć lub zniszczyć opozycję, a Rosjan utwierdzić w przekonaniu, że świat zewnętrzny jest złym, które na nich czyha. Tę sytuację mógłby również wykorzystać Zachód, gdyby potrafił uderzyć z drugiej strony w propagandową nutę, gdyby odnalazł tych, którym z Putinem dziś nie po drodze, a jutro mogą z tego powodu nie doczekać. Może takim sposobem udałoby się wywalczyć więcej niż sankcjami, które uderzają w możnych, ale nie w cara?

Przegląd Przeglądu

Maraton filmowy wystartował we Lwowie 10 października 2014. 3 Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” stał się świetną okazją dla mieszkańców Lwowa do zapoznania się ze współczesnym kinem polskim i jego twórcami. Ponad 70 seansów filmowych, 15 imprez towarzyszących w tym spotkania z reżyserami i aktorami, odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Wojciecha Kilara, wykłady, wystawy, promocje książek, gra terenowa i wiele innych atrakcji zapewnili organizatorzy przygotowując tegoroczną – trzecią edycję Przeglądu. Obejrzelśmy kilkadziesiąt najciekawszych polskich filmów począwszy od komedii poprzez dramaty, filmy obyczajowe, historyczne i dokumentalne. Dają one obraz tego, co Polakom w duszy gra, co ich zajmuje, z czym się zmagają i te sfilmowane historie organizatorzy chcieli przybliżyć lwowskiemu widzowi.

BEATA KOST tekst
WERONIKA SADOWA,
JAN HAŁAS zdjęcia

Przegląd zainaugurował pokaz filmu Władysława Pasikowskiego „Jack Strong”. Na otwarciu przybyli aktorzy Danuta Szaflarska i Krzysztof Pieczyński (odtwórca roli Zbigniewa Brzezińskiego w filmie „Jack Strong”), reżyserzy Dorota Kędzierzawska i Janusz Majewski, producent Włodzisław Niderhaus. W otwarciu uczestniczył też Zdzisław Sowiński przyjaciel kompozytora Wojciecha Kilara. Otwierając 3 PNFP „Pod Wysokim Zamkiem” konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd powiedział: „Mam olbrzymią radość, że po raz kolejny umożliwiliśmy prezentację wkładu Polski w rozwój światowego kina. Chcemy też pokazać, że na Ukrainie toczy się normalne życie niezależnie od sytuacji politycznej”. Przedstawiciel Lwowskiej Rady Obwodowej Jarosław Kaczmarek dziękował stronie polskiej za organizację imprezy i wsparcie w wydarzeniach politycznych: „Kino polskie – to kino, które znaliśmy, na którym się wychowaliśmy. Dzisiaj za te nowe filmy, które współcześnie produkowane są w Polsce bardzo organizatorom dziękujemy.

Lwów z okien tramwaju

Na gości Przeglądu czekała wycieczka filmowym tramwajem. Przez kilka tygodni tramwaj kursował po Lwowie reklamując filmowe święto, a tuż po inauguracji ruszyliśmy przez miasto z gośćmi po raz trzeci. Na tramwajową przejażdżkę po Lwowie – pełną dawnych opowieści i wspomnień – zabraliśmy wszystkich chętnych. Pasażerowie poznali stary i nowy Lwów przemierzając trasy tramwajowe – które notabene były wytyczone jeszcze przed wojną. Zglądaliśmy na Zamarstynów i na Łyczaków, na Gródek i na Kastelówkę, na Stare Miasto i przedmieście janowskie. I wszędzie we Lwowie napotykałyśmy historie z kinem związane: widzieliśmy dzielnicę, gdzie rozgrywa się historia bohaterów filmu „W ciemności”, miejsca, gdzie pojawiają się bohaterowie filmów „Będzie lepiej”, „Włóczęgi” i „Serce batiara”. Dzielnice znanych aktorów, kompozytorów muzyki filmowej i reżyserów.



Osobisty Lwów Janusza Majewskiego

Janusz Majewski po raz trzeci był gościem Przeglądu. W tym roku reżyser, scenarzysta i pisarz w jednej osobie był bohaterem i narratorem filmu Stefana Szlachtyczy „Osobisty Lwów Ludwika M.”

Ludwik M. jest bohaterem książki Majewskiego „Mała matura” i literackim alter ego pisarza. W nawiązaniu do książki, przyjaciel Janusza Majewskiego Stefan Szlachtycz zrealizował film, bohaterem którego jest reżyser wędrujący po mieście swego dzieciństwa. Podczas spotkania z widzami Janusz Majewski opowiadał o swoich spacerach po Lwowie, pracy nad realizacją poszczególnych filmów, opowiadał też o planach na przyszłość i odpowiadał na pytania lwowskiej publiczności.

Krzysztof Pieczyński „Pod Wysokim Zamkiem”

W tym roku Krzysztof Pieczyński – aktor, pisarz, poeta – odwiedził 3 Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”. Artysta bardzo starannie dobiera role filmowe, w których się pojawia, jak sam mówi – wie, co to jest dobre aktorstwo i wierzy, że „jeden krok dziennie postawiony w dobrym kierunku doprowadzi nas do celu”. Do Lwowa przyjechał, żeby



Krzysztof Pieczyński

spotkać się z widzami i czytelnikami. Podczas kilkudniowego pobytu wziął udział w otwarciu Przeglądu, zwiedził Lwów i uczestniczył w spotkaniu z lwowską publicznością na scenie kameralnej w teatrze skarbkowskim.

Po raz pierwszy pojawił się na ekranie w 1980 roku – w serialu „Dom” Jana Łomnickiego zagrał Bronka Talara. W kinie zadebiutował w filmie Jerzego Domaradzkiego „Wielki bieg”. W dramacie Barbary Sass „Krzyk” zagrał Marka, chłopaka z marginesu, a w filmie Feliksa Falka „Idol” młodego pisarza. Za rolę w filmie „Wielki bieg” oraz kreację w „Jeździe Bodeńskim” dostał nagrodę

za najlepsze pierwszoplanowe role męskie na 11 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych.

Na poprzednich Przeglądach oglądaliśmy Krzysztofa Pieczyńskiego w filmach „Sala samobójców” i „Uwikłani”, w tym roku aktora spotkaliśmy w filmie „Jack Strong”. Spotkanie planowane jako wieczór poezji, przekształciło się w rozmowę poety nad stanem ludzkiej duszy i możliwościami poznawczymi nauki.

Wojciecha Kilara powrót do Lwowa

Imprezy związane z upamiętnieniem Wojciecha Kilara stały się najważniejszym wydarzeniem tegorocznego filmowego Przeglądu. Znakomity polski kompozytor, twórca muzyki orkiestrowej, kameralnej, wokalo-instrumentalnej, fortepianowej oraz muzyki filmowej urodził się we Lwowie i spędził w mieście pierwsze lata życia. Podczas 3 Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich została odsłonięta tablica pamiątkowa ku czci kompozytora. Uroczystość stała się symbolicznym pożegnaniem Mistrza przez jego ukochane miasto, a zarazem była hołdem złożonym światowej sławy kompozytorowi. Urodzony w 1932 roku we Lwowie artysta, zmarł 29 grudnia 2013 roku w Katowicach. Jego dom rodzinny



znajdował się przy ul. Sapięhy 89, tuż przy skrzyżowaniu z ul. Lwowskich Dzieci. Po wyjeździe ze Lwowa nigdy już do miasta dzieciństwa nie powrócił, osiadł w Katowicach. W niespełna rok od jego śmierci na kamienicy, w której się urodził umieszczono tablicę upamiętniającą Wojciecha Kilara – wspaniałego, skromnego człowieka, wybitnego Polaka, światowej sławy kompozytora, twórcy muzyki do ponad 150 filmów.

W uroczystości uczestniczyli m.in.: konsul generalny Polski we Lwowie Jarosław Drozd, przedstawiciele władz Lwowa i obwodu lwowskiego, marszałek woj. śląskiego Mirosław Sekuła, wiceprezydent Katowic Michał Luty, reżyser Janusz Majewski oraz bliski przyjaciel Kilara



Zdzisław Sowiński – reżyser filmu dokumentalnego „Credo”.

Niedzielną wieczór filmowy stał się okazją do wspomnień i ciepłych opowieści o Wojciechu Kilarze – postać kompozytora przywołał jego przyjaciel Zdzisław Sowiński (operator filmowy, artysta fotografik, reżyser i scenarzysta ponad 40 filmów dokumentalnych). Widzowie obejrzeli film Sowińskiego o Wojciechu Kilarze zatytułowany „Credo”. Zdzisław Sowiński poznał bliżej Wojciecha Kilara w okresie stanu wojennego. Obydwaj panowie zaprzyjaźnili się i po latach kompozytor pozwolił Sowińskiemu na rozpoczęcie dokumentacji do wystaw fotograficznych i następnie do filmu dokumentalnego. Zafascynowany osobowością Wojciecha Kilara autor uwiecznił kompozytora w miejscach najbliższych jego sercu: na Jasnej Górze, gdzie Kilar czerpał inspiracje do swojej twórczości oraz w rodzinnym domu w Katowicach. Podczas spotkania Zdzisław Sowiński opowiadał lwowianom o kompozytorze, o jego zainteresowaniach i pracy zawodowej.

Kolejnym ważnym wydarzeniem Przeglądu był koncert, na który złożyły się najpiękniejsze motywy muzyczne skomponowane przez Wojciecha Kilara do filmów polskich i zagranicznych. Orkiestra Filharmonii z Iwano-Frankiwska (dawnego Stanisławowa) porywająco wykonała najbardziej znane utwory, a sceny z filmów, do których komponował muzykę wybitny kompozytor po-

poprzez filmy Janusza Majewskiego, Krzysztofa Zanussiego, Romana Polańskiego, Andrzeja Wajdy, Jane Campion, Francisa Forda Coppola, Jamesa Graya, Jerzego Hoffmana. Wojciech Kilar stał się w polskim filmie postacią pierwszoplanową, odzwierciedlającą sukcesy polskiej szkoły kompozytorskiej.

Twórczość kompozytorska Wojciecha Kilara przebiegała dwutorowo: obok utworów orkiestrowych i wokalnych stworzył około 150 partytur muzyki filmowej, stanowiącej równie ważną część jego dorobku. Kolejne zamówienia i nagrody potwierdzały wysoką rangę jego dzieł. Tworzył znakomite motywy romantyczne. Za muzykę filmową zdobył wiele nagród przyznawanych w kraju i za granicą oraz wielkie uznanie widzów i słuchaczy.

3 Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” zadeklowaliśmy pamięci Wojciecha Kilara – był to symboliczny powrót kompozytora do Lwowa poprzez szereg imprez, które pozwoliły na popularyzację jego muzyki w rodzinnym mieście artysty.

Danuta Szaflarska „Pod Wysokim Zamkiem”

Najbardziej wyczekiwany spotkaniem był wieczór spędzony z gwiazdą polskiego kina Danutą Szaflarską. Wielka polska aktorka zgodziła się przyjąć zaproszenie na 3 Przegląd i w niedzielę, 12 października, wzięła udział w prezentacji filmu „Inny

reżyserką łączy Danutę Szaflarską wieloletnia współpraca.

Przed wojną Danuta Szaflarska grała w Teatrze na Pohulance w Wilnie, w latach wojennych w teatrze podziemnym i teatrze frontowym AK. Po zakończeniu II wojny pracowała w Starym Teatrze w Krakowie, a następnie w Teatrze Kameralnym w Łodzi. W 1949 roku wraz z zespołem reżysera Erwina Axera przeniósł się do Warszawy, miasta, o którym mówi, że „jest jej miejscem na ziemi”. W stolicy grała w teatrach Współczesnym, Narodowym i Dramatycznym. W maju 2010 r. dołączyła do zespołu TR Warszawa. Nadal występuje na deskach teatru Narodowego i Ateneum. W dorobku Danuty Szaflarskiej znajduje się ponad sto ról teatralnych. Po wojnie wielką popularność przyniosły jej role w filmie „Zakazane piosenki” i „Skarb”, została okrzyknięta pierwszą amantką powojennej kinematografii. W ostatnich latach zachwyciła



Danuta Szaflarska (od lewej) i Beata Kost

widzów kreacjami w filmach „Pora umierać”, „Żółty szalik”, „Jeszcze nie wieczór”.

Wywodzący się ze Lwowa wybitny polski reżyser teatralny Erwin Axer tak pisał o Danucie Szaflarskiej: „Każdą jej rolę błyszczą jak kryształ. Praca z nią należy do największych przyjemności reżysera. Ona jest tym kamertonem, który pozwala oceniać czystość gry całej orkiestry”.

Podczas pobytu we Lwowie Danuta Szaflarska odwiedziła kamieni-



Sonia Bohosiewicz

wojna. Krótka historia podzielonego świata”, przygotowana przez warszawski oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Wystawa jak pisali organizatorzy „jest zaproszeniem do podróży w nieodległą przeszłość, w realia konfliktu, który przez blisko

Bohaterka Soni Bohosiewicz to kobieta, która uległa poważnemu wypadkowi i jest pozbawiona kontaktu ze światem. Nie może chodzić, śmiać się, ani mówić, żyje w swoim świecie – świecie fantazji. Aktorka stworzyła dramatyczny obraz skazanej na samotność, uwięzionej we własnych myślach kobiety.

Sonia Bohosiewicz przez 10 lat związana była z krakowskim Starym Teatrem im. Heleny Modrzejewskiej oraz z Teatrem im. Juliusza Słowackiego. Obecnie mieszka i pracuje w Warszawie. Na swój warszawski debiut teatralny w Teatrze Polonia (grudzień 2013 roku) aktorka wybrała tekst „Po obu stronach horyzontu” Andrzeja M. Żaka. Na prośbę aktorki i na potrzeby Teatru Polonia autor zmienił tytuł na „Chodź ze mną do łóżka”. W jednym z wywiadów aktorka tak mówiła o swojej pracy: „To wyjątkowy tekst, który jest swoistą – ale też nieoczywistą – afirmacją życia. Myślę, że pozytywnie zaskoczy wszystkich, którzy wybiorą się na sztukę do Teatru Polonia. Sama go znalazłam i wiedziałam od razu, że chcę zagrać pokazaną w nim postać – zupełnie wyjątkową kobietę. Od samego początku pracy nad sztuką sam tekst przynosi mi wiele radości, prowokuje do przemyśleń. Stawia tyle ważnych pytań. A jednocześnie mam szczęście pracować przy tym projekcie z wyjątkowymi ludźmi i wszystko to sprawia, że mój apetyt na spotkania z widzami każdego dnia rośnie”.

Opowieść o księdzu profesorze Józefie Tischnerze

Film dokumentalny „Jego oczami” to opowieść o księdzu profesorze Józefie Tischnerze. Dokument zrealizował młody reżyser Szymon Wróbel. W filmowym spotkaniu i prezentacji książki uczestniczyli brat ks. Tischnera – Kazimierz Tischner i reżyser Szymon Wróbel. Powtarzając bezwiednie powiedzenie „nie ma ludzi niezastąpionych” nie zastanawiamy się nad tym, że jest fałszywe. Postać księdza profesora jest doskonałym przykładem jak bardzo mylimy się mówiąc w podobny sposób. „Tak bardzo brakuje nam Tischnera” – podkreśla w filmie ks. Adam Boniecki. Brakuje jego mądrości, intelektu, zaangażowania, prawości, pracy na rzecz drugiego człowieka. W trakcie prac nad filmem o Józefie Tischnerze Szymonowi Wróbelowi przyświecała myśl, aby przywołać i upamiętnić dorobek księdza profesora. Z planowanego krótkiego piętnastominutowego filmu wyrosła długa i barwna opowieść, którą mieli okazję obejrzeć widzowie Przeglądu. ▷

Wśród gości wydarzenia byli: wiceprezes IPN Agnieszka Rudzińska; konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd; szef Lwowskiej Rady Obwodowej Petro Kolodij oraz przedstawiciele władz miasta i obwodu. Wystawę można oglądać do końca października.

W łóżku z Sonią Bohosiewicz

W ramach 3 PNFP „Pod Wysokim Zamkiem” obejrzeliśmy monodram aktorki filmowej i teatralnej Soni Bohosiewicz „Chodź ze mną do łóżka”.



zwolili widzom na przeniesienie się do filmowej krainy, z którą Wojciech Kilar związany był ponad pół wieku. Muzyka filmowa Wojciecha Kilara to cała wielka epoka w polskiej i światowej kinematografii – towarzyszy nam w setkach znanych filmów – od kultowego „Rejsu” Marka Piwowskiego,

świat” Doroty Kędzierzawskiej w kinie „Kopernik”.

Aktorka opowiadała o swojej współpracy z Dorotą Kędzierzawską na planie filmowym podczas realizacji filmu „Inny świat” oraz o rolach, które zagrała w filmach „Diabły, diabły”, „Nic” i „Pora umierać”. Z

cię przy ulicy Fredry 4a we Lwowie, gdzie przed wojną mieszkał Erwin Axer.

Wystawa o „zimnej wojnie”

W ramach 3 PNFP „Pod Wysokim Zamkiem” we Lwowie została zaprezentowana wystawa „Zimna

Każdy moment naszego życia jest cudowny

Z aktorką SONIĄ BOHO-SIEWICZ rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Dlaczego postanowiła Pani zagrać w monodramie „Chodź ze mną do łóżka” w reżyserii Adama Sajnuka?

Monodram chodził za mną już od dłuższego czasu. Będąc w ciąży z pierwszym dzieckiem, potem z drugim, zaczęłam myśleć o powrocie do teatru, ponieważ przez pięć lat w ogóle nie wychodziłam na scenę. Zateśkniałam za publicznością i za bezpośrednim kontaktem. Zastanawiałam się – co zrobić; oczywiście przychodziły mi do głowy różne komercyjne sprawy, jakieś komedie, farsy, które by się bardzo dobrze sprzedawały. Ostatecznie wpadł mi w ręce tekst Andrzeja Żaka, który przeczytałam i odłożyłam sobie z boku razem z innymi tekstami. Potem go wyrzuciłam, potem go znowu wydrukowałam, wyrzuciłam i znowu wydrukowałam i tak z piętnaście razy. W końcu zdecydowałam, że jeśli tekst tak mocno za mną chodzi to widocznie to jest to coś, co chciałabym opowiedzieć publiczności. Teraz z przyjemnością wejść na scenę z czymś lżejszym, może repertuarem śpiewanym albo komediowym.

Wybrałam również ten monodram, ponieważ jest w nim mowa o przemijaniu, którym chciałam z publicznością się podzielić. To było to, co zostało mi w głowie po narodzinach moich dwóch synów i ten strach, który się u mnie urodził chciałam jakoś okiełznać, włożyć go w ramy teatru, w scenografię, kostium i wykrzyknąć go ludziom.

Kiedy i gdzie odbyła się premiera?

W teatrze „Polonia” w Warszawie znalazłam gościnną scenę u Krystyny Jandy, która mnie przyjęła i przygarnęła. Premiera odbyła się dokładnie rok temu.

W jednej z piosenek są takie słowa „łóżko to obszar magiczny”. Czym jest łóżko w życiu człowieka?

Ten tekst miał inny tytuł, ale ja bardzo poprosiłam autora czy mogłabym go zmienić. Chciałam żeby „łóżko” było w tytule i do tego łóżka zapraszam. Oczywiście to jest żartobliwe z mojej strony, ponieważ tytuł „Chodź ze mną do łóżka” to jest tekst, który brzmi bardzo seksualnie i kokieteryjnie, a potem okazuje się, że zapraszam ludzi nie tylko do swojego łóżka, czyli do swojej bliskości, ale do swojej intymności. Dla mnie łóżko jest takim miejscem, gdzie śpimy, czyli tam, gdzie jesteśmy najbardziej bezbronni, nie panujemy nad sobą. Jeśli ktoś kogoś ogląda jak śpi to jest bardzo ogromna bliskość, jeżeli dopuszczamy kogoś do tego, że śpimy z kimś w jednym łóżku, nie mówię tutaj o seksie, tylko o tym, że się śpi, na przykład, ze swoją siostrą. Łóżko jest dla mnie takim miejscem, gdzie się biegnie płakać w poduszkę, gdzie się ma katar, gdzie się jest z zapuchniętym czerwonym nosem i nie dba się o to jak się wygląda. Tam śnimy, tam marzymy, tam przed snem wymyślamy

sobie jak będzie wyglądał następny dzień, snujemy plany, tulimy się ze swoimi dziećmi, tam mamy bliskość ze swoim mężem, żoną. To jest takie najbardziej intymnie miejsce i tak naprawdę dla mnie to jest miejsce gdzie ludzie są sobą i zaczynają zrzucać wszystkie maski i zaczynają po prostu być, mają chwilę odpoczynku i zaczynają myśleć o sobie.

A czym jest łóżko w tym spektaklu? Mamy to słowo w tytule, ale łóżka na scenie nie ma.

Długo rozmawialiśmy z reżyserem i z scenografką, która miała różne propozycje. Najbardziej mi się podobała koncepcja przeniesienia ludzi jakby w inny rodzaj świata, który został szczątkowy w myślach tej kobiety – to jest jakaś tapeta, którą zapamiętała z dzieciństwa i ona dominuje w tym spektaklu, jakiś wazon, który może stał u babci i on jest, jakieś jedno krzesło, jakieś wycinki, jakieś pozostałości z tego co ona pamięta. Z tego bohaterka buduje swój świat zupełnie coraz bardziej pusty, ponieważ nie ma odbicia z rzeczywistością. Ona coraz bardziej zamyka się w tym świecie, który coraz bardziej staje się wykrzywiony, dlatego ta scena jest pod kątem, dlatego to wszystko zaczyna być dziwne i krzywe i w zasadzie powoli jakby się zamyka.

Temat samotności schorowanej kobiety podjęty w sztuce nie jest tematem łatwym, powoduje szersze przemyślenia ze strony widza. Wychodząc ze spektaklu chce się, no właśnie, tego o czym Pani powiedziała na koniec...

...żeby pójść i zacząć żyć. Ja miałam ochotę, żeby ten spektakl trochę rozśmieszył, trochę wzruszył, ale na koniec chciałam ludziom powiedzieć, żeby nie marnowali czasu. Może ktoś kto wychodzi po tym spektaklu nie będzie chciał gonić do domu tylko, na przykład, kiedy pada deszcz zechce ściągnąć buty i pójść na bosaka po kałuzach, albo mężczyzna zechce zaprosić swoją kobietę na drinka albo po prostu przespacerować się, a nie jechać tramwajem do domu. Za każdym razem przychodzi mi do głowy kiedy gram ten spektakl, że każdy moment, który mamy w życiu jest cudowny i piękny niezależnie od tego czy to jest kłótnia z mężem, czy to jest rzucanie talerzem, czy to są urodziny, czy wybieranie dla teściowej prezentu, czy przytulenie swojego dziecka, czy spóźnienie się do pracy, czy rozczesanie włosów – wszystko to jest cudowne i że życie generalnie jest cudowne niezależnie od tego czy to są akurat te chwile, które byśmy chcieli przeżywać czy te gorsze, ale wszystko to jest życie. Żebyśmy odczuwali to najgłębiej jak się da, ale przy tym pamiętali o swoich bliskich, żebyśmy nie bali się żyć.

Jak Pani nadąża? Gra Pani w teatrze, kinie, jest Pani żoną, matką dwóch synów?

Tak, tak, tak! I do tego jeszcze producentem tego spektaklu. Nadążam,



takie czasy. Ale kiedy wybierałam sobie ten zawód nigdy nie myślałam o sobie jako o diwie scenicznej, która będzie miała 70 lat i będzie dzień w dzień wchodziła na scenę, a wracając do domu na nią będą czekały dla przykładu siedem kotów i szklanka herbaty. Ja bardzo pragnęłam mieć pełne życie, mieć dzieci, męża, Gdyby mi ktoś powiedział, proszę wybierać albo zawód albo rodzina – to absolutnie bez żadnego wahania wybrałabym rodzinę. Jestem osobą, która spełnia się szalenie w byciu z ludźmi.

Była Pani przez dłuższy czas związana z Teatrem Starym oraz Teatrem Juliusza Słowackiego w Krakowie. Później przeniosła się Pani do Warszawy i obecnie gra w Teatrze Polonia u Krystyny Jandy. Czy Pani już na zawsze pozostawiła Kraków?

Tak wygląda, że zostawiłam Kraków. Aczkolwiek nie odżegnuję się, jeżeli by przysłała jakaś propozycja z Krakowa to z przyjemnością bym tam dojeżdżała, natomiast powrotu do Krakowa już nie widzę, to był taki etap w moim życiu, takie przedłużone studia, ponieważ studiowałam w Krakowie i tam pozostałam na jedenaście lat. Potem poznałam warszawiaka, zakochałam się w nim i przeniosłam się do Warszawy. Postanowiliśmy mieć dzieci, dom, więc teraz jestem związana z tym miastem bardzo mocno. No i takie czasy są teraz. W Warszawie dzieje się dużo więcej, a w Krakowie jakby ci ludzie są ograniczeni do teatru. Świat filmowy mnie szalenie wciągnął. Lubię grać w filmach, więc ta „dwunożność”, jeśli mogę tak powiedzieć, na scenie i w kinie mi szalenie odpowiada. Przez

te pięć lat, kiedy przeniosłam się do Warszawy grałam tylko w kinie.

Podczas I i II Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” lwowski widz mógł obejrzeć Panią w „Małej maturze 1947” w reżyserii Janusza Majewskiego oraz „Syberiadzie” Janusza Zatorskiego.

To są też zupełnie dwie inne role. W zasadzie w „Małej maturze” to mała rola epizodyczna, ale zarazem to taki głęboki mały plan. Dla mnie ogromną przyjemnością było spotkanie się z moim teściem na planie filmowym. On wprowadzał cudowną przyjacielską atmosferę. Jest to osoba o wysokiej kulturze osobistej. Ekipa pracująca przy tym filmie powiedziała, że po prostu marzy, by popracować jeszcze raz z Januszem Majewskim. Nie było żadnej szarpaininy, wszystko przebiegało według kanonów najwyższej kultury, w takiej atmosferze, która w zasadzie już jest niespotykana. Teraz reżyserzy krzyczą, wrzeszczą, przeklinają, szarpiają się, a on jest chodzącą dobrocią, poczuciem humoru i talentem. Dumna jestem, że pochodzi ze Lwowa.

Jeśli chodzi o „Syberiadę” był to dla mnie bardzo ważny obraz, dlatego że opisuje część ludzkich historii, które naprawdę istniały i ci ludzie albo jeszcze żyją albo żyją ich dzieci, wnuki i oni o tym wiedzą i pamiętają. Trzeba było bardzo rzetelnie wszystko odrobić, żeby nie było pomyłek, żeby tych ludzi nie zawieść. Kiedy pojechaliśmy do Krasnojarska podeszła do mnie po projekcji filmu kobieta i powiedziała: „Bardzo dziękuję Pani za Irenkę”, tak miała na imię moja postać. Odbiór był prze cudowny, ludzie plakali, byli wzruszeni i bardzo nam dziękowali.

W zasadzie to mężczyźni zajmują się wojną, a kobiety są od tego, żeby to życie dalej się toczyło. Nie chciałabym wprowadzać kategorii, które poświęcenie jest większe, a które mniejsze, ale wydaje mi się, że pójdzie na front i walka za ojczyznę są bardziej oczywiste i proste niż oddawanie się rodzinie i w zasadzie ci mężczyźni mogą błyszczeć z przodu i biegać z tymi bagnietami, dlatego że z tyłu jest cała masa, gwardia kobiet, które po prostu leczą im rany, rodzą dzieci, gotują obiady, piorą koszule i to nie one dostają medale.

Proszę opowiedzieć o swoich ormiańskich korzeniach.

Rzeczywiście moja rodzina jest jedyną rodziną Bohosiewiczów w Polsce czyli jesteśmy ze sobą wszyscy spokrewnieni jest nas zaledwie 72 osoby. Jest to rodzina ormiańska, która przyjechała już dawno temu do Polski przez Lwów, przez Kamieniec Podolski. W oryginale nazwisko brzmi Bohosjan, spolszczone na Bohosiewicz. Mój wuj Andrzej Bohosiewicz ma wszystkie papiery i jest bardzo aktywny a ja bardzo mu za to dziękuję, bo nie muszę tego robić, tylko zbieram wszystkie plony, które on znajduje. Okazuje się, że nasz ród wywodzi się z Mamikonianów – bardzo ważnego ormiańskiego rodu książęcego.

W życiu prywatnym jest Pani synową Janusza Majewskiego. Czy ten fakt miał znaczenie w Pani postrzeganiu Lwowa?

Oczywiście, że tak. Rok temu przyjechaliśmy tutaj z tatą, czyli moim teściem oraz moim mężem Pawłem. Pan Janusz Majewski oprowadził nas po wszystkich swoich sentymentalnych miejscach. Pokazał nam dom w którym mieszkał, okno z którego patrzył. Byliśmy w jego ukochanym parku. Pokazywał nam swój Lwów, czyli to, co najbardziej pamiętał, co go urzekło. To jest przepiękne miasto. Jeżeli tylko, a mam nadzieję, że za chwilę Ukraina wejdzie do Unii Europejskiej, to wpłyną tutaj pieniądze i to przepiękne miasto rozbłyśnie tak, jak może błyszczeć Kraków, Paryż, Wiedeń. To miasto jest jak bombonierka z cukierkami.

A jak Pani odebrała dziśniejszą lwowska publiczność?

Bardzo dobrze. Byłam oczywiście bardzo stremowana, bo okazało się, że publiczność „wisi” dookoła mnie, a ja jestem przyzwyczajona do grania pudełkowego gdzie ludzie są tylko z przodu. A w zasadzie wygląda to tak, kiedy odwracam się tyłem to biorę oddech, odpoczywam, wycieram sobie łzy. Tutaj się okazało, że widzowie są z każdej strony i to mnie trochę stremowało. Ale oczywiście przyjęcie było bardzo gorące, odczuwałam, że ludzie słuchali. Ja to poznaję, kiedy w spektaklu mniej więcej tak w dwóch trzecich, kiedy zaczynam mówić już z jednego miejsca i ludzie boją się poruszyć, to znaczy, że nie chcą stracić ani jednego słowa – a to już jest dobrze. A dzisiaj się nikt nie ruszał (śmiech).

Ruszają przygotowania do Olimpiady Wiedzy o Polsce i Unii Europejskiej

Opole jest miastem i stolicą regionu o charakterze wielokulturowym. W Opolu mieszka sporo osób mających korzenie na dzisiejszej Ukrainie, wielu we Lwowie i Stanisławowie, więc dla młodzieży z tych miast Opole jest dobrym miejscem na podjęcie studiów wyższych. Tym bardziej, że już drugi rok z kolei nadchodzi propozycja nie do odrzucenia.



dr Ewa Ganowicz (od lewej), dr Lech Rubisz i dyrektor Lucyna Kowalska

ALINA WOZIJAN tekst i zdjęcie

W połowie października br. Lwów odwiedzili dr Lech Rubisz, dyrektor Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego, oraz adiunkt w Katedrze Studiów Regionalnych uczelni dr Ewa Ganowicz. Wysocy goście przyjechali do Lwowa, aby kontynuować organizację Olimpiady Wiedzy o Polsce i Unii Europejskiej dla uczniów szkół polskojęzycznych we Lwowie. Konkurs po raz pierwszy był zorganizowany w ubiegłym roku, pod patronatem Uniwersytetu Opolskiego i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Ponad 30 finalistów ubiegłorocznego konkursu w nagrodę otrzymało wycieczkę do Opolu, goszczono ich na uniwersytecie. Poza tym ci z finalistów, którzy uzyskali najlepsze wyniki i wyrazili chęć studiowania w Opolu, otrzymali od sponsorów cenne nagrody – pokrycie rocznych kosztów zamieszkania w akademiku, laptopy, tablety, a jako kontynuacja studiów – płatne staże po pierwszym roku studiowania w firmach prywatnych na terenie Polski oraz w Brukseli w Komisji Europejskiej.

Dr Lech Rubisz: „My jesteśmy Instytutem Nauk Politycznych,

więc głównym kierunkiem, na którym cały Instytut jest zbudowany, jest politologia. Oprócz tego, prowadzimy nauczanie na kierunkach: dziennikarstwo i stosunki międzynarodowe. Młodzież z Ukrainy studiuje w naszym uniwersytecie na różnych kierunkach, ale nam zależy głównie na promowaniu politologii. Mamy prawo nadawania stopni naukowych w tym zakresie i chcemy utrzymać wysoki poziom. Stąd olimpiada, stąd też próba pozyskania tutaj bardzo zdolnych młodych ludzi, lecz nie tylko zdolnych, ale z aspiracjami – którzy mają chęć do nauki, chęć do osiągnięcia sukcesów.

Młodzi ludzie z Ukrainy wnoszą „świeżą krew”, chcą wyjeżdżać na staże do Europy, chcą się rozwijać, mają aspiracje, chcą poznawać świat dla samego poznawania a nie dla bezpośredniej korzyści materialnej. Składamy ofertę, która dla młodzieży z Ukrainy jest atrakcyjna, dla tej młodzieży, która mając aspiracje nie miała dotąd takiej możliwości. Widzę we Lwowie tłumy młodych ludzi, którzy nie zamykają się w domu przed telewizorem, widzę chęć bycia ze sobą, poznawania świata, widzę energię. Można to porównać do sytuacji z lat 80. w Polsce. To

napawa optymizmem. Jedną trzecią rocznika tegorocznego stanowi właśnie młodzież pochodząca ze Lwowa. Oni już we wszystkim chcą brać udział, są żądni świata, są zaangażowani, dają dynamikę życiu studenckiemu.

W trakcie naszych studiów oferujemy półroczne semestralne studia na różnych uniwersytetach europejskich w ramach programu Erasmus. Mamy też studia policencjackie – dwuletnie magisterskie, które są studiami trójstronnymi. Wygląda to tak: jest jedna grupa studentów z niemieckich uniwersytetów, druga grupa z uniwersytetu w Digoin we Francji, trzecia grupa to nasi studenci. Na koniec absolwenci otrzymują dyplomy trzech uczelni. Chcemy kilka osób, które wyłonimy teraz na olimpiadzie, w ciągu trzech lat przygotować do takich studiów dając im specjalną ścieżkę studiów na licencjacie, gdzie będą mieli poza programem fundowaną przez ambasadę francuską intensywną naukę języka francuskiego, który obok angielskiego jest jednym z najważniejszych języków dyplomatycznych. Takiej młodzieży poszukujemy przede wszystkim we Lwowie. Pierwsza olimpiada spotkała się z bardzo dobrą opinią, również w mediach, dlatego Konsulat Generalny RP we Lwowie zaproponował by geografię poszukiwań rozszerzyć tym razem na Stanisławów”.

W tegorocznej olimpiadzie będą eliminacje na poziomie szkół z polskim językiem wykładowym. W części pisemnej są pytania, które dotyczą przede wszystkim Unii Europejskiej, Polski oraz ogólnej wiedzy historycznej, ekonomicznej i politycznej. Jest to swego rodzaju sondaż, na ile młodzież interesuje się sprawami międzynarodowymi. Ci, którzy naberą odpowiednią ilość punktów, przechodzą do finału dla rozmowy z przedstawicielami Uniwersytetu Opolskiego. Te osoby najczęściej już deklarują chęć podjęcia studiów przede wszystkim na kierunku politologia. Eliminacje odbędą się w drugiej połowie lutego, finał w kwietniu, wizyta w Opolu na Uniwersytecie w czerwcu, w terminach tuż przed składaniem dokumentów.

KG

Nowy rok akademicki w PWSW w Przemyślu

2 października 2014 r. Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu świętowała czternastą inaugurację roku akademickiego.



EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

Tradycyjnie na początek roku akademickiego w Bazylice Archikatedralnej w Przemyślu odbyła się msza św. pod przewodnictwem biskupa Adama Szala w intencji wykładowców i studentów PWSW. Podczas homilii biskup przemyski zwrócił uwagę na misję uczelni, który powinien kształcić młodzież, ale przede wszystkim propagować pozytywne wartości.

Gościem honorowym, który wygłosił wykład inauguracyjny pt. „Bezpieczeństwo Polski – aktualne problemy i wyzwania” był urodzony we Lwowie dr Janusz Onyszkiewicz, radca w Ministerstwie Obrony Narodowej. W trakcie wykładu Janusz Onyszkiewicz podzielił się ze studentami i kadrą profesorską swoimi refleksjami na temat bezpieczeństwa Polski. „Myślę, że jest to temat niesłychanie aktualny, bo chociaż Polsce bezpośrednio niebezpieczeństwo nie zagraża, ale nie wiadomo jak to będzie w przyszłości. A w każdym bądź razie bezpieczeństwo Polski jest uzależnione od tego jaka będzie Ukraina” – zaznaczył Janusz Onyszkiewicz.

Jednym z głównych punktów uroczystości była immatrykulacja studentów I roku, której dokonał rektor dr hab. Krzysztof Knapik. Uroczystości inauguracyjne zakończyły się wspólnym odśpiewaniem hymnu „Gaudemus igitur”.

Po uroczystościach gości, profesorów i studentów zaproszono do



Kolegium Technicznego na obejrzenie wystawy prac pracowników Instytutu Architektury Wnętrz. „To są prace z dyscyplin artystycznych takich jak grafika, grafika projektowa, grafika komputerowa, rzeźba, malarstwo. Wystawa jest zorganizowana w salach Kolegium Technicznego pod auspicjami rektora, który udostępnił troszkę takie surowe wnętrza bardzo ciekawe do aranżacji tej wystawy” – powiedział prof. Henryk Ożóg, dyrektor Instytutu Architektury Wnętrz PWSW w Przemyślu.

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu jest zainteresowana pozyskiwaniem studentów z zagranicy, między innymi z Ukrainy. „Przemyśl jest znakomitym miejscem do studiowania nie tylko dla Polaków, ale także dla Ukraińców. Dlatego nasza uczelnia nastawia się na to, żeby być takim pomostem łączącym Polaków i Ukraińców i również, żeby wspierać Polaków na Ukrainie, poprzez zdobywanie wykształcenia, ale także poznać jak przeciętny Polak tu żyje. To są te wartości, które można później wnieść w swoje środowiska na całej Ukrainie” – powiedział dr Stanisław Stępień prorektor ds. ogólnych PWSW w Przemyślu.

– Myślę, że w obecnej sytuacji to wykształcenie, te kwalifikacje również będą przydatne na Ukrainie. Zachęcamy młodych ludzi, którzy byliby zainteresowani socjologią do studiowania jej w Przemyślu – powiedział dr Sławomir Solecki, dyrektor Instytutu Socjologii PWSW w Przemyślu.

III Kongres Inicjatyw Europy Wschodniej w Lublinie

Ponad 700 gości z 17 krajów uczestniczyło w Kongresie Inicjatyw Europy Wschodniej, który w dniach 2-4 października 2014 roku odbył się w Centrum Kultury w Lublinie. Dyplomaci, politycy, samorządowcy, przedstawiciele świata nauki i kultury, instytucji międzynarodowych, organizacji pozarządowych dyskutowali na temat najważniejszych problemów i wyzwań stojących przed Europą Środkowo-Wschodnią w kontekście wydarzeń wojennych na Ukrainie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Obrady tegorocznego Kongresu zostały podzielone na osiem linii programowych: dobre rządzenie, społeczeństwo obywatelskie, edukacja i nauka, ochrona środowiska, konteksty, turystyka, dziedzictwo, kultura dla rozwoju. Dla każdej z nich sformułowano szczegółowe tematy i zagadnienia, wokół których koncentrowały panele dyskusyjne. W panelach dyskusyjnych uczestniczyli m.in. dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego”, „Dziennika Kijowskiego” oraz „Polskiego Radia Berdyczów”.

Lublin pragnie pełnić rolę Bramy na Wschód, być liderem współpracy terytorialnej w Europie Środkowo-Wschodniej i przyczynić się do współtworzenia europejskiej polityki sąsiedztwa – podkreślali przy każdej okazji organizatorzy Kongresu. „Lublin stara się budować różnorakie relacje zarówno w sferze kultury, edukacji, współpracy naukowej, jak i gospodarki, społeczeństwa obywatelskiego oraz administracji. Mamy do zaoferowania dobre praktyki w każdym obszarze, ale takie dobre praktyki są i u naszych partnerów, od których też się uczymy” – powiedział w swoim wystąpieniu Krzysztof Żuk, prezydent Lublina.

Władze Lublina nie ukrywały, że wspólne działania przyniosą wymierne efekty również dla samego miasta, które staje się centrum wschodniej polityki całego kraju, co zdecydowanie podnosi jego prestiż. Można też zauważyć, że w Lublinie pojawia się coraz więcej studentów z wschodniej granicy.

Przedstawiciele władz Lublina, Henryk Wujec, doradca prezydenta RP, który uczestniczył w



ukraińskich: Dniepropietrowska, Iwano-Frankiwska, Łucka, Odessa, Równego, Sum, Tarnopola i Winnicy podpisali deklarację o współpracy terytorialnej na rzecz realizacji w projektach w różnych dziedzinach, współfinansowanych m.in. z funduszy europejskich.

Henryk Wujec, doradca prezydenta RP, który uczestniczył w

otwarcu Kongresu powiedział, że polityka wschodnia należy obecnie do najważniejszych spraw w Polsce a Lublin wyróżnia się wśród innych ośrodków jako miejsce inicjowania współpracy z partnerami ze Wschodu. „Wiele zależy od tego, czy potrafimy wykorzystać te nadzieje, które są po stronie ukraińskiej, gruzińskiej, mołdawskiej, że te wspólne działania przybliżą naszych przyjaciół do pełnego wejścia w strukturę Unii Europejskiej”.

Zdaniem wojewody lubelskiego Wojciecha Wilka ustrój samorządu terytorialnego w Polsce jest przykładowym modelem dla koncepcji reformy samorządowej na Ukrainie. Samorządowcy z różnych obwodów tego kraju pragnęli poznać najważniejsze cechy polskiego systemu samorządowego w celu zastosowania ich w planowanej reformie ukraińskiego systemu władzy lokalnej.

„Dziś przyszłość Europy rozgrywa się w Ukrainie” – te słowa padały z ust polityków, dyplomatów, naukowców, działaczy społecznych. Poszukiwano odpowiedzi na pytanie jak konkretnie UE może pomóc w pokojowym rozwiązaniu kryzysu na Ukrainie oraz dyskutowano o interesach Polski, Niemiec, USA, Rosji i innych krajów regionu. W obradach uczestniczyła też młodzież.

W panelu dyskusyjnym Europa wobec „kryzysu ukraińskiego”, który moderował prof. Włodzimierz Osadczy z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego uczestniczyli m.in. badacz problematyki wschodniej dr Andrzej Szabaciuk, autor dokumentalnych filmów o życiu i losach Polaków na Wschodzie Maciej Wojciechowski oraz Konstanty Czawaga z „Kuriera Galicyjskiego”.

Organizatorzy Kongresu nagrodzili najlepsze projekty współpracy transgranicznej, które skutecznie zmieniają kształt i wizerunek małych ojczyzn całej Europy Wschodniej.

Kongresowi Inicjatyw Europy Wschodniej towarzyszył XV Międzynarodowy Festiwal „Najstarsze Pieśni Europy”, podczas którego brzmiały tradycyjne, archaiczne pieśni, prezentowane w dawnych, nieraz zrekonstruowanych technikach śpiewania. Podczas kongresu został też rozstrzygnięty konkurs na najlepsze projekty transgraniczne.

Odsłonięcie tablicy Kornela Makuszyńskiego w Stryju

W Stryju, rodzinnej miejscowości Kornela Makuszyńskiego, odsłonięto tablicę upamiętniającą wybitnego polskiego pisarza. Dom na Łanach, w którym w 1884 roku przyszedł na świat przyszły pisarz niestety się nie zachował. Ponieważ siedziba Towarzystwa Kultury Polskiej w Stryju znajduje się niedaleko tego miejsca, właśnie tu – 18 października – umieszczono pamiątkową tablicę z tekstem autorstwa Kazimierza Wierzyńskiego „Kornelowi Makuszyńskiemu za serdeczność i ciepło jego pióra”.



ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcie

W uroczystościach udział wzięli: konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Janusz Skolimowski oraz jej wiceprezes Ewa Ziółkowska, konsul Marian Orlikowski. Władze Stryja reprezentowała zastępca mera miasta Taisja Hajdukiewicz. Przybyli przedstawiciele bibliotek stryjskich i przedstawiciele organizacji polskich ze Lwowa, Borysławia, Drohobycza. Byli również harcerze z drużyny im. Kornela Makuszyńskiego i dyrektor liceum im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu, do którego uczęszczał swego czasu młody Kornel Makuszyński. Poświęcił tablicę ksiądz Wojciech, proboszcz parafii pw. Narodzenia NMP. Pod tablicą złożono kwiaty od wielbicieli twórczości Makuszyńskiego.

Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd zaznaczył, że jest to pisarz, który budzi w człowieku radość, pogodę ducha, przyjazne nastawienie wobec innych ludzi. I dlatego właśnie jego sposób pisania, przedstawiania świata jest ciekawy, atrakcyjny i budzi zainteresowanie.

Zastępca mera Taisja Hajdukiewicz podziękowała wszystkim za przybycie: „W obecnych trudnych czasach często spotykamy się przy okazjach niezbyt przyjemnych, które często są dla nas bolesne. Dziś powód jest przyjemny, wspominamy naszych ziomków – literatów. Miasto Stryj choć nie jest dużym miastem, odcisnęło dość mocny ślad w kulturze, wydało aż kilku znanych pisarzy polskich”.

Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Janusz Skolimowski powiedział: „Z twórczością Makuszyńskiego zaczynamy zapoznawać się w dzieciństwie, przechodzimy przez wiek średni, kiedy czytamy naszym dzieciom, a potem czytamy naszym wnukom, więc nie rozstajemy się z jego twórczością przez całe życie. Jego życie nie było

uslane różami, były czasy bardzo dobre, były czasy bardzo trudne, był też więziony daleko na Wschodzie. A przez cały czas potrafił zachować pogodę ducha i ten uśmiech, które jego twórczość wywoływała u nas wszystkich i wywołuje do dziś”.

Po poświęceniu tablicy odbyło się spotkanie połączone z projekcją filmu „Errata do biografii Kornel Makuszyński”. Pani Tatiana Bojko, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Stryju, zaprosiła wszystkich do wzięcia udziału w kontynuacji akcji Stryjskie Pola Nadziei, która została powołana w Stryju nie przypadkowo: „Makuszyński w ostatnich latach swego życia, mieszkając w Zakopanem, dużo uwagi udzielał dzieciom chorym, czytał im swoje bajki, darował im uśmiech. Chore dziecko zawsze potrzebuje wsparcia. Makuszyński natchnął nas na przeniesienie na stryjskie pole znanej w Polsce akcji Pola Nadziei. W Stryju poprzez aukcje i zbiórki pieniędzy wspieramy dzieci chore na raka”.

Fragment wiersza Kornela Makuszyńskiego – „Inwokacja”

...Spójrz w me serce, Najświętsza Pani,
I choć przez chwilę usłysz,
co w nim śpiewa,
A ujrzysz wielką miłość w tej otchłani,
Co kocha ludzi, kamienie i drzewa.

O, jakże bardzo kochać chcę,
jak bardzo,
Nie to, co w bisior stroi się i złoto,
Lecz to, czym nawet najędźniejszy gardzą,
Co głodem żywi, poi się tęsknotą.

Chcę serce moje jako bochen chleba
Pokrajać dla tych, których głód uśmierca,
Ty zasię spraw to, o Panienko z nieba,
Aby dla wszystkich mi starczyło serca.



UE to lekarstwo na wyjście z komunistycznej infekcji

16 lat temu wygrałem wybory do Parlamentu Ukrainy. Pamiętam mój pierwszy dzień w Kijowie. Podjechałem na wózku do głównego wejścia. Milicja pilnująca parlamentu zamknęła mi drzwi przed nosem. Pytali, gdzie się chcę dostać? Kazali odejść. Wyjąłem dokument stwierdzający, że jestem posłem. Ale i to nie poskutkowało. Nadal nie chcieli wpuścić. – To niemożliwe – orzekli milicjanci. – Poczekajcie, musimy to wyjaśnić... – usłyszałem wreszcie od strażników. Milicjanci dzwonili do kierownika ochrony z pytaniem co mają zrobić, bo jest tu inwalida, który mówi, że jest posłem. Byli bardzo zdziwieni, kiedy w końcu musieli mnie wpuścić na teren parlamentu. To było typowe, postradzieckie zachowanie. Niepełnosprawny nie miał żadnych praw. A tu nagle poseł na wózku inwalidzkim! To się nie mogło pomieścić w ich głowach. Nie tylko milicja tak reagowała. Dla postradzieckiej władzy Ukrainy również nie istniałem jako poseł inwalida.

Z WALERYM SUSZKIEWYCZEM, posłem ukraińskiego parlamentu rozmawiał ANDRZEJ KLIMCZAK.

Pamięta Pan początki swojej działalności na rzecz najbardziej potrzebujących – niepełnosprawnych, rencistów, emerytów?

Muszę tamten czas podzielić na dwa etapy. Jako 20 letni, młody człowiek zajmowałem się sportem dla niepełnosprawnych, oraz działałem w organizacjach dla niepełnosprawnych w Dniepropietrowsku. Należałem wtedy do klubu sportowego „Optymist”. Nazwa klubu była dość znacząca. Trudno było w tamtych czasach być jednocześnie optymistą i niepełnosprawnym. Zaczynałem wtedy coraz bardziej odczuwać potrzebę zrobienia czegoś pożytecznego dla niepełnosprawnych i ludzi znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. Dość szybko zrozumiałem, że aby czegoś dokonać, należy mieć wpływ na władzę. Panowały jednak radzieckie obyczaje. Ludzie niepełnosprawni nie istnieli dla władzy. Wręcz w poprzednim ustroju starano się unikać niepełnosprawnych, bo w tak „pięknym” ustroju nie można było epatować nieszczęściem i biedą, chociaż ona realnie istniała.

Zacząłem się kontaktować z władzami Dniepropietrowska. Był to niezmiernie trudny teren na takie działania. Pełen baz militarnych, wyrzutni raketowych – w tym tych najstraszniejszych – atomowych. Wszystko podlegało regułom militarnym. Przebić się z tematem niepełnosprawności to było zadanie prawie niewykonalne. Nie dawałem jednak za wygraną. Stało się jasnym, że aby być skutecznym trzeba mieć wpływ na radę regionalną w Dniepropietrowsku. Efekty moich nieustających starań przyszedły po latach.

Pierwszą propozycję startu w wyborach do parlamentu regionalnego dostałem w roku 1996. To była niezwykła sytuacja – osoba na wózku inwalidzkim startowała w wyborach politycznych. Tego jeszcze nie było ani za czasów ZSRR, ani w postkomunistycznej Ukrainie. Starano się mnie przekonać, że bym dał sobie spokój, że nie mam szans. Zaryzykowałem jednak.

Cały mój komitet wyborczy to były na początku trzy osoby. Wyposażenie

stanowił stary aparat fotograficzny. Nie mieliśmy nawet drukarki, aby wydrukować ulotki. Ludzie jednak szybko dowiedzieli się, że jest taki facet, który mimo niepełnosprawności kandyduje. Ku zaskoczeniu wielu oponentów wszedłem do II tury wyborów wraz z zastępcą mera Dniepropietrowska jako moim kontrkandydatem. Zwyciężyłem. Zostałem deputowanym dniepropietrowskiej rady regionalnej.

Zacząłem pisać projekty uchwał i ustaw dotyczące zmian warunków życia osób niepełnosprawnych. Tłumaczyłem cierpliwie wszystkim, że trzeba zmienić coś w ich życiu. Wreszcie odważyłem się zanieść pierwszy projekt ustawy o ochronie społecznej niepełnosprawnych do Parlamentu krajowego. Przegonili mnie. Ja jednak nie ustępowałem. W końcu udało się częściowo i 2/3 mojej ustawy zostało przegłosowane. To był mój pierwszy poważny sukces.

Postanowiłem nie poprzestawać na działaniu we władzach regionalnych. 16 lat temu wygrałem wybory do Parlamentu Ukrainy. Pamiętam mój pierwszy dzień w Kijowie. Podjechałem na wózku do głównego wejścia. Milicja pilnująca parlamentu zamknęła mi drzwi przed nosem. Pytali, gdzie się chcę dostać? Kazali odejść. Wyjąłem dokument stwierdzający, że jestem posłem. Ale i to nie poskutkowało. Nadal nie chcieli wpuścić.

– To niemożliwe – orzekli milicjanci – Poczekajcie, musimy to wyjaśnić – usłyszałem wreszcie od strażników.

Milicjanci dzwonili do kierownika ochrony z pytaniem co mają zrobić, bo jest tu inwalida, który mówi, że jest posłem. Byli bardzo zdziwieni, kiedy w końcu musieli mnie wpuścić na teren parlamentu. To było typowe, postradzieckie zachowanie. Niepełnosprawny nie miał żadnych praw. A tu nagle poseł na wózku inwalidzkim! To się nie mogło pomieścić w ich głowach. Nie tylko milicja tak reagowała. Dla postradzieckiej władzy Ukrainy również nie istniałem jako poseł inwalida.

Dzisiaj, po 16 latach nieprzerwanej pracy w Sejmie, jestem rozpoznawany wszędzie. Nawet jeśli czasem zatrzymuje mnie patrol milicji drogowej do kontroli, to zanim się zdąży pokazać dokumenty, każą jechać dalej, życząc szczęśliwej drogi. Ta popularność nie wynika jedynie z mojej funkcji polityka, ale również z osiągnięć sportowych i działalności



Walery Suszkiewicz

w organizacjach niepełnosprawnych. Byłem też dwukrotnym czempionem ZSRR w pływaniu, a to daje popularność.

Od początku pracy w parlamencie jestem przewodniczącym Komitetu Verchownej Rady ds. niepełnosprawnych.

Czy podejmując pracę na rzecz niepełnosprawnych, działał Pan stosując jakąś własną, autorską wizję zmian prawnych, oraz praktycznych działań, czy też wzorował się Pan na jakimś zagranicznym modelu?

Odpowiadając na to pytanie, znowu muszę trochę oddzielić moją działalność polityczną od społecznej, chociaż w efekcie te dwie dziedziny są ze sobą nierozłącznie powiązane. Moje początki w parlamencie nie były łatwe. Obowiązywało postradzieckie widzenie problemu – socjalne izolowanie niepełnosprawnych. Problem był ze wszystkim. Nie można było wtedy używać terminu dostępności wszelkich obiektów dla inwalidów, bo nie istniała jakakolwiek. Ja też uczyłem się nowych dla mnie rzeczy.

Zacząłem odwiedzać wiele krajów. Między innymi Polskę. Obserwowałem wszystko co było związane

z niepełnosprawnością – od znaków drogowych po urządzenia pomagające w przemieszczaniu się i umożliwianiu dostępności do transportu, instytucji publicznych czy kulturalnych. Jedno jednak okazało się być kwestią podstawową – prawa człowieka. Od tego należało zacząć: stworzyć na Ukrainie system gwarantujący inwalidom prawa człowieka. Prawa i zabezpieczenie socjalne, które byłyby jednakowe dla wszystkich – sprawnych i niepełnosprawnych. Badałem europejskie zapisy prawne. Wraz z moimi kolegami obserwowaliśmy ewolucję praw człowieka w Polsce po tym, jak nasz sąsiad najpierw aplikował do struktur, a później stał się pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej. Patrzyliśmy trochę z zazdrością jak w Polsce ten proces przebiega bez większych wstrząsów. Polska zawsze była bliższa europejskich rozwiązań niż Ukraina. Nawet socjalizm był tam łagodniejszy niż u nas. Przyglądaliśmy się pracy fundacji zajmujących się niepełnosprawnością w Polsce. Wiele z tych rozwiązań adaptowaliśmy. Kiedy pisałem kolejne projekty ustaw prawnych, często korzystałem z polskich doświadczeń. Ale nie tylko. Inspiracją dla mnie były też rozwiązania w pozostałych krajach Europy.

Ukraina podpisała umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską. Czy w związku z tym upatruje Pan w przyszłości szansę na polepszenie bytu emerytów, rencistów i niepełnosprawnych?

Oczywiście, że podpisanie umowy stowarzyszeniowej między Ukrainą a UE otworzy zupełnie nowy rozdział i stworzy większe możliwości poprawy losu niepełnosprawnych na Ukrainie. Zresztą te szanse będą większe dla wszystkich obywateli mojego kraju. Przez ostatnie trzy lata pracowałem w Radzie Europy, poznałem europejskie mechanizmy. Dlatego jestem przekonany, że stowarzyszenie Ukrainy z UE, to główne lekarstwo na wyjście z komunistycznej infekcji.

Podobnie jak większość Ukraińców opowiadam się za takim rozwiązaniem. Razem z moimi rodakami byłem na Majdanie. To była nasza europejska deklaracja – okupiona ofiarami wspaniałych ludzi, którzy musieli zginąć tylko dlatego, że chcieli być wolni i żyć godnie – tak jak reszta Europy.

Wojna. Z taką samą siłą rodzi zło jak i dobro. Następuje gwałtowny wzrost osób niepełnosprawnych. Jak im pomóc?

Widziałem wojnę z bliska. Śmierć i kalectwo. Bywam w szpitalach, gdzie leżą ranni. Spotykam się z ich matkami, żonami, narzeczonymi. Rannych przybywa każdego dnia. Przybywa też inwalidów.

Gdy zaczęła się agresja Rosji, na terenach objętych walką mieszkało wielu niepełnosprawnych. Kiedy zaczęło się bombardowanie i ostrzał artyleryjski, nie mogli uciekać – przykuli do łóżek, do swoich inwalidzkich wózków, często niewidomi. To było straszne. Czekanie na śmierć, gdy wszyscy, którzy mogli, uciekali jak najdalej od wybuchających pocisków. Jeździliśmy w te rejon i pomagali ewakuować niepełnosprawnych. Było ich kilka tysięcy. Rozlokowaliśmy ich głównie w regionie odeskim i mikołajewskim.

To prawda, że wojna rodzi tak samo zło jak i dobro. To dobro widać było po naszych wolontariuszach, którzy nie zwracali uwagi na to, że sami mogą zginąć. Ratowali tych, którzy sami nie mogli się chronić przed ogniem terrorystów.

Od czasu Majdanu napisałem kilka projektów ustaw, które mają służyć ochronie socjalnej poszkodowanym podczas protestów w Kijowie jak i teraz na wojnie. Część z tych ustaw została już podpisana przez Prezydenta. Reszta czeka na głosowanie w parlamencie, który niestety w tej chwili praktycznie nie pracuje do czasu wyborów.

Jak już o wojnie mowa, to chciałbym wyrazić moją wdzięczność za to jak nas wspiera Polska. Pochyliam z szacunkiem głowę przed tym państwem i jego narodem. Tym bardziej, że Polska była i jest pro-

rzyszeniach, przewodnicztwu komisji Parlamentarnej, przewodniczeniu Narodowemu Stowarzyszeniu Inwalidów i Komitetu Paraolimpijskiego. Jak Pan łączy te obowiązki?

Wydaje się mi, że określenie „człowiek orkiestra” bardziej pasowało do mnie kiedy byłem młody i miałem więcej sił. Teraz mam już 60 lat na karku i poczucie, że praca staje się coraz cięższa. Może to wynika również z tego, że mam świadomość iż wokół mnie jest sporo osób wrogo nastawionych. Na dodatek tragiczna

troski. Czy Pan planuje również takie działania?

Wiele takich projektów już zrealizowaliśmy. Mamy też plany poszerzenia współpracy międzynarodowej. Chcemy współpracować z Polską. Sytuacja na Ukrainie nie sprzyja teraz takim działaniom. Nie ustajemy jednak w staraniach. Przygotowujemy właśnie projekt – propozycję dla polskiej strony, który mógłby stworzyć silny, międzynarodowy ośrodek paraolimpijski. Po ukraińskiej stronie trwa rozbudowa ośrodka sportów zimowych dla niepełnosprawnych, zaledwie trzy kilometry od granicy



Ukraińscy paraolimpijczycy

kowana do zmiany odnośnienia się do Ukrainy. Polska jednak, wśród wszystkich państw Europy, rozumie jednak najlepiej niebezpieczeństwo imperialne postkomunistycznej Rosji jaka może zagrażać zarówno jej, jak i reszcie kontynentu.

- Matematyk-programista, tak jak Pan, to zazwyczaj osoba pragmatyczna. Czy te specjalności pomagają w działalności na rzecz niepełnosprawnych i innych osób potrzebujących wsparcia?

Nie lubię gdy ktoś uważa mnie za pragmatyka, chociaż sam rozumiem postępowanie pragmatyków. Nigdy nie byłem pragmatykiem, za to zawsze idealistą. Jestem mimo to nadal matematykiem i muszę powiedzieć, że wiele tej dyscypliny nauki zawdzięczam.

Co mi daje matematyka? – Systemowe podejście do problemów i możliwość ich szczegółowej analizy. Matematyk może wykonywać każdy zawód; może być artystą, politykiem, ekonomistą czy sportowcem. Matematyka pomogła mi też w sporcie. Od czasu, gdy oprócz immunitetu poselskiego objąłem posadę Prezydenta Komitetu Paraolimpijskiego, Ukraina z 44 miejsca na świecie obecnie zajmuje trzecie miejsce pod względem zwycięstw paraolimpijskich osób niepełnosprawnych. Wpracowaliśmy najlepszy w Europie system wsparcia sportu paraolimpijskiego. Jak dotychczas też żaden kraj nie pobił naszego rekordu i nie uzyskał takich wyników sportowych w ciągu zaledwie 10 lat.

Właściwie można o Panu powiedzieć „człowiek orkiestra”. Łączy Pan działalność polityczną, z humanitarną, obecnością w kilku stowa-

siuacji na Ukrainie. To przynębiające. Ale tym bardziej to wszystko inspiruje mnie i zmusza do działania, bo wiem, że od mojej pracy zależy los wielu ludzi, którzy sami sobie nie są w stanie pomóc.

Kiedy jeszcze aktywnie uprawiałem sport, pojawiły się propozycje abym został ministrem. Wielu ludzi z mojego otoczenia uważało jednak, że byłaby to zdrada tych, którzy na mnie liczą. Zostałem więc w parlamencie, który moim zdaniem harmonizuje działania wszystkich instytucji państwowych. Z tego miejsca mogłem i mogę nadal być najbardziej skutecznym.

- Natrafiłem kiedyś na ukraińską gazetę „Bez Barier” – gazeta dla tych, którzy zetknęli się z inwalidztwem. Jest ona jednak przekornie skierowana do osób w pełni sprawnych. Czy podejmuje Pan polemikę również na łamach tej gazety?

Dzięki takim mediom staram się dotrzeć do świadomości społecznej. Odwołuję się do ludzkich sumień, gdy niepełnosprawni stykają się z dyskryminacją. Uświadamiam tych, którzy decydują o losie obywateli.

Świadomość władzy jest pochodną świadomości społeczeństwa. Kto może z tego poziomu lepiej przekonać polityków i społeczeństwo niż osoba sama będąca inwalidą?!

To wszystko ma służyć poszerzeniu świata osobom, które nie widzą, nie słyszą, nie mogą się poruszać. Gazeta, to dla mnie narzędzie do pokonywania barier.

W Unii Europejskiej coraz częściej spotyka się ponadnarodowe projekty skierowane na pomoc osobom wymagającym szczególnej

z Polską. To daje szansę na ścisłą współpracę w przyszłości.

Jak dotychczas nasze plany udaje się realizować. Odnosimy sukcesy w takich kwestiach, które wydają się niemożliwe do realizacji. Nawet teraz na Krymie nasz ośrodek rehabilitacji dzieci nadal jest instytucją zarządzaną z Ukrainy. Jako jedyny!

Kiedy widzę budowlę bez barier dla niepełnosprawnych, kiedy patrzę na inwalidów sprawnych ruchowo – ogarnia mnie radość, że udało się w ciągu 16 lat mojej pracy w parlamencie pokonać przeszkody, które wielu ludziom pomogły w ich niełatwym życiu.

Na stronach internetowych poświęconych Pańskiej osobie można znaleźć informację na temat Pańskich zainteresowań – wędkarstwo i sport. Kiedy znajduje Pan czas na te przyjemności?

Czas na przyjemności miałem kiedyś. Byłem dwukrotnie krajowym mistrzem w pływaniu. Zająłem 6 miejsce w Europie. Byłem mistrzem Ukrainy w podnoszeniu ciężarów leżąc. Mistrzem w strzelectwie. Największą moją pasją było jednak zawsze wędkarstwo. Łowiłem na Ukrainie i poza jej granicami. Moim największym sukcesem było złowienie trzymetrowego marlina. Walczyłem z nim ponad 40 minut. Byłem wtedy tak szczęśliwy jak bohater opowiadania Hemingwaya. Wędkarstwo to nie tylko pasja – to filozofia. Od dawna jednak nie wędkowałem.

Sytuacja na Ukrainie nie pozwala na przyjemności. Muszę i chcę być z ludźmi. Mam nadzieję, że Bóg da mi jeszcze siłę, abym nadal mógł pomagać tym, którzy tego potrzebują.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni

w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Jechać czy nie jechać na Ukrainę?

Jak wcześniej informowaliśmy, w Rzeszowie odbyło się Alpejsko-Karpackie Forum Współpracy. Na imprezę przyjechali goście z całej Europy, poczynając od hiszpańskiej Katalonii na Ukrainie kończąc. Najliczniejsi byli goście z Polski, Ukrainy, Słowacji i Węgier. Podczas trzeciej już edycji Forum Karpackiego dziedziną mającą licznych przedstawicieli była turystyka. Karpaty będące w „mniej chcianej części Europy” zaprezentowały swoje atrakcyjne oblicze. Wiele rozmów dotyczyło obecnej sytuacji na Ukrainie, która wpływa na zainteresowanie turystyczne tym krajem. W Polsce zaobserwowano na przykład wzrost zainteresowania sąsiadującym ze Lwowem Przemyślem. Od trzech lat forum pozwala podmiotom przylegającym do łuku Karpat na ożywienie kontaktów, nawiązywanie nowych i stwarza możliwość zaprezentowania swojego potencjału. Z obecnymi na Forum reprezentantami Czerniowiec, Lwowa, Truskawca i Rzeszowa rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

TATIANA TATARCZUK – kierowniczka wydziału rozwoju regionalnego Czerniowieckiej Rady Obwodowej.

Który raz jesteście państwo na Forum?

Jesteśmy tu już po raz drugi. Pierwszy raz przyjechalśmy w zeszłym roku na zaproszenie organizatorów Euroregionu Karpaty z Polski.

Jakie możliwości stwarza Forum dla waszych terenów?

Według mnie format spotkania jest bardzo interesujący. Nie jest to jedynie wystawa promująca kwestie ekologiczne, turystyczne, produkcji ekologicznej, przemysłu lokalnego. Jest tu wiele imprez promocyjnych. Bardzo ciekawa jest też konferencja towarzysząca Forum, która toczy się w kilku tematycznych panelach. Bardzo odpowiada mi format debaty medialnej, oraz część artystyczna, którą prezentują różne zespoły. Szeroko prezentowana jest kulinarna spuścizna wielu regionów. Taka właśnie różnorodność tematyczna dla naszego regionu – Czerniowiec, który nastawiony jest głównie na turystykę, jest bardzo interesująca. Na razie uczymy się jedynie jak prezentować nasz kraj, nasze osiągnięcia, twórczość rzemieślników ludowych. Bardzo interesujące dla nas jest przejęcie tych doświadczeń, które mają inne państwa. Spotkaliśmy tu naszych partnerów z Polski, Słowacji, Rumunii. Przeglądaliśmy się im i jest to bardzo interesujące.

Daje to nam możliwość zmobilizować wysiłki naszej turystyki w celu promocji naszego regionu. Przygotowujemy się do Forum od kilku miesięcy. Radzimy się z firmami turystycznymi, z właścicielami hoteli, rozmawiamy o stworzeniu stowarzyszenia, abyśmy mogli brać udział w projektach międzynarodowych. Turystyka miejska i agroturystyka rozwijają się obecnie szybkimi krokami. Czerniowce i Bukowina są atrakcyjnymi terenami zarówno dla mieszkańców Ukrainy, jak również dla gości zza granicy. Musimy rozwijać bazę noclegową, atrakcje turystyczne, różnorodną kuchnię. Kuchnia regionu może być odrębnym tematem dla kilku tras turystycznych.

W tym właśnie widzimy kierunek naszego dalszego rozwoju. Będziemy starali się połączyć wysiłki, biznesu turystycznego, organizacji pozarządowych i władz regionu, aby poszukać interesujących dróg prezentacji Bukowiny na świecie.

Od kilku lat jesteśmy obecni na największej wystawie turystycznej w



Tatiana Tatarczuk (pierwsza od lewej)

Berlinie. Tam też uczymy się wielu rzeczy. Obecne Forum – to też dla nas dodatkowe możliwości by zaprezentować się na świecie. Tu w takim europejskim, rodzinnym gronie możemy obcować, nawiązywać kontakty, wymieniać doświadczenia, uzgodnić wymianę delegacji. Jednym słowem to spotkanie jest dla nas bardzo pożyteczne i otwiera przed nami nowe perspektywy.

Jak Polacy reagują na hasło „Bukowina” i „Czerniowce”?

Orientują się, że Bukowina leży pomiędzy Rumunią i Ukrainą. Nasze propozycje skierowane są na promocję Bukowiny transgranicznej – po obu stronach granicy. Proponujemy kilka interesujących tras turystycznych wspólnie z powiatem suchawskim i obw. czerniowieckim. Opowiadamy o naszych obiektach: twierdzy w Chocimiu, kompleksie gmachów Uniwersytetu Czerniowieckiego, który znajduje się na liście UNESCO. Proponujemy turystykę ekstremalną, sporty zimowe. Naszym atutem są ceny usług – nie są wysokie. Poszukujemy kolejnych możliwości, aby przyciągnąć turystów z Europy.

Obecnie opracowujemy cały szereg tras dla wycieczek rowerowych. W Karpatach sam Pan Bóg stwarza wspaniałe możliwości do wycieczek ekologicznych. To likwiduje problem dróg, rozwija zdrowy tryb życia. Tu też przed nami olbrzymi zakres prac.

Obecne forum odbywa się w trudnym dla Ukrainy okresie. Czy zauważa pani reakcje na te wydarzenia gości Forum?

Spotykamy się tu ze wsparciem ze strony Polaków, Słowaków. Te właśnie narody wspierają nas najbardziej w tym trudnym czasie. Bardzo miło otrzymywać takie wsparcie i oznaki solidarności. Myślę, że jednak wszystko będzie dobrze, że wszystko nam się uda zrobić.

A jak jest ze strony Słowaków?

Mieliśmy spotkanie z delegacją ze Słowacji. Należy tu podkreślić, że zajmują się już od dziesięciu lat folklorystycznym festiwalem „Bukowińskie spotkania”. W tym roku wynikło pytanie czy ten festiwal ma się odbyć w Czerniowcach na Bukowinie? Było wiele zdań na ten temat. Mieliśmy wątpliwości, czy ktoś do nas przyjedzie zza granicy. Otóż niedawno otrzymałam bardzo przyjemną wiadomość, że z Polski i Słowacji przyjadą do nas jeżeli nie zespoły, to przynajmniej nasi partnerzy, samorządowcy. Obiecał przyjechać mer miasta Turczańskie Teplice, pochodzący z Bukowiny. Przyjedzie też dyrektor Festiwalu Zbigniew Kowalski z samorządowcami z Piły. Czekamy też na zespoły z Rumunii i Moldawii. W taki sposób nasi przyjaciele, nasi partnerzy potwierdzają gotowość przyjazdu, nie odczuwają żadnego strachu wobec obecnej sytuacji, mają świadomość tego, że Bukowina była i pozostaje otwarta dla świata, dla przyjaciół z Europy. Ich obecność będzie sygnałem wsparcia dla nas w tej złożonej sytuacji politycznej.

Czy do obwodu czerniowieckiego docierają uchodźcy ze wschodu Ukrainy?

W naszym obwodzie wojnę odczuwamy głównie przez mobilizację

Oczywiście, że giną tam mieszkańcy Bukowiny. Już ponad 20 osób z Bukowiny zginęło w walkach. To ludzie młodzi, których znaliśmy, ceniliśmy, lubiliśmy. Te straty są dla nas bardzo bolesne. Najbardziej odczuwają to matki, żony i siostry tych, kto wyrusza na wojnę. Prosimy Boga, aby ten trudny czas zakończył się i żeby powrócili do spokojnego życia w wolnym kraju.

HAŁYNA HRYNYK – zastępca kierownika wydziału rozwoju turystyki Lwowskiej Rady Miejskiej

Po raz który jest Pani na Forum?

Jesteśmy na Forum już po raz trzeci. Notujemy z zadowoleniem stały rozwój tej imprezy, bo widzimy coraz większe grono wystawców, gości i zwiedzających Forum. Dopisała w tym roku pogoda i jesteśmy zadowoleni, że ludzie w weekend znaleźli czas, żeby przyjść na tę imprezę. Jeszcze bardziej nam miło, że prawie każdy z gości naszego stoiska mówił, że już był we Lwowie, lub ma korzenie z Ziemi Lwowskiej i na pewno nas odwiedzi. Nasi goście widzą jak zmienia się nasze miasto i chcą do nas przyjeżdżać, aby porównać to z opowieściami rodziców czy dziadków.

Czy Polacy zauważają te zmiany?

Mieszkając w mieście wiemy, że są zmiany, ale ich co dnia nie zauważamy. Ci, którzy przyjeżdżają do nas od czasu do czasu, widzą te zmiany i mówią, że miasto zmienia się na lepsze. Jest to dla nas bardzo

miłe, bo zauważają oni zmiany w sferze turystyki.

Zmienia się stosunek do turystów w hotelach, obsługa staje się lepsza, jest większy wybór zakładów – od hosteli dla studentów po miejsca na konferencje biznesowe. Mamy przecież wiele autentycznych zachowanych sal, w których mogą odbywać się takie imprezy. Łączy to część konferencyjną z poznawaniem architektury Lwowa.

Pamiętam, że przed pięć laty hosteli we Lwowie nie było w ogóle, a obecnie jest ich cała masa.

Szczególnie podczas mistrzostw Europy EURO 2012 ta część rynku turystycznego rozwinęła się gwałtownie, zarówno w centrum miasta, jak i w jego innych dzielnicach. Staramy się, żeby nasi goście odwiedzali nie tylko centrum miasta, ale i inne jego dzielnice. Obecnie staramy się wiele naszych akcji prowadzić nie tylko w jego centrum, ale i w innych historycznych dzielnicach miasta. Jest to interesujące również i dla mieszkańców Lwowa, bo lepiej poznają swoje miasto i jego historię.

Czy wojna na Wschodzie odbiła się na ruchu turystycznym we Lwowie?

Muszę tu otwarcie powiedzieć, że jest to dla nas wielką tragedią i ma to wpływ na naszą świadomość, bo giną tam nasi ludzie. We Lwowie jest spokojnie i bezpiecznie, bo wiele w tym kierunku robią nasze władze i jego mieszkańcy. Zmienił się skład turystów, którzy odwiedzali nasze miasto. Oficjalne informacje MSZ dotyczyły jedynie tych terenów, gdzie toczą się działania wojenne, ale jednak ludzie przyjmują to, jak informację dla całej Ukrainy. We Lwowie jest bezpiecznie i zapraszamy do nas wszystkich turystów. Większość turystów we Lwowie stanowią teraz goście z Ukrainy. Są to przeważnie ludzie, którzy planowali wyjazd na Krym, a w obecnej sytuacji poszukują innych możliwości wypoczynku. Poza tym, już tradycyjnie, Kijów i wschodnia Ukraina stale odwiedzają Lwów i okolice.

Znajomi ze Lwowa mówią, że coraz częściej na ulicach słychać język niemiecki?

Tak to prawda, bo prowadzimy statystykę, z której wynika, że największy spadek zanotowany jest pośród turystów z Polski. Niemieckich turystów też jest mniej. Wielu z nich przyjeżdża indywidualnie, nie w zorganizowanych grupach. Mamy nawet turystów z Korei, a ostatnio do naszego Centrum Informacji Turystycznej zawiatała pani z Japonii, która ma 85 lat, od miesiąca podróżuje

po Ukrainie i na tydzień zatrzymała się w naszym mieście.

Bardzo dobrze, że ludzie nawet w tak niesprzyjających politycznie warunkach nie hamują swojego pragnienia poznawania nowych rzeczy i to jest dla nich ważniejsze.

Czy Lwów współpracuje w ramach Euroregionu Karpaty?

Współpracujemy bardzo ściśle i chcemy bardzo podziękować za te wszystkie możliwości, które stwarza to Forum, konferencje i wystawy, w których uczestniczymy. To pozwala włączyć nasze miasto, nie tylko jako miasto partnerskie Polski, do współpracy międzyregionalnej.

JURIJ JAWORSKYJ – wicemer Truskawca

Ile razy odwiedzał pan Forum?

Jesteśmy po raz trzeci na Forum. Jesteśmy wdzięczni organizatorom, że nas zapraszają. Widzimy jak Forum rozwija się z roku na rok. Na naszym przykładzie: gdy byliśmy



Jurij Jaworskyj

tu po raz pierwszy, to pytano nas, gdzie jest Truskawiec? Na drugi rok pytano nas jak lepiej do nas dojechać? A w tym roku wielu zwiedzających mówi, że już w Truskawcu byli. Są więc widoczne zmiany na lepsze.

Czy Polacy chcą przyjeżdżać do Truskawca?

Tak i przyjeżdżają do nas. Sytuację mamy taką, że większość Rosjan, która do nas przyjeżdżała już do nas nie przyjeżdża. Taka jest sytuacja polityczna. Chcemy tę lukę wypełnić turystami z Ukrainy i najbliższymi sąsiadami – Polakami. Polacy nie mają barier językowych, są dla nas przychylni i mają blisko.

Czy w obecnej sytuacji Polacy nie obawiają się przyjeżdżać?

Czasami mamy telefony z pytaniem, kto zagwarantuje im bezpieczeństwo? Odpowiadamy, że urząd miasta gwarantuje bezpieczeństwo. Mamy bardzo dobry system monitoringu w mieście, w związku z czym nie ma u nas żadnych ekscesów. Wszystko jest pod kontrolą.

Ilu gości z Polski odwiedziło w tym roku Truskawiec?

Nie mam dokładnych danych. Wiem jedynie, że wśród gości zza granicy Polacy zajmują czwarte miejsce – po Rosjanach, Białorusinach i Azerach. Za Polakami są Niemcy.

Jesteśmy tu teraz po to, aby więcej gości z Polski nas odwiedzało. Mamy trwałe więzi historyczne. Mamy dobrą politykę cenową i dobrą jakość proponowanych usług.

Obecnie wspólnie, w ramach

Euroregionu Karpaty, opracowujemy strategię promocji marki „Karpatia”, gdzie będziemy działać w rubryce turystyka zdrowotna. Za tydzień mamy wizytę organizatorów Euroregionu w Truskawcu i podpisujemy umowę o współpracy w ramach tego projektu. Będziemy aktywnie propagować tę markę. Podpisanie umowy obędzie się w ramach międzynarodowego dnia turystyki. Będziemy mieli gości z Limanowej i uzdrowiska termalnego w Uniejowie. Będzie to początek naszej współpracy: nie słowem, a czynem.

EWA CIESIELSKA – Urząd Miejski Rzeszowa, wydział promocji i współpracy międzynarodowej

Opiekuję się miastami partnerskimi na Ukrainie, czyli Iwano-Frankiwskiem, Lwowem i Łuckiem.

Jak wygląda współpraca z tymi miastami?

Bardzo dobrze nam się współpracuje z Łuckiem i Iwano-Frankiwskiem. Mają mnóstwo pomysłów i projektów. Wychodzą ze swymi propozycjami, proponują wspólne działania, inicjatywy, imprezy. W chwili obecnej mamy taki duży projekt kulturalny tych miast z Rzeszowem. Z naszej strony partnerem w tym projekcie jest Wydział Kultury, Sportu i Turystyki. Mamy wymianę zespołów w ramach tego projektu i te kontakty są częste.

Mieliśmy też duży projekt Rzeszów-Lwów-Lublin pod nazwą „Podziemne miasto”. Dotyczył on trasy turystycznej we Lwowie, która prowadziła podziemnymi korytarzami, piwnicami i podziemiami starówki lwowskiej. W tej chwili dobiega on już końca. Opracowywaliśmy sam projekt, wytyczaliśmy optymalną trasę, pozyskiwaliśmy poszczególne piwnice na trasie. Był to bardzo ważny etap, bo Lwów ma to do siebie, że Rynek jest zamieszkały, poszczególne piwnice mają właścicieli i nie chcą się ich pozbywać. W tym jest główny problem.

Jest to szlak, który dopiero się tworzy?

Tak. Ta część projektu polegała, na wytyczeniu trasy, opracowaniu jej dokumentacji i całej jej infrastruktury. Były prowadzone wykopaliska, przy których odnaleziono mnóstwo ciekawych rzeczy, które pozostałyby ukryte bez realizacji tego projektu: poziomy Rynek, stare bruki, starą kanalizację. Było to dla mnie bardzo ciekawe.

Byłam na pierwszej, takiej wprowadzającej konferencji, gdzie archeolodzy i pracownicy Wydziału Kultury opowiadali nam o tym i było to bardzo interesujące. Szczególnie ciekawa była sieć wodna, bo przecież Lwów to duże miasto. Okazuje się, że jest tam kilkadziesiąt źródeł, które były wykorzystywane do zaopatrzenia w wodę. Oprócz tego była rzeka Pełtew, która jest obecnie kanałem ściekowym. Są plany jej odkrycia, ale chyba się to nie uda.

Jak wygląda współpraca z Iwano-Frankiwskiem?

Jest to bardzo aktywne miasto. Jego mer, pan Anuszkiewicz, jest bardzo zaangażowany we wszelką współpracę z Polską. Ostatnio mieliśmy spotkanie z delegacją lekarzy z tego miasta. Byli to transplantolodzy i kardiolog. Interesowali się naszym szpitalem wojewódzkim, operacjami,

które są tam prowadzone, działalnością placówki. Jest to nowoczesny szpital, są tu zaangażowane środki unijne. Była to taka wstępna wizyta, a obecnie nasi partnerzy chcieliby lepiej zapoznać się z zabiegami, które są tam prowadzone na wydziale kardiologii i transplantologii.

Co konkretnego dzieje się z Łuckiem?

Osobiście jestem bardziej zaangażowana właśnie we współpracę z

Łuckiem. Odwiedzamy ich corocznie podczas Dni Miasta i Dni Europy, bo są to imprezy organizowane z wielką pompą. W tym roku byliśmy na Dniach Europy w maju. W ramach tych Dni organizowany jest konkurs wiedzy o Europie. Co roku odwiedza tę imprezę nasza młodzież z 9 Gimnazjum i zdobywają tam wyróżnienia i nagrody. Jest to dla nich wspaniała przygoda. W tym roku byliśmy w Torczyni, mieście, gdzie poległ nasz rzeszowski bohater pułkownik Leopold Lis-Kula. Młodzież odwiedziła jego grób. Byliśmy z wizytą u księdza, który opiekuje się tym grobem. Łuck wyróżnia jeszcze i to, że bez przerwy zaangażowany jest w jakiś projekt unijny. Są bardzo chętni i aktywni – sami wyszukują, sami proponują, wskazują, że jest jakiś fajny projekt, w którym chę-

tnie mogliby uczestniczyć. Z reguły robimy wspólnie ten projekt, bo w naszym Urzędzie jest świetny wydział pozyskiwania funduszy europejskich. Prawie wszystkie projekty, które zostały przez wydział złożone uzyskują akceptację i są realizowane. Widać to nawet w naszym mieście, które odnawiane jest właśnie z funduszy europejskich.

Obecnie mamy w planie wydanie albumu z okazji 10 rocznicy członko-

wany w Łucku. Trasa rajdu zahaczała o wszystkie miasta partnerskie w Polsce. Jest ich sporo, bo chyba z 15, w czasie tego rajdu jego uczestnicy zbierali fundusze na kamizelki kuloodporne dla armii ukraińskiej, walczącej na wschodzie. W Łucku zrobiono happening, pozbierano zdjęcia młodych ludzi po 19-22 lata, którzy zginęli w czasie walk. Aż żal było patrzeć na zdjęcia pięknych, młodych ludzi, którzy oddali swe



Przy lwowskim stoisku (autor artykułu Wojciech Jankowski drugi od prawej)

Łuckiem. Odwiedzamy ich corocznie podczas Dni Miasta i Dni Europy, bo są to imprezy organizowane z wielką pompą. W tym roku byliśmy na Dniach Europy w maju. W ramach tych Dni organizowany jest konkurs wiedzy o Europie. Co roku odwiedza tę imprezę nasza młodzież z 9 Gimnazjum i zdobywają tam wyróżnienia i nagrody. Jest to dla nich wspaniała przygoda. W tym roku byliśmy w Torczyni, mieście, gdzie poległ nasz rzeszowski bohater pułkownik Leopold Lis-Kula. Młodzież odwiedziła jego grób. Byliśmy z wizytą u księdza, który opiekuje się tym grobem. Łuck wyróżnia jeszcze i to, że bez przerwy zaangażowany jest w jakiś projekt unijny. Są bardzo chętni i aktywni – sami wyszukują, sami proponują, wskazują, że jest jakiś fajny projekt, w którym chę-

tnie mogliby uczestniczyć. Będzie to też duży projekt. A takich mniejszych – tzn. „miękkich” – to są setki i trudno je przeliczyć, ale te duże pozwoliły na zmianę wyglądu Rzeszowa. To właśnie tym projektom i zmianom będzie poświęcony przygotowywany album.

Jak czuje się pani na Ukrainie w tych miastach?

Czuję się świetnie. Tym bardziej, że moja mama pochodzi spod Lwowa. To tak, jakbym jechała do siebie. Ludzie są bardzo przyjaźni, bardzo mili dla Polaków. Niektórzy może boją się tych terenów, bo są dla nich nieznane. Po raz pierwszy pojechałam na Ukrainę pięć lat temu. Też miałam pewne obawy, ale jak już pojechałam to było to piękne.

Wróćmy do Łucka.

Wczoraj przez Rzeszów przejeżdżał rajd samochodowy zorganizowany

życie za ojczyznę. Rajd na Ratuszu w Rzeszowie zrobił prezentację, jak metodą domową produkowane są u nich kamizelki kuloodporne. Tam mówiono, że potrzebne są materiały do ich produkcji, a jeżeli mogą gdzieś kupić gotowe, to kupują. Ludzie zbierali pieniądze na ten cel i sporo zebrano. Ludzie przychodzili, interesowali się, pytali i składali pieniądze.

Ludzie na Ukrainie są rewelacyjni. Zawsze zapytają skąd jesteście; interesuje ich, jak jest u nas; czy dzieci mogą u nas studiować. A w Rzeszowie w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania studiuje ponad 1000 osób z Ukrainy, a osoby z Kartą Polaka od Urzędu Miasta dostają bezpłatną kartę przejazdu w komunikacji miejskiej. Nawet nasi studenci tego nie mają.

Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Zwracamy się z prośbą do wszystkich osób, które posiadają informacje na temat pochówków na Cmentarzu Janowskim we Lwowie o nadsyłanie wspomnień i materiałów dotyczących jego historii oraz krótkich biogramów pochowanych na nim osób.

Prosimy o kontakt drogą mailową: prof. Ryszard Tomczyk – rtmczyk10@wp.pl, dr Barbara Patlewicz – barpat@wp.pl lub pisemnie na adres: Zakład Badań i Analiz Wschodnich, Uniwersytet Szczeciński, ul. Krakowska 71-79, 71-017 Szczecin.

Poszukujemy pielęgniarek, fizjoterapeutów i lekarzy do pracy w Unii Europejskiej

Poszukujemy pielęgniarek, fizjoterapeutów i lekarzy do pracy w Unii Europejskiej. Prosimy o przysłanie CV na nasz adres mailowy (w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim lub angielskim).

Poszukujemy właścicieli i dzierżawców dużych arealów ziemi pod uprawę rolną.

info@bcj-konsalting.eu BCJ – Konsalting Spółka z o.o., al. Wiśniowa 36 a/ 007, 53-137 Wrocław, tel.: + 48 71 78 79 815/816; www.bcj-konsalting.eu

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Uroczystości jubileuszowe w szkole nr 24 we Lwowie

29 listopada 2014 roku odbędą się uroczystości jubileuszowe z okazji 70-lecia Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie.

Program uroczystości: godz. 12:00 – msza święta oraz poświęcenie Sztandaru Szkoły w kościele św. Antoniego; 14:00 – uroczystości jubileuszowe w auli Akademii Komercyjnej.

Dyrekcja szkoły

Szwecja – kraj na kamieniu

„Kraj na kamieniach” – taka przede wszystkim pozostanie w mojej pamięci Szwecja, którą zwiedziłem tego lata. Kamieni w tym skandynawskim kraju naprawdę jest dużo. Tak dużej ich ilości w swoim życiu nigdy jeszcze nie widziałem. Przypominało mi to czasem, chociaż może dziwnie zabrzmieć, koniec świata. Szwecja to również mnóstwo lasów, które są miejscem dzikiej, wydawałoby się, nieujarzmionej przyrody, a także ciszy i spokoju wśród krystalicznie czystych rzek, jezior oraz strumyków. Moja opowieść o Szwecji będzie przedstawiona z perspektywy studenta, który na półtora miesiąca pojechał do tego kraju w celach zarobkowych, a nie wycieczkowych. Praktycznie nie miałem czasu na zwiedzanie szwedzkich miejscowości, dlatego będą to raczej ogólne wrażenia o tym kraju – jego przyrodzie, obyczajach i ludziach, a także o mojej pracy.

ANDRZEJ PIETRUSZKA
tekst i zdjęcia

Są różne sposoby dotarcia do Szwecji. Ja popłynąłem promem z Gdańska do Nynashamn. Podróż trwała 19 godzin Bałtykiem. Z Gdańska prom odpływa o 18.00 wieczorem, a następnego dnia o godzinie 13.00 przypląwa do Nynashamn. Głównym celem mojej podróży była praca przy zbieraniu borówek. Mieszkałem na kempingu w miejscowości Bjornrike, obok miasteczka Vemdalen, w regionie Jämtland. Wioska Bjornrike jest bazą narciarską i ośrodkiem turystycznym, znajdującym się stosunkowo niedaleko od granicy z Norwegią. Nynashamn od Bjornrike dzieli około 550 kilometrów. Wyżej wspomniana trasa prowadzi przez stolicę Szwecji – Sztokholm. Był to mój pierwszy wyjazd do Szwecji, dlatego też nie miałem dużego rozeznania jak wygląda zbieranie borówek. Moja ekipa składała się z 4 osób (łącznie ze mną). Na kempingu był również skup, na który po ciężkim dniu pracy przywoziliśmy borówkę. Dziennie pokonywaliśmy samochodem niekiedy nawet 200 km w obydwie strony, czyli od miejsca zamieszkania do lasu i z powrotem. Praca jest bardzo trudna i trwa nawet około 12 godzin, ale można nieźle zarobić, dlatego też bardzo dużo ludzi ze Wschodu, a najwięcej właśnie z Ukrainy, podejmuje tego rodzaju pracę. Rzecz można, że borówka jest szwedzkim bogactwem naturalnym i jest powodem do dumy, gdyż Szwedzi eksportują ją do wielu krajów, czyniąc z Szwecji „raj borówkowy”. Co prawda, urodzaj tego roku nie był obfity, a wpływ na taki stan rzeczy miały przymrozki w połowie czerwca, które uszkodziły kwiatostan krzaków jagody. Borówka jest dość specyficzną rośliną, gdyż nie będzie rosła i dawała plony byle gdzie, a najbardziej odpowiednie warunki dla niej to wilgotne tereny tuż obok rzek czy jezior. Rośnie przeważnie na kamieniach porośniętych mchem. Gleba na północy i w centrum Szwecji jest bardzo kamienista, toteż nie nadaje się do upraw rolnych. Warto także wspomnieć o tym, że są dwa rodzaje borówek: czarna i czerwona. Czarna jagoda dojrzewa o wiele wcześniej, jest to mniej więcej druga połowa lipca, zaś czerwona dojrzewa miesiąc później, czyli w drugiej połowie sierpnia. Czarna borówka najczęściej rośnie wśród jodeł, świerków czy sosen, a czerwona preferuje tereny otwarte, na miejscu ściętych drzew iglastych. Sezon borówkowy trwa około 6-7 tygodni. Czarna jagoda jest droższa od czerwonej, lecz tej ostatniej jest



o wiele więcej. Oba rodzaje borówek wykorzystywane są przede wszystkim do produkcji dżemów, keczupów oraz barwników. Co ciekawe, kolor pozyskiwany z czarnej jagody używany jest do farbowania dzinsów.

Północna Szwecja, jak również centralna, w której to miałem okazję przebywać, jest raczej mało rolnicza, przeważają tam lasy, a uprawy roślin należą do rzadkości. Bardziej rolniczymi terenami są południowe miejscowości państwa szwedzkiego. Im dalej na północ Królestwa Szwecji, tym jest o wiele chłodniej niż na południu, lata są krótsze, a zimy chłodniejsze i bardzo obfite w opady śniegu. Tego lata, jeżeli chodzi o warunki klimatyczne w centralnej części kraju, to były one raczej anomalne, gdyż w końcu sierpnia było nawet 23 stopni ciepła i nie było przymrozków, jak to zazwyczaj jest o tej porze w Szwecji. W pierwszej połowie sierpnia trochę nie dopisała pogoda, było dość chłodno i padały deszcze. Koniec sierpnia zaskoczył mnie niespotykanym ciepłem, powiedziałbym, wręcz upałami.

Naturalnym odzieniem Szwecji są lasy. Zajmują one ponad połowę powierzchni kraju. W północnych i środkowych regionach są to lasy iglaste, przypominające tajgę. Spotkać można także niskie lasy brzoźowe i roślinność tundrową. W południowej części przeważają lasy mieszane. Im dalej na północ, tym zalesienie wzrasta. W lasach mieszka mnóstwo różnej zwierzyny. Niejednokrotnie widziałem na uboczach dróg i skrajach lasów stada reniferów. Świat ptaków również jest bogaty. W centralnej części spotykałem orły i głuszce, a na jeziorach łabędzie.

Szwecja to również piękne i czyste rzeki, jeziora, strumyczki i wodospady. Woda ze strumyków smaczna i orzeźwiająca, dosłownie ratowała mnie podczas pracy w upalne dni. W swoim życiu nigdy jeszcze nie wypi-

łem tak dużej jej ilości, jak w Szwecji. Skandynawskie wody różnią się od środkowoeuropejskich, gdyż zawierają dużo srebra oraz mają niepowtarzalne walory smakowe. Filtracja wody w Szwecji umożliwia jej picie nawet wprost z kranu.

Szwecja to nie tylko lasy i dzika przyroda. Jak w każdym innym kraju, oczywiście są tam miasta i wioski. Szwecja to także społeczeństwo, czyli jej obywatele a zarazem mieszkańcy. Jacy są Szwedzi? Nie powiedziałbym, że „zimni”, ale spoglądając z przymrużeniem oka na pewne sprawy. Słyszałem, na przykład, że nie lubią, jak ktoś się spóźnia. A tak, na ogół, są pomocni, uprzejmi i otwarci. Takie wrażenie odniosłem po obcowaniu ze Szwedami. Dogadać się z nimi można w języku angielskim, ale jeśli ktoś z cudzoziemców zna język szwedzki, to przez Szwedów postrzegany jest bardzo pozytywnie i traktują go z szacunkiem. Gdy potrzebowaliśmy pewnych wskazówek, które dotyczyły tego, gdzie rosną borówki (żeby zbierać borówkę, to także trzeba ją w pierwszej kolejności samemu znaleźć), Szwedzi z przyjemnością pomagali, a gdy nie byli w stanie pomóc – uprzejmie przeproszali. Poznałem również emerytowane małżeństwo, które miało swój dom letniskowy naprzeciwko kempingu. Okazało się, że z wykształcenia są

prawnikami, przed pójściem na emeryturę posiadali własną kancelarię prawniczą, a teraz przejęli ją ich dzieci. Pomimo tego, że byli już po siedemdziesiątce, wyglądali o wiele młodziej. Jak na emerytów, byli w bardzo dobrej kondycji i pełni wigoru. Głównym tematem naszej rozmowy była moja praca: jak długo pracuję przy borówkach, ile zarabiam, czy jest mi trudno. Padło również pytanie skąd pochodzę, z której części Ukrainy itp. Jak się okazało, szwedzkie małżeństwo dość dobrze orientowało się w wydarzeniach na Ukrainie. Usłyszałem również ciepłe słowa w kierunku obywateli Ukrainy, mówili, że wspierają ich w unijnych aspiracjach i pragną, żeby kraj wszedł na europejską ścieżkę rozwoju.

Szwecja to specyficzny kraj na północy Europy, funkcjonujący w swoim, spokojnym rytmie życia. Szwedów jest około 9 milionów, a przejeżdżając przez miasteczka czy wsie, czasem w ogóle nie widziałem żadnych mieszkańców. Muszę powiedzieć, że Szwedzi są patriotami swego kraju. Obok każdego domu stoi bardzo duży maszt z flagą. Na każdym prawie słupie można też zobaczyć powiewającą flagę. Szwedzi naprawdę mają być z czego dumni, bo Szwecja to państwo dobrobytu i wysokiego poziomu życia, państwo, które dba o swoich obywateli.

Szwedzi dużo zarabiają, ale ceny są też wysokie. W kraju rzadko można spotkać bezdomnych ludzi, co świadczy o efektywnej polityce socjalnej. Gdy przebywałem w Szwecji, była akurat kampania wyborcza do parlamentu szwedzkiego. Najbardziej zdziwiło mnie to, że reklama nie była na dużych billboardach. Były to dwa zwykłe nieduże drewniane słupy i parę desek, a na nich umieszczano plakat wyborczy. Nie wydaje się tam niepotrzebnie milionów na reklamę. Właśnie taki sposób prowadzenia kampanii wyborczej warto by wprowadzić i w naszej części kontynentu, a szczególnie w tak biednym państwie, jak Ukraina.

Szwedzi mają bardzo nietypową architekturę. Styl skandynawski cechuje prostota i funkcjonalność. Domy wiejskie przeważnie są drewniane. Niektórym wydawać się może, że są one bardzo monotonne. Zgodzę się, że są do siebie podobne, ale mają pewien urok, są komfortowe, ciepłe, solidne oraz wytrzymałe. Najczęściej spotkać można domy pomalowane w ciemną czerwień, ale są także żółte, błękitne, szare czy białe. Okna domów są z białymi ramami i okiennicami. Charakterystyczne dla szwedzkich domków są drewniane ganeczki z pięknymi wzorami. Szwedzi to bardzo proekologiczny naród. Obok budynków zobaczyć można mnóstwo kwiatów, choinek oraz starannie wykoszone trawniki. Jest czysto i schludnie. Segregacja odpadów jest rzeczą powszechną. Nowością dla mnie były dachy domów, na których nie było dachówki, a rosła trawa. Wygląda to bardzo oryginalnie i jest jednym z ekologicznych rozwiązań, które ma na celu propagowanie życia w zgodzie z naturą. Na każdym kroku można zobaczyć olbrzymie wiatraki, a to znaczy, że państwo stawia na odnawialne źródła energii.



Mniejszości narodowe oczami młodzieży

Pogranicza państw mają to do siebie, że zamieszkiwane są przez ludność różnych narodowości. Od ich współżycia zależy klimat polityczny i społeczny. Czasami rodzą się konflikty, a od umiejętnej polityki narodowościowej państwa zależy czy zostaną one należycie rozwiązane. Dobrym przykładem może służyć rozwiązanie tej kwestii na pograniczu polsko-niemieckim. Młodzież z niemieckiego miasta Chemnitz i polskiego Opolą przyjechała do Lwowa, który był i jest miastem wielu narodowości, żeby zapoznać się z życiem mniejszości polskiej i niemieckiej.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

W dniach 13-17 października w murach Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki Wydział stosunków międzynarodowych wspólnie z katedrą krajoznawstwa i turystyki międzynarodowej UL, katedrą kultury i badań krajoznawczych Europy Wschodniej i Centralnej Instytutu Badań Europejskich Uniwersytetu Technicznego z Chemnitz i katedrą stosunków międzynarodowych Uniwersytetu Opolskiego zorganizowali Jesienną Szkołę dla młodzieży z Niemiec, Polski i Ukrainy. Tematyka wykładów brzmiała: „Mniejszości narodowe na Wschodzie i Zachodzie: określenia historyczne, kontekst ogólnoeuropejski i wizja przyszłości”.

Szczególną uwagę podczas wykładów Szkoły poświęcono kwestiom historycznego rozwoju i stanu w obecnej niemieckiej i ukraińskiej mniejszości narodowych w Polsce. Porównawczo zbadane zostaną warunki egzystencji mniejszości polskiej i niemieckiej we Lwowie. Studenci będą mieli bezpośredni dostęp do takich tematów jak wspólna pamięć historyczna i jej wpływ na współczesne procesy współistnienia narodowości, zastosowanie standardów europejskich w polityce państwa w ochronie praw mniejszości. Porównywać będą na podstawie tego poziomu życia mniejszości w Niemczech, Polsce i na Ukrainie. W programie Szkoły są spotkania z przedstawicielami mniejszości polskiej i niemieckiej we Lwowie, podczas której goście będą prowadzili wywiady o życiu na Ukrainie, na podstawie których będą mogli przedstawić swój pogląd na kwestię mniejszości narodowych i ich rozwój. Oprócz tak napiętych zajęć goście z Polski i Niemiec mieli również okazję poznać nasze piękne miasto i jego zabytki. Wszystkie prelekcje, wykłady i, oczywiście, wycieczki po mieście odbywały się w języku angielskim.

Spotkanie inauguracyjne, które odbyło się w sali konferencyjnej katedry krajoznawstwa i turystyki międzynarodowej UL zgromadziło oprócz młodzieży z Niemiec, Polski i Ukrainy profesorów UL, przedstawicieli władz miejskich i licznych gości. Otworzył i prowadził spotkanie inauguracyjne doc. Ihor Byk, dziekan wydziału stosunków międzynarodowych. Obecny był prof. Markijan Malski, wieloletni ambasador Ukrainy w Polsce. Departament turystyki lwowskiej rady miejskiej reprezentował Witalij Gorbatenko. Z wykładem wstępnym wystąpiła kierownik katedry krajoznawstwa i turystyki międzynarodowej UL prof. Natalia Antoniuk.

Organizatorami Jesiennej Szkoły byli: ze strony ukraińskiej Petro Bajkowski, niemieckiej – Piotr Kocyba i polskiej – Krzysztof Załuski, którzy zgodzili się udzielić krótkiego wywiadu.



Organizatorzy Szkoły: Piotr Kocyba (od lewej), Krzysztof Załuski, Petro Bajkowski i Witalij Gorbatenko z Departamentu turystyki Lwowskiej Rady Miejskiej

Jak powstała idea organizacji tego rodzaju Szkoły dla studentów tych trzech uczelni?

Piotr Kocyba: Pomysł narodził się spontanicznie. Ponieważ nasz Uniwersytet w Chemnitz ma dobre stosunki z Uniwersytetem Opolskim i chcieliśmy stworzyć wspólnie współpracę z uczelniami z zachodniej granicy Polski. Jest to pierwsza tego rodzaju impreza, ale w przyszłości, chcielibyśmy, aby stała się już stałą. Mamy w planach również współpracę z Białorusią. W tym roku ja byłem odpowiedzialny za zorganizowanie Szkoły, a temat mniejszości narodowych jest mi szczególnie bliski, więc złożyliśmy aplikację do Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej o dofinansowanie całej akcji. Zaproponowaliśmy właśnie formę szkoły. Początkowo planowana była na kwiecień, jako Szkoła Wiosenna. Ale z powodu wydarzeń na Majdanie w Kijowie terminy się odsuwały i u-



sytecie Opolskim i tam usłyszała o planach organizacji takiej imprezy. Wymieniliśmy kontakty z naszymi partnerami. Po jakimś czasie Piotr Kocyba przysłał bardziej precyzyjne plany tematyki mniejszości narodowych i te przypadły mi do gustu. Bo wiadomo, że na przykładzie polsko-niemieckiego pojednania można wiele się nauczyć w z wielu rzeczy brać



to nam się zrealizować ją jako Szkołę Jesienną. Podkreślę, że projekt jest bardzo popierany przez Fundację, która nalega, aby w swych programach współpracy zawsze uwzględniać Ukrainę. Musze tu podkreślić, że organizacja Szkoły nie była absolutnie związana z wydarzeniami w Kijowie, ponieważ staranie podjęliśmy wcześniej, a te wydarzenia zmieniły kontekst całej imprezy.

Jak udało się nawiązać kontakt z Uniwersytetami w Chemnitz i Opolu?

Petro Bajkowski: skontaktowaliśmy się przez naszych polskich przyjaciół. Pani prof. Natalia Antoniuk miała wykłady na Uniwer-

przykład. Wiadomo, że jeszcze jest wiele nierozwiązanych kwestii pomiędzy Ukraińcami i Polakami na naszych terenach i to nie dopuszcza do podobnego pojednania. O tym trzeba mówić i działać w tym kierunku, żeby nowe pokolenia, znając historię jednak dążyły do porozumienia.

Nasze początkowe kontakty odbywały się mniej więcej raz na miesiąc przez Skype'a. Termin konferencji stopniowo był przekładany, aż doszedł do realizacji w chwili obecnej. Dziś jest to nasze pierwsze „niewirtualne” spotkanie.

Jak młodzież z Opolą odniosła się do udziału w Szkole?

Krzysztof Załuski: Udział w szkole cieszył się dużym powodzeniem. Nie przyjechała tu młodzież przypadkowa. Ekipę dobieraliśmy starannie, szczególnie pod kątem zainteresowań, możliwości naukowych. Zgłosiło się wielu chętnych i spośród nich wytypowaliśmy ostateczną grupę. Jak ich obserwuję wydaje się, że są naprawdę zainteresowani tym tematem. Olbrzymie zainteresowanie było ze strony studentów pochodzenia ukraińskiego. Kilka osób z nich do Lwowa przyjechało. Jest to miernik tego, że nie jest to jedynie wydumany projekt, a spotyka się z pozytywnym odzewem ze strony studentów.

Jak duże grupy studentów przyjechały?

Krzysztof Załuski: Pierwotnie planowano większe grupy, ale ostatecznie przyjechało 7 osób z Opoli i 8 z Chemnitz.

Czy temat mniejszości narodowych będzie stałym

tematem, czy co roku będą poruszane inne tematy?

Petro Bajkowski: Nie planowaliśmy jeszcze szczegółów, ale dopiero omówimy plany na przyszłość. Myślę, jednak, że pozostaniemy w bliskiej tematyce.

Piotr Kocyba: Mój kierownik, prof. Stefan Gaszcecki, proponuje na następną szkołę tematykę demokratyzacji. Naturalnie włączając tu również młodzież z Białorusi. Demokracja ma różne formy w różnych państwach. Model liberalnej demokracji, który powstał w Europie Zachodniej, już w krajach Europy Środkowej – Polsce czy Czechach, funkcjonuje inaczej. Inaczej demokracja

będzie funkcjonowała na Ukrainie, inaczej na Białorusi. Chcemy na ten temat dyskutować z młodzieżą i na tej podstawie stworzyć różne modele demokratycznego rozwoju w różnych państwach, zarówno dawnych republikach sowieckich, jak i w byłych państwach „obozu socjalistycznego”. Ale musimy sprecyzować te plany.

Jak panowie oceniają obecną sytuację na Ukrainie?

Piotr Kocyba: Nie jestem ekspertem, ale wydaje mi się, że w tym wszystkim złem, co stało się na Ukrainie jest też potencjał poprawy na lepsze, te wydarzenia zmobilizowały Ukrainę i Ukraińców do zauważenie tego, że własne demokratyczne państwo jest bardzo ważnym dobrem. Takie państwo musi być na tyle dobrze zorganizowane, żeby bronić się przed różnymi próbami destabilizacji. Bardzo bym chciał wierzyć w to, że ten potencjał modernizacji przyprzewadzi do prawdziwej transformacji systemu, a nie zatrzyma się gdzieś w połowie. Transformacja nie jest sprawą łatwą, ale wymaga mobilizacji całego społeczeństwa, a ponieważ są to trudne reformy i trzeba tego naprawdę bardzo chcieć.

Krzysztof Załuski: W pełni zgadzam się z kolegą. Jako specjalistą od prawa międzynarodowego, z zażenowaniem oglądam i czytam doniesienia o reakcji państw zachodnich na agresję Rosji na Ukrainie. W prawie międzynarodowym, tego co obecnie dzieje się na Ukrainie, nie da się inaczej ująć. Z tego założenie te wydarzenia powinny spotkać się z ostrą reakcją Zachodu. To pokazuje, że pomimo mechanizmów w prawie międzynarodowym, w umowach i sojuszach reakcja jest różna. Też podtrzymam kolegę w tym, że najważniejsze jest to, żeby państwo samo się dobrze zorganizowało, bo w sytuacjach kryzysowych należy liczyć przede wszystkim na siebie, a dopiero potem na sojuszników. Dopiero teraz to ci „sojusznicy” zaczęli zdawać sobie sprawę, że nie są przygotowani odpowiednio na działania, z którymi zetknęli się ze strony Putina – jak Niemcy i NATO. Wierzę, że Ukrainie to się uda.

Petro Bajkowski: Chcę uzupełnić kolegów. Jest taki naukowiec – Francis Fukuyama, który stwierdził, że wcześniej czy później każde społeczeństwo przyjdzie do demokracji, ale ta droga może być długa i mogą zdarzyć się na niej zwroty. Ukraina teraz idzie ku rozwojowi, ale obawiam się, że planowane reformy przyniosą rozczarowanie. Taka sytuacja może doprowadzić właśnie do spadku. Mamy obecnie tendencję pozytywną. Nawet to, że teraz mamy wojnę, służy zjednoczeniu Ukrainy, zjednoczeniu Ukraińców, wypracowaniu koncepcji rozwoju. Bo gdy jest ciężko, naród analizuje swoje istnienie, swoją historię i rusza dalej.

Debata i konferencja: 15 lat Polski w NATO, 20 lat Partnerstwa dla Pokoju

29 września br. Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie była gospodarzem dwóch wydarzeń związanych z Sojuszem Północnoatlantyckim: debaty poświęconej 15 rocznicy przystąpienia Polski do NATO oraz polsko-ukraińskiej konferencji naukowej dotyczącej dwudziestu lat funkcjonowania programu Partnerstwo dla Pokoju w którym uczestniczy zarówno Polska, jak i Ukraina.

DARIUSZ MATERNIAK
tekst i zdjęcia

Konferencję, finansowaną ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP swoim patronatem objęły m.in. Ministerstwo Obrony Narodowej, Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, wojewoda podkarpacki i Urząd Marszałkowski województwa podkarpackiego. Patronami medialnymi wydarzenia były m.in. Telewizja Polska, Polskiego Radio Rzeszów oraz Portal Polsko-Ukraiński: polukr.net.

W debacie udział wzięli przedstawiciele zarówno środowisk politycznych jak i naukowych oraz eksperckich. Poseł na Sejm RP Renata Butryn, członkini Sejmowej Komisji Obrony Narodowej stwierdziła, iż w Polsce panuje powszechna zgoda co do tego, że decyzja o wejściu do NATO w 1999 roku miała kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa Polski. Z kolei zarówno gen. bryg.



płk Andrzej Ordynowicz

Konferencja naukowa poświęcona kwestiom współpracy Polski, Ukrainy i NATO w ramach programu PdP odbyła się w kampusie Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Kielnarowej koło Rzeszowa. Gośćmi specjalnymi spotkania byli poseł Renata Butryn oraz pułkownik Andrzej



Tomasz Bąk jak i dr Maciej Milczanowski wyrazili podobne opinie dotyczące znaczenia tego kroku dla reform i zmian, nie tylko jakościowych, ale także mentalnych, jakie zaszyły w Wojsku Polskim.

Zdaniem prof. Radosława Zenderowskiego wejście Polski do Sojuszu zbiegło się w czasie ze zmianą na szczytach władzy i co za tym idzie – w polityce zagranicznej Rosji, która właśnie od 1999 roku rozpoczęła próby odbudowania swojej mocarstwowości. Jednak, jak zauważył dr Marcin Szewczyk, dyrektor Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej w Gorzowie Wielkopolskim – członkostwo w NATO nie zwalnia nas od konieczności podejmowania starań na rzecz budowania własnych zdolności obronnych. Dalszą część debaty zdominowały kwestie związane z aktualnie trwającym na wschodniej Ukrainie konfliktem zbrojnym, w tym m.in. polsko-ukraińskiej współpracy wojskowej jak i możliwości udzielenia pomocy Ukrainie przez Polskę, również w postaci dostaw uzbrojenia.

Ordynowicz, reprezentujący Sztab Generalny Sił Zbrojnych Ukrainy, który przedstawił swoją opinię na temat perspektyw współpracy Polski i Ukrainy w ramach NATO.

W dalszej części konferencji, poświęconej zarówno dyplomatycznym, politycznym, jak i wojskowym aspektom konfliktu we wschodniej części Ukrainy oraz roli Polski i NATO w jego rozwiązaniu głos zabrali m.in. przedstawiciele Donieckiego Centrum Bezpieczeństwa Międzynarodowego: doc. Walerij Krawczeko i dr Andrzej Karakuts, którzy omówili aktualną sytuację na wschodzie Ukrainy oraz możliwe scenariusze jej rozwoju, a także dr Adam Lelonek z Uczelni Techniczno-Handlowej im. Heleny Chodkowskiej, który omówił możliwe scenariusze dalszego rozwoju sytuacji politycznej wokół Ukrainy.

Konferencja była pierwszym z szeregu polsko-ukraińskich przedsięwzięć planowanych w Rzeszowie i województwie podkarpackim we współpracy z partnerami z Ukrainy.

KG

„Solidarność” Regionu Środkowowschodniego pomaga Ukrainie

W centrum Lublina, w kamienicy przy ul. Królewskiej, gdzie znajduje się siedziba Regionu Środkowowschodniego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” od rana do godzin popołudniowych trwa zbiórka darów dla Ukrainy. Ludzie przynoszą żywność trwałą, środki czystości, koce, śpiwory, materiały opatrunkowe i środki lecznicze pierwszej pomocy.

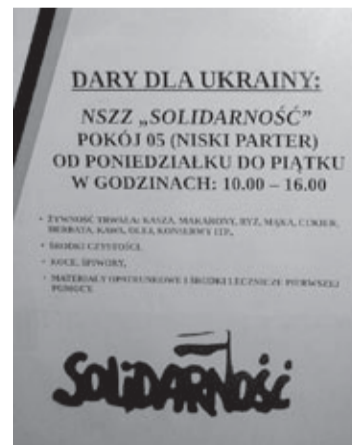
KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Przewodniczący Zarządu Regionu Środkowowschodniego NSZZ „Solidarność” Marian Król, z którym ostatnio spotykamy się często podczas różnych wydarzeń polsko-ukraińskich opowiada: „Wcześniej zawsze jakoś miałem szansę zwiedzać Zachód natomiast na Wschód nie miałem okazji nigdy wcześniej pojechać. Później też nie było zbyt dużo czasu, aż w XXI wieku trochę się zaangażowaliśmy. Chcieliśmy po pierwsze poznać ludzi, którzy tutaj do nas przyjeżdżali, zobaczyć jak oni tam żyją i jak można ewentualnie współpracować. Pierwszy raz pojechałem z kolegami z Zamościa na wycieczkę, ponad tydzień oglądaliśmy miejsca pamięci na Wołyniu. Była z nami pani – z dwunastoosobowej rodziny ocalała tylko ona i mama. Po tym wyjeździe zostałem jakoś zmotywowany do dalszych kroków, żeby podjąć dalsze działania, nawiązać kolejne nowe kontakty i znajomości. Przyjeżdżając do Lwowa, zwiedzając miasto i okolice, uczestnicząc tam w różnych wydarzeniach, braliśmy też przez kilka lat udział w uroczystościach upamiętniających tragiczne wydarzenia w Hucie Pieniackiej. Gdy była tak zwana Pomarańczowa rewolucja, ja osobiście nie jeździłem do Kijowa, ale moi zastępcy wówczas jeździli. Prowadziłem zbiórki potrzebnych towarów, środków opatrunkowych. Wysłaliśmy TIR do Kijowa. Wówczas ufaliśmy, że Ukraina jest na dobrej drodze, żeby w jakiś sposób budować swoją lepszą przyszłość, jednak jak później się okazało to niewiele wyniknęło z tego pierwszego Majdanu”.

Marian Król uczestniczył w ważnych wydarzeniach polsko-ukraińskich z udziałem prezydentów RP i Ukrainy. Zauważył, jak obywatele Ukrainy z życzliwością i wdzięcznością reagują na hasła i sztandary „Solidarności”. Za czasów totalitaryzmu polski niezależny związek zawodowy był marzeniem, symbolem godności człowieka i niepodległości. Marian Król, który jest właśnie z tego środowiska solidarnościowców przekazał dla naszej redakcji książkę „Stąd ruszyła lawina...” o lubelskim dziedzictwie „Solidarności”.



Konstanty Czawaga (od lewej) i Marian Król



- Tak naprawdę świat zna wydarzenia od Gdańska, ale pierwsze udane strajki zaczęliśmy tutaj, w lipcu 1980 roku, na Lubelszczyźnie, w Świdniku – wspominał. – Jestem jednym ze współorganizatorów tych wydarzeń w Świdniku, więc jestem od samego początku. Staramy się dawać taki dobry przykład. Cały czas wspieramy organizacje polskie we Lwowie, w Łucku. Wspieramy teraz, gdy tylko ta nowa sytuacja powstała, chociaż można było mieć na początku

duże wątpliwości co do tego drugiego już Majdanu, czy nie jest to celowa destabilizacja Ukrainy. Patrzyliśmy na to, że tam są ludzie, którym trzeba pomoc. Dwóm osobom, które zostały poważnie poszkodowane na Majdanie – obydwie straciły ręce – pomagaliśmy im tutaj. Jeden w Tomaszowie Lubelskim był w szpitalu, razem z żoną. I trzeba było ich też ubrać, bo przyjechali z Majdanu, gdzie przebywali w warunkach zimowych. Pokryliśmy to z naszych środków.

Teraz prowadzimy ciągle, nieustannie zbiórkę środków pierwszej potrzeby: koce, ubrania, produkty spożywcze, długotrwałej wartości i najbliższym czasie będziemy starali się wysłać. Również rozpoczęliśmy prowadzenie takiego rozpoznania czy nie udałoby się w szpitalach pozyskać sprzętu, który u nas jest już nieużywany, a jest w dobrym, sprawnym stanie technicznym i mógłby jeszcze tym ludziom, którzy walczą, pomóc. Będziemy starać się zrobić, co będzie w ludzkiej mocy.

KG

Jan Skłodowski: Tu sto lat temu rodziła się Niepodległa

1 października, w Rafajłowej (obecnie Bystrycia), zostały zainaugurowane uroczyste obchody 100. rocznicy walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich. Uroczystości rozpoczęły się od mszy św. celebrowanej w cerkwi greckokatolickiej przez księży dwóch obrządków katolickich. W Domu Kultury we wsi Bystrycia została przedstawiona ekspozycja, przygotowana przez Jana Skłodowskiego. Następnie rozpoczęła się sesja historyczna.

MARIA BASZA
tekst i zdjęcie

Na dziedzińcu cerkwi greckokatolickiej (dawnej kaplicy rzymskokatolickiej) zachował się pomnik legionistów oraz cztery pojedyncze mogiły poległych żołnierzy. Przy pomniku legionistów oraz przy kurhanie ofiar sowieckich represji na Ukrainie przedstawiciele miejscowych władz, konsul RP we Lwowie Longina Putka, konsul Marian Orlikowski i organizatorzy obchodów złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze.

Przewodniczący komitetu obchodów Jan Skłodowski podkreślił znaczenie tego miejsca w historii Rzeczypospolitej. Powiedział m.in.:

- Rafajłowa jest miejscem, w którym 100 lat temu powstała Rzeczpospolita Rafajłowska – pierwszy niepodległy obszar Ojczyzny od czasów rozbiorowych. Pierwszy obszar, gdzie legionści polscy nie de iure, bo jeszcze werdykty międzynarodowe nie zapadły, ale de facto utworzyli obszar wolny od zaborców, który tchnął nadzieję we wszystkich ludzi, dla których sprawa wolności była najświętsza.

Jan Skłodowski zaznaczył, że setna rocznica jest rocznicą szczególną, bo taką rocznicę obchodzi się tylko raz. Wyraził przekonanie, że następne pokolenia będą również pamiętać o bohaterskiej walce Legionów Polskich: – Jesteśmy podbudowani ideą legionową, która niosła wolność i ją przyniosła. Przyniosła wolność wszystkim ludziom tego obszaru.

- Stojąc tu, w Rafajłowej, w miejscu szczególnym pamiętamy i przekazujemy tę pamięć przyszłym pokoleniom, że tu, sto lat temu rodziła się Niepodległa – powiedział Skłodowski.

Konsul RP we Lwowie Longina Putka w swoim przemówieniu również odniosła się do wydarzeń, które miały miejsce przed 100 laty w Karpatach Wschodnich. – Dzięki temu przyczółkowi, który zajęli polscy legionści, możemy mówić o drodze legionistów – powiedziała. – Jak widać po państwu obecności, również państwo o tym pamięta – dodała.

Jan Skłodowski odczytał listy okolicznościowe, wystosowane przez minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Małgorzatę Omilanowską, dyrektora muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, wnuka marszałka Piłsudskiego Krzysztofa Jaraczewskiego oraz listu skierowanego na tę okoliczność przez bpa polowego Wojska Polskiego Józefa Guzdkę.

Uroczystości na placu przy dawnej kaplicy w Rafajłowej uświetnił występ orkiestry dętej ze Lwowa „Sury Halyczyny”.

W Domu Kultury wsi Bystrycia została przedstawiona ekspozycja, przygotowana przez Jana Skłodowskiego. Następnie rozpoczęła się sesja historyczna, podczas której zostały wygłoszone prelekcje m.in.:



Konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski (od lewej), konsul Longina Putka i Jan Skłodowski przy pomniku legionistów w Rafajłowej

„Szlakiem walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich 1914-1915” (dr Jan Skłodowski) oraz „Legiony Polskie w tradycjach sił zbrojnych III RP” (plk Tadeusz Krząstek, wykładowca w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego).

- Przez kilka lat byłem szefem oddziału Tradycji Ceremoniału Wojska Polskiego, oddziału, który zajmował się również tradycją Legionów Polskich – powiedział plk Tadeusz Krząstek. – Jesteśmy w Rafajłowej, miejscu upamiętnionym szczególnie walkami oddziałów II Brygady Legionów. Tu, w Bohorodczanach, w Mołotkowie znajdują się miejsca, które przemawiają w sposób szczególny do świadomości dzisiejszych mieszkańców. Są tam krzyże, mogiły naszych legionistów oraz pomniki, które przetrwały okres władzy radzieckiej. – Był specjalny rozkaz marszałka Józefa Piłsudskiego, żeby oddziały, które zaczęły się tworzyć po uzyskaniu przez Polskę niepodległości, przejmowały nazwę pułków legionowych i przejmowały ich tradycje, przejmowały ich odznaki, znaki, symbole. Dla przykładu tradycja II Brygady Piechoty Legionów była kultywowana przez II Dywizję Piechoty Legionów – zaznaczył plk Krząstek.

2 października, w drugim dniu obchodów jubileuszu 100-lecia walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich w Domu Kultury wsi Bystrycia kontynuowano sesję historyczną.

W sobotę, 4 października, w kościele parafialnym w Nadwórnej została odprawiona msza św. w intencji legionistów, poległych w walkach w Karpatach Wschodnich. Również w tym kościele została odsłonięta tablica, upamiętniająca powstanie Rzeczypospolitej Rafajłowskiej i walki Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich, ufundowana staraniem Towarzystwa Karpackiego. Zostały złożone kwiaty i zapalone znicze

pod pomnikiem legionistów na cmentarzu w Nadwórnej.

Obchody zostały zorganizowane przez Towarzystwo Karpackie pod honorowym patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Od października 1914 r. do lutego 1915 r. Rafajłowa i okoliczne przełęcze karpackie były świadkiem zmagania II Brygady Legionów Polskich tzw. Żelaznej Brygady pod dowództwem Józefa Hallera z nacierającymi od strony Nadwórnej wojskami rosyjskimi. Pierwsze oddziały legionowe przybyły do Rafajłowej i utworzyły tam tzw. Rzeczpospolitą Rafajłowską. Siedzibą sztabu Legionów był wtedy budynek zarządu lasów – „Zarządówka” (zwany później „Hallerówką”), nadal istniejący. Znakiem tamtych wojennych dni są krzyże i pomniki legionowe – najbardziej znane zachowały się: na Przełęczy Rogodze Wielkiej (Przełęcz Legionów), w Rafajłowej przy dawnej kaplicy i w wielu miejscowościach dolin obu Bystryc – Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej.

Legioniści ustawili krzyż na przełęczy Rogodzy nazwanej później „Przełęczą Legionów”. Z inspiracji dowódcy, na siedmiometrowym krzyżu Adam Szania wyrzył bagnetem swój wiersz:

*Młodzieży polska! Patrz na ten krzyż!
Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały
Do ciebie, Polsko, i dla twej chwały!*

Na trasach przemarszów, walk i potyczek oddziałów legionowych w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej zostały liczne groby. W okresie międzywojennym, w miejscowościach, o które toczyły się walki, zbudowano pomniki upamiętniające bohaterów. Pomniki legionistów polskich znajdują się w także w miejscowości Zielona i Pasieczna (pow. Nadwórniański, obw. lwano-Frankowski).

LEGIONY POLSKIE W BERBEŚTI

Walki Legionów Polskich z oddziałami kozaków kubańskich w dawnym Komitacie Marmaroskim (ówczesne północne Węgry, dziś Rumunia) jesienią 1914 roku stanowią, wobec całokształtu ich działań zbrojnych w latach I wojny światowej jedynie krótkotrwały, niemal chwilowy, na dodatek popadający w zapomnienie epizod. Jeszcze mniej znany, a często zupełnie pomijany w opracowaniach jest szlak bojowy części legionowych oddziałów, wiodący doliną Mary ku Syhotowi Marmaroskiemu (węg. Maramarossziget), znaczonej 6.X.1914 r. potyczką pod wsią Berbești (węg. Bardfalú) i opanowaniem w dniu następnym wymienionego wyżej miasta.

JAN SKŁODOWSKI

W starciu pod Berbești zginęło sześciu polskich legionistów. Na ich mogiły w 2013 roku stanął okazały drewniany monument, ufundowany przez pochodzącego z tej miejscowości Laurentju Batina. Dla upamiętnienia ich bohaterskiej śmierci, odbyły się 10 października br. przy tym pomniku uroczyste rocznicowe obchody, w których udział wzięli, prócz mieszkańców wsi i lokalnych władz, także ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Bukareszcie i zaproszeni goście z Polski. Przywołajmy pokrótce te historyczne wydarzenia, a także przebieg wspomnianej rocznicowej uroczystości.

ale też nie dopuścić do rozlania się wojsk rosyjskich na węgierskich nizinach. Do zadań tych skierowano m.in. generałów Moritza von Attemsa i Petera Hofmanna, a wsparł ich stojący na czele silniejszej grupy operacyjnej gen. Karl von Pflanzer-Baltin. Dowództwo austriackie postanowiło także skierować do tych zadań dwa pułki Legionu Zachodniego, które w ostatnich dniach września 1914 r. formowały się w Krakowie i Mszanie Dolnej (m.in. z legionistów z rozwiązanej, a przybywającego ze Lwowa Legionu Wschodniego). Te dwa, noszące numery 2 i 3 legionowe pułki, a każdy z nich składał się z czterech batalionów, wyjechały 30 września koleją, przez Koszyce, do



Tablica inskrypcyjna pomnika legionistów. Fot. Jan Skłodowski

Wojska rosyjskie wkroczyły do Galicji już w sierpniu 1914 r., z początkiem września zajęły Lwów i skierowały się ku karpackim przełęczom, by poprzez nie wkroczyć na terytorium Węgier. Obrona ich przez oddziały pospolitego ruszenia okazała się nieskuteczna, bowiem 24 września jedna dywizja kozaków kubańskich wkroczyła przez Przełęcz Użocką na terytorium Węgier, ponadto na wschód od tej przełęczy dwie ich dywizje przekroczyły linię Karpat, opanowując znaczny obszar po ich południowej stronie, a 2 października – ważne miasto Syhot Marmaroski. W tej sytuacji dowództwo austriackie zdecydowało jak najszybciej zgromadzić siły zdolne do wyparcia zagonów kozackich z terenów położonych na południe od Karpat i nie tylko zapewnić tym terenom obronę,

północnych Węgier, do miast Chust (węg. Huszt) i Baia Mare (węg. Nagybánya), dokąd dotarli w pierwszych dniach października.

To właśnie w Baia Mare znalazły się dwa bataliony 2 pułku dowodzonego przez plk. Zygmunta Zielińskiego, stąd też wyruszyły koleją ku północy do miasta Baia Sprie (węg. Felsőbánya) by 5 października skierować się forsownym marszem ku Syhotowi Marmaroskiemu. Tu należy dodać, że dowódcą 1-go batalionu był kpt. Marian Żegota-Januszajtis, zaś 2-go – kpt. Szczęsny Ruciński. Droga wiodła przez przełęcz Gutái, dalej doliną rzeki Mara do wsi dziś o tej samej co rzeka nazwie (węg. Kracsfalú). Legioniści, wyczerpani męczącą podróżą, wyruszyli z tej wsi we wczesnych godzinach rannych dnia następnego (6 paździer-

nika), przebywając, przy bardzo słabej aprowizacji – żywiąc się, jak podają źródła „z poczęstunku lub rekwizycji gotowych środków żywności”, znaczny odcinek drogi, bo w okolicy wsi Berbești (węg. Bardfalu). Dodać tu można, że podczas tego marszu pokonywali legioniści okoliczne wzgórza dla poszukiwania wroga w pobliskiej dolinie Izy, by powrócić z powrotem ku wspomnianej wsi Berbești. I właśnie w jej pobliżu, nieopodal mostu na rzece Mara, rozegrało się w ciemnościach starcie rozłożonych dla odpoczynku po obu stronach drogi legionistów z 2 batalionu z nacierającym niespodziewanie kozackim podjazdem. Bezladna, zaledwie dziesięciminutowa strzelanina zakończyła się odwrótem kozackiej szpicy, niemniej poległo wówczas, według polskich źródeł, ośmiu legionistów – być może także z własnego ostrzału (*friendly fire*), a trzech zostało rannych. Można tu wspomnieć, że bitwa pod Berbești została niesłusznie utrwalona w literaturze przedmiotu jako odbyta pod Kracsfalu.

Więcej uściślających to zdarzenie szczegółów można odnaleźć w raporcie sporządzonym 22 października 1914 r. przez księdza

stycznia 1919. Niemniej, jak podaje Laurentju Batin, historyk miejscowości, mogła ta była stale odwiedzana przez nauczycieli i uczniów z tej wsi; składali oni tam wiązanki i zapalali świece bez świadomości, że spoczywają tam polscy żołnierze, a jedynie poległ podczas wojny bohaterowie nieznanego narodowości.

Badania historyczne i poszukiwania archiwalne Laurentju Batina, a także zbliżająca się setna rocznica wybuchu pierwszej wojny światowej doprowadziły do dokładniejszego poznania historii tego miejsca oraz jego trwałego upamiętnienia. Laurentju Batin, autor monografii swej rodzinnej wsi Berbești, rozpoczął od analizy zachowanych świadectw. Jak podkreśla, jego pradziadkowie, dziadkowie i rodzice od zawsze zamieszkiwali w tej wsi nieopodal kościoła i cmentarza, byli zatem świadkami wielu zdarzeń, więc także i związanych z pogrzebem poległych legionistów. Babka wspomnianego, a także jej siostra i brat opowiadali mu, że byli dziećmi, kiedy ze swymi rodzicami byli obecni przy pochówku polskich bohaterów. Pamiętali, że odbywało się to wieczorem, a mieszkańcy wsi trzymali zapalone świece. Jego prababka, Maria Ardelean, przyniosła



Uroczystość przy pomniku legionistów. Fot. Jan Skłodowski

oraz sierżant Zygmunt Karol Łagiewski oraz 3 nieznanymi legionistów z 7 kompanii (polskie źródła wskazują na poległych 5 nieznanymi legionistów – być może zaistniała pomyłka w ich liczbie, możliwe jest też, że zostali tymczasowo pochowani w innych, zapomnianych i zatartych już mogiłach, możliwe również, że zmarli

w dniu 10 października br. podniosła uroczystość rocznicową. Uczestniczyli w niej burmistrz miejscowości Gheorghie Vraja, przewodniczący rady okręgu marmaroskiego Zamfir Ciceu, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Bukareszcie Marek Szczygieł, miejscowi historycy, muzealnicy, nauczyciele oraz zaproszeni goście z Polski (przedstawiciele Towarzystwa Karpackiego z Warszawy, więc niżej podpisany Jan Skłodowski, przewodniczący Komitetu Obchodów Jubileuszu 100-lecia walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich, Tomasz Smoliński – członek tego komitetu, a zarazem sekretarz Towarzystwa, a także Piotr Kaminski, kartograf i Andrzej Ruszczyk, zaś spoza Towarzystwa – Aleksander Dymek, organizator turystyki). Inicjator spotkania – Laurentju Batin oraz przybyli z Polski goście wymienili między sobą upominki.

Uroczystości rozpoczęły się w godzinach porannych w miejscowej szkole sesją historyczną, podczas której zostały wygłoszone okolicznościowe referaty (ze strony polskiej prezentacja Jana Skłodowskiego poświęcona szlakowi Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich). Następnie, organizatorzy oraz goście udali się do udekorowanego flagami polską i rumuńską pomnika legionistów, przy którym zastali zgromadzonych mieszkańców wsi w pięknych strojach regionalnych, którzy witali przybywających chlebem i solą. Licznie stawiała się młodzież,

także w tradycyjnych marmaroskich strojach, która tego dnia była zwolniona z zajęć szkolnych. Następnie został odtworzony polski hymn państwowy (wszystkie zwrotki), po nim zaś rumuński. Przed pomnikiem, przy którym pełniło honorową wartę dwóch żołnierzy armii rumuńskiej, została odprawiona msza za poległych, a asystujący oddział wojska rumuńskiego oddał trzy salwy, zwiokrotnione echem od sąsiednich wzgórz. Nastąpiły okolicznościowe przemówienia: organizatora – Laurentju Batina, ambasadora RP, przedstawicieli miejscowych władz oraz reprezentanta przybyłych z Polski gości. Ponadto, spotkaniu przy pomniku towarzyszyły też deklamacje poezji i występy wokalne m.in. śpiew przy akompaniamencie gitary przybyłej z Botoszan utalentowanej wykonawczyni, zaledwie szesnastoletniej Ștefaniei Iacob. Imprezę zakończył w miejscowej restauracji uroczysty obiad, w którym uczestniczyli organizatorzy, przedstawiciele lokalnych władz, ambasador RP i przybyli z Polski goście; odbyły się też występy regionalnej grupy muzycznej.

Uroczystości w Berbești, będące wyrazem budowania wspólnej polsko-rumuńskiej pamięci historycznej i dialogu kulturowego pozostaną na długo we wspomnieniach ich uczestników, niosąc zarazem ważne przesłanie, że ofiara życia złożona na drodze do niepodległości nie może zostać zapomniana.



Otwarcie uroczystości – przemawia Laurentju Batin, dalej, od prawej, stoja: Marek Szczygieł, Zamfir Ciceu, Gheorghie Vraja, Jan Skłodowski. Fot. Aleksander Dymek

Petru Bârlea, proboszcza z Berbești, zwierzchnika kapłanów z wszystkich miejscowości leżących w dolinie Mary. Podaje on, że dnia 6 października, około godz. 20–21 miało miejsce starcie legionistów z oddziałem 25–30 konnych kozaków nad brzegiem rzeki Mara przy wjeździe do tej wsi. W gwałtownej walce poległo sześciu polskich żołnierzy i jeden kozak, zostały też zabite cztery konie kozaków. Ponadto, proboszcz sąsiedniej wsi Giulești (węg. Gyulafalu) zaświadcza w swym raporcie z 23 października (1914 r.) że żadne inne starcie pomiędzy legionistami a kozakami nie odbyło się w tej miejscowości. Polegli pod Berbești legioniści zostali pochowani we wspólnym grobie na skraju wsi, nieopodal cerkwi. Ksiądz Petru Bârlea podaje, że „nasi żołnierze (Polacy) mieli pogrzeb z religijną oprawą na cmentarzu, to było w środę, dnia 7 października około godz. 1 po południu”. Legioniści zostali pochowani bezimiennie.

Mogila legionistów w Berbești pozostawała przez lata w zapomnieniu, z tego to powodu w późniejszych opracowaniach historycznych miejscowości, datę potyczki legionistów z kozakami lokowano pomiędzy październikiem 1914 a początkiem

kilka prześcieradeł, którymi wyścielili grób, innymi zaś przykryli ciała bohaterów. Nie było czasu, by wykopać pojedyncze, indywidualne groby, tym bardziej nie było możliwości zdobycia trumien.

W czerwcu 2013 r., dokładnie w miejscu pogrzebania polskich legionistów, które znał jedynie stary złamany drewniany krzyż, wznosił Laurentju Batin swym kosztem i staraniem okazały drewniany pomnik nagrobny w formie krzyża-kapliczki, będący przykładem wspaniałej tradycyjnej marmaroskiej snycerki. Podstawa krzyża pełni także funkcję tablicy inskrypcyjnej, na której wycięto stosowny tekst w językach rumuńskim i polskim: „PAMIĘCI POLSKICH ŻOŁNIERZY W NASZEJ WSI PODCZAS I WOJNY ŚWIATOWEJ, A TAKŻE WSZYSTKICH KTÓRZY ODDALI ŻYCIE ZA JEDNOŚĆ NARODU RUMUŃSKIEGO”. Obok pomnika został ustawiony żeliwny słupek uratowany z przedwojennej granicy polsko-rumuńskiej by pogrzebani polscy żołnierze czuli się bliżej Ojczyzny. Ponadto, kwerendy archiwalne pozwoliły częściowo, jak na razie, wskazać nazwiska pochowanych tam legionistów z 2 batalionu 2 pułku piechoty, a są to: szeregowi Jan i Józef Bojarkowie z 2 kompanii

wskutek ran w szpitalu, lecz zaliczono ich do poległych w tej potyczce).

Dla upamiętnienia tych historycznych zdarzeń w ich setną rocznicę, ale też i stulecie wybuchu pierwszej wojny światowej, wspomniany Laurentju Batin, nie tylko historyk, ale też pełniący ważne funkcje państwowe, zorganizował wraz z lokalnymi władzami w swym rodzinnym Berbești



Zwycięska defilada kawalerii Legionów Polskich w Syhocie Marmaroskim (październik 1914). Poczta z archiwum Laurentju Batina

Drohobycz

Legenda głosi, że dawno, dawno temu, na terenie obecnego Drohobycza w otoczeniu słonych źródeł znajdowało się malownicze osiedle Bycz – dziś jest to przedmieście. W czasie kolejnych najazdów Tatarów osiedle zrujnowano, świątynię sprofanowano, a ludność wymordowano. Gromadka uciekinierów uratowała się w pobliskich lasach karpackich, prawdopodobnie w skałach Tustań. Gdy Tatarzy odeszli, gromadka powróciła i ujrzała ruiny. – O Boże! Nie ma naszego Bycza! Gdzie będziemy żyć? Co będziemy robić? – pytali się nawzajem.

ZBIGNIEW ZAWĄLKIEWICZ

- Zakładajmy drugi Bycz – zawałował jeden z sąsiadów-optimistów. I zbudowali Drugi Bycz. Z biegiem lat ta nazwa uprościła się do obecnego brzmienia – Drohobycz.

Oczywiście, jest wiele wersji powstania i nazwy miasta, ale przytoczona wyżej jest najciekawszą i najbardziej romantyczną – Drohobycz swoje powstanie nie zawdzięcza żadnemu władcy, a wyłącznie sam sobie. I to jest honorowe!

Ludzie w Drohobyczu od dawien dawna zajmowali się rolnictwem, hodowlą bydła, polowaniem i warzeniem soli. Sól w tamtych czasach była artykułem strategicznym, za sól można było wymienić rozmaite towary, a nawet świątynię. Tak w XVII wieku spod Stanisławowa (obecnie lwano-Frankiwska) do Drohobycza za 15 wozów soli dostarczono materiał z rozbiórki starej drewnianej cerkwi na budowę nowej p.w. św. Jura. Dziś cerkiew św. Jura jest zabytkiem drewnianej sztuki sakralnej i została wpisana na listę UNESCO. Drohobycz w dawnych czasach był głównym ośrodkiem warzenia i eksportu soli na całą Ruś Halicką.

Ale sól nie była jedynym bogactwem tej ziemi. W okolicznych wioskach i przy ul. Stryjskiej (jeszcze przed jej zabudowaniem) były obfite pola smacznej cebuli, sprzedawanej na rynkach Lwowa, Starego Sambora i dalej. Z tego powodu mieszkańców Drohobycza popularnie nazywano „cebulnikami”, podobnie jak lwowiaków – „batiarami”, a borysławiaków – „małachami”.

Mijały lata. I jak powiedział pewien dowcipny Francuz: „Czas tak szybko leci, że jeden kalendarz wystarcza mi na dwa lata!”. Nadszedł wiek XIX. Odkrycie ropy w pobliskim Borysławiu (10 km na południe od Drohobycza) i wynalezienie lampy naftowej w 1853 roku przyspieszyły rozwój Drohobycza, który, jak pisze Andrzej Chciuk w swojej „Atlantydzie” – „był cichy i senny”. Nafta inspirowała przemysł Drohobycza. Tutaj powstały potężne fabryki-rafinerie do przeróbki nafty na benzynę, parafinę i oleje napędowe, pierwotnie „Galicia”, a następnie „Polmin” (Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych), które obecnie, niestety, są w głębokim letargu. Ale powróćmy do ówczesnych czasów – do Drohobycza napłynął kapitał zagraniczny,



Pomnik Adama Mickiewicza

inwestycje. Powstawały kunsztowne kamienice, pałace, rezydencje, wille, ośrodki kultury i edukacji, obiekty użyteczności publicznej, świątynie, które do dziś świadczą o bogatej historii i specyficznej kulturze dawnego i dzisiejszego Drohobycza, na którego obszarze 35 km² mieszka niespełna 80 tys. mieszkańców.

Wiadomo, że każde stare miasto ma swoją starówkę. Drohobycz również. Wędrowkę zaczniemy więc stąd. Na rynku stoi ratusz – siedziba władz miasta. Wchodząc po 150 stopniach na 40-metrową wieżę i spacerując po ozdobnym krużganku można obejrzeć panoramę całego miasta. Tuż pod krużgankiem wieża była okolona przez cztery gryfony, które czuwały nad miastem – dziś można je zobaczyć jedynie na starych pocztówkach. Ratusz zbudowany został w 1930 roku według projektu lwowskiego architekta Mariana Nikodemowicza. Po wojnie Marian Nikodemowicz mieszkał nadal we Lwowie, po śmierci spoczął na cmentarzu Janowskim. Jego syn Andrzej, kompozytor, mieszka w Lublinie i od czasu do czasu przyjeżdża do Drohobycza i ogląda dzieło swego tatusia. Pan Andrzej Nikodemowicz w styczniu 2015 roku ukończył 90 lat.

Spacerując dalej po mieście, wychodzimy na centralną ulicę, noszącą dawniej nazwę ul. Mickiewicza (ob. Tarasa Szewczenki), gdzie skupiły się najokazalsze obiekty. Możemy tu zobaczyć rezydencję Rajmunda Jarosza – burmistrza Drohobycza i właściciela uzdrowiska Truskawiec-Zdrój w okresie międzywojennym.

Dziś stosowna tablica zdobi jego willę, w której obecnie mieści się Wydział Biologii Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. I. Franki. Przy tej ulicy stoi też barokowa willa lekarza-rentgenologa Zeemana, a w wyobraźni Brunona Schulza – słynna „Willa Bianki”. Gmach obfituje w dekoracje, zarówno malarskie, jak i rzeźbiarskie; antyczne wazy ustawione są obok barokowych elementów. Obecnie mieści się tutaj Pałac Sztuki Muzeum Ziemi Drohobyckiej („Drohobyczczyna”). Jest tu duża kolekcja obrazów malarzy europejskich z XVIII-XX wieków, w tym zbiór rodziny hr. Lanckorońskich, zachowane freski Brunona Schulza (1892-1942) z willi Landaua, odbywają się tu także różne imprezy kulturalne: wystawy, prezentacje książek, obrazów, spotkania autorskie.

Przy tej ulicy stoi również Dom Sokola (obecnie Centrum Duszpasterstwa Młodzieży Greckokatolic-



Dawna willa Rajmunda Jarosza, obecnie gmach Uniwersytetu Drohobyckiego

kiej) i była siedziba Towarzystwa Strzelców-Legionistów (obecnie sala koncertowa Podkarpackiego Zespołu Pieśni i Tańca Ukrainy „Werchowyna”). Zachował się dom Gartenbergów – właścicieli pól i szybów naftowych w Borysławiu (ob. Dyrekcja Przemysłu Naftowego), a w okresie sowieckim mieściło się tu Muzeum Przyjaźni („Drużby Narodów”).

Przy dawnej ul. Sienkiewicza (obecnie lwana Franki) znajdziemy dom adwokata Herszderfera, w ogrodzie zachowały się takie egzotyczne rośliny jak magnolia chińska i drzewo octowe (obecnie Centrum rehabilitacji szpitala miejskiego).

Przy wylocie ulic Żupnej i Jurija Drohobycza (dawn. ul. Floriańskiej) stoi willa Jana Niewiadomskiego – burmistrza Drohobycza sprzed I wojny światowej, będąca przykładem wiedeńskiej secesji. Naprzeciw na kolumnie stał niegdyś św. Florian – gasił ogień i chronił miasto przed pożarami. Dziś już niepotrzebny, bo w Drohobyczu już nic (i nikt) się nie pali.

Przedwojenny Drohobycz był też centrum edukacji. Były tu liczne

Atrakcyjny pomnik ma wybitny ukraiński poeta-kobziarz Taras Szewczenko. Przed Domem Ludowym stoi pomnik jego patrona – lwana Franki, który uważany jest za „drugie skrzydło po Tarasie Szewczenku, które wzniosło ukraińską literaturę do poziomu światowej sławy”. W śródmieściu obecnie stoją pomniki: ofiar faszyzmu – plac boleści, smutku i refleksji; poległym w Afganistanie w latach 80–90. XX wieku. Do po-



Dawny Gmach Sokola, obecnie Centrum Duszpasterstwa Młodzieży Greckokatolickiej

szkoły: państwowe gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły (obecnie siedziba rektoratu Uniwersytetu Pedagogicznego), żeńska szkoła im. królowej Jadwigi (obecnie wydział filologii Uniwersytetu), prywatne szkoły i gimnazja ukraińskie i żydowskie.

Spółeczność żydowska miasta ufundowała dla swych sierot sierociniec – Żydowski Dom Sierot.

Drohobycz obfituje w liczne pomniki i miejsca pamięci narodowej.

W 1894 roku z okazji 100. rocznicy Insurekcji Kościuszkowskiej społeczność miasta wystawiła pomnik Adama Mickiewicza. Jako pomnik bitwy pod Grunwaldem można zaliczyć portal dawnego wejścia do farnego kościoła św. Bartłomieja. Tu na ścianie są wykute dwa stylizowane miecze odebrane krzyżakom

mników można też zaliczyć skwer Niebiańskiej Sotni – nazwany tak ku czci poległych w Kijowie uczestników Majdanu.

Na dawnym domu Feliksa Lachowicza (1885-1941) przy ob. ul. 22 Stycznia umieszczono stosowną tablicę upamiętniającą tego mieszkańca Drohobycza, rzeźbiarza, malarza, autora cyklu akwareli „Historia miasta Drohobycza” i „Urycz w legendach”. Pamięć o Brunonie Schulzu upamiętniono dwoma tablicami: na jego domu rodzinnym, gdzie Schulzowie mieszkali przed wojną (ob. ul. Jurija Drohobycza) i na miejscu jego tragicznej śmierci w 1942 roku przy obecnej ul. Tarasa Szewczenki. W gabinecie profesorskim pisarza w dawnym Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły urządzono „izbę

pamięci”. Jedną z ulic w mieście nazwano też jego umieniem.

Do obiektów o szczególnym znaczeniu należy kościół farny św. Bartłomieja erygowany w grudniu 1392 roku przez króla Władysława Jagiełłę. Jest to jeden z najstarszych zabytków sakralnych obok lwowskiej katedry Wniebowzięcia NMP. Potężna bryła obronna, osobno ufortyfikowana, o czym świadczy majestatyczna bramna wieża obronna z XVI wieku. We wnętrzu świątyni znajdowały się przepiękne freski, okna świątyni zdobiły witraże wykonane według szkiców Matejki, Wyspiańskiego, Mehoffera. W niszy północnej ściany

znajduje się renesansowy nagrobek Katarzyny Ramułtowej – żony drohobyckiego żupnika, właściciela warzelni soli. Jest to dzieło wybitnego lwowskiego rzeźbiarza Sebastiana Czeszka. We Lwowie na kamienicy Szolc-Wolfowiczów, naprzeciwko katedry też jest jego dzieło – chrzest Jezusa. W prezbiterium kościoła umieszczone są cztery drewniane tablice w barokowych ramach:



Dom Schulzów

- opis prawny założenia kościoła i jego poświęcenia;
- tablica poświęcona ks. Marcynowi Laternie (1552–1598);
- tablica upamiętniająca cztery wieki kościoła (1393–1792);
- bogato zdobiona tablica na cześć cesarzy austriackich Józefa II i Leopolda II (synów cesarzowej Marii Teresy).

Organy niestety zostały zniszczone w okresie, kiedy kościół był zamknięty w czasach sowieckich.

Interesującym zabytkiem jest cerkiew św. Jura z obronną wieżą drewnianą. Cerkiew jest dwukondygnacyjna, jakby „cerkiew w cerkwi” – każda z nich ma odrębny ikonostas. Cerkiew na piętrze jest pod wezwaniem Wprowadzenie NMP do świątyni. Zabytek jest filią Muzeum Ziemi Drohobyckiej.

W Drohobyczu są też inne dawne kościoły i cerkwie obrządku wschodniego: greckokatolickie, autokefaliczna ukraińska, prawosławna kijowskiego patriarchatu i prawosławna moskiewskiego patriarchatu. Nie sposób pominąć tu i synagog żydowskich, których w mieście było wraz z bożnicami – 20. Do dziś pozostały trzy gmachy: Wielka Chóralna przy ul. Pyłypa Orlika (dawna ul. Leona Rejcha). Synagoga była systematycznie dewastowana w czasach niemieckich i sowieckich – przez jakiś czas był tu nawet magazyn i sklep meblowy. Obecnie synagoga jest w stanie generalnego remontu i jej elewacja pięknie już się prezentuje.

Dwie inne pozostałe synagogi przy ul. Mazepy i Podwalnej zamienione zostały na sale sportowe.

Nie sposób nie wspomnieć tu o drohobyckiej nekropolii przy ul. Truskawieckiej z 1790 roku – starym zabytkowym cmentarzu.

Na cmentarz prowadzi brama zwieńczona figurą symbolizującą Galicję – „twarz ma zasmuconą, ale z ufnością w Zmartwychwstanie”. Cmentarz posiada historyczne i wartościowe nagrobki: grób-pomnik powstańców listopadowych i styczniowych; mogiły burmistrzów Jana Niewiadomskiego (1844-1914) i Rajmunda Jarosza (1875-1937), a także „lekarza ludowego” Bronisława Kozłowskiego (1869-1935). Tu też spo-

czął Eugeniusz Dąbrowski (1951-2003) – założyciel w latach 90. XX wieku towarzystwa skupiającego społeczność polską Drohobyca i Truskawca, udekorowany medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Na cmentarzu są dwie monumentalne i majestatyczne kaplice grobowe drohobyckich patrycjuszów Nahlików i Neumannów, swą architekturą godne Łyczakowa. Niedawno na grobowcu rodziny Lerchów, z której pochodziła matka generała broni Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza (1892-1964) staraniem pana Adama Chłopka wymieniona została pamiątkowa tablica „Memento Mori”. Spoczywają na tym cmentarzu również dziadkowie wybitnych drohobyckich „cichociemnych” i pisarzy – braci Chciuków.

Aktywni działacze polskiej społeczności miasta Adam Chłopek i Jerzy Katryniak mają zamiar na sporządzenie w kaplicy cmentarnej Nahlików Panteonu wybitnych i zasłużonych w przeszłości mieszkańców Drohobyca. Wzmocni to status tego cmentarza jako zabytkowego i historycznego.

W chwili obecnej Drohobycz jest centrum polskiego szkolnictwa na Ukrainie. Tu, w gmachu dawnej restauracji pani Celińskiej przy ul. Truskawieckiej rezyduje Centrum Metodyczne Nauczania Języka Polskiego i przewodniczący Zjednoczenia Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie. W tym budynku ma również swój lokal Regionalne Towarzystwo Kultury polskiej Ziemi Drohobyckiej, prezesem którego jest Jerzy Katryniak. Towarzystwo owocnie współpracuje z Centrum Metodycznym na rzecz ochrony zabytkowych nagrobków i porządkowania terenu starego cmentarza oraz aktywnie rozwija działalność sekcji sportowej i turystycznej.

Jestem sobie kominiarczyk

Trwa Rok Oskara Kolberga uchwalony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Imprezy muzyczne, wydawnictwa, konferencje i spotkania w całej Polsce przypominają postać prekursora polskich badań nad kulturą i muzyką ludową w 200. rocznicę jego urodzin. Na łamach Kuriera Galicyjskiego przypominamy kolejny utwór zanotowany przez Oskara Kolberga, jako przykład folkloru lwowskiego.

MICHAŁ PIEKARSKI

Lwowskie piosenki – te najpopularniejsze, które znamy i śpiewamy do dziś – pochodzą najczęściej z dwudziestolecia międzywojennego lub sprzed I wojny światowej. Nie oznacza to jednak, że w bardziej odległych czasach Lwów nie miał swego folkloru. Już w XIX w. miasto znane było z rozwiniętego folkloru miejskiego tworzonego w języku polskim. Świadczą o tym choćby notatki sporządzone przez Oskara Kolberga. Przyspiewki, piosenki, opowieści, anegdoty o ludziach i wydarzeniach we Lwowie powstawały w różnych epokach, miejski folklor rozwijał się głównie na przedmieściach, ze znaną do dziś legendą batiarskiego Łyczakowa. Dzięki miejskim rzemieślnikom, sezonowym robotnikom, miejskim handlarzom, przedstawicie-

lom różnych zawodów związanych z podmiejskimi dzielnicami i śródmieściem folklor lokalny uwiecznił język, którym posługiwali się zwykli mieszkańcy Lwowa i okolic. Historia beztroskiego kominiarczyka zapisana przez Oskara Kolberga wpisuje się w cały nurt opowieści i zwyczajów ludowych związanych z pracą kominiarza i jego atrybutami.

Jestem sobie kominiarczyk,
ludzie sądzą żem ja goły,
a ja sławie te wyrazy,
żem z losu mego wesoly.

Zawsze ze swą miotłą latam,
gdzie są sadze, tam wymiatam;
i królownom i księżniczkom,
i wdowulom i prawiczkom.

A gdy wyjdę na ulicę,
obzieram się na wsze strony,



tu wołają mnie dziewice,
tu mężatki, obce żony,

Tu mnie woła mężateczka,
co niedawno ożeniona:
pójdź, pójdź, podszyj komineczka,
bom bardzo sadzą zniszczona.

Tu mnie woła piękne dziewczę,
ja na inna drogę zbaczam,
idę i do jej kominka
i wycieram jej ochoczno.

Tu mnie woła starowina,
gdzie stuletnie rozpadliny,
i stuletnie zardzewiny,
zmykam, nie chcę drzeć mietliny.

Lwów

List do redakcji

W Szaróweccze na Podolu

W Szaróweccze zabiły dzwony. Na odpust 7 października w rzymskokatolickiej parafii pw. Matki Boskiej Różańcowej zjechali się goście z różnych stron Ukrainy.



Po raz pierwszy dotarły do Szarówecczki dwie piesze pielgrzymki: z Maćkowiec i z Hreczan. Swoją obecnością uroczystość uświetnił biskup kamieniecko-podolski, ks. Leon Dubrawski oraz rodzina fundatorów kościoła. W podniosłym nabożeństwie i procesji wokół cmentarza uczestniczyli prawie wszyscy parafianie, księża z okolicznych parafii, a także goście, którzy specjalnie na tę okazję zjechali się z wielu miejsc. I ja tam byłam...

Szarówecczka jest małą miejscowością, leżącą na zachód od Chmielnickiego (dawnego Płoskirowa), tuż za granicami administracyjnymi miasta.

Według historycznych przekazów, ludność zamieszkująca tę osadę i kilka sąsiadujących, została przesiedlona na te tereny z Mazowsza zapewne w XVII wieku. Do dziś mieszkańcy Szarówecczki, Maćkowiec i kilku innych wiosek mówią językiem staropolskim, mieszkanką polskiego i ukraińskiego, jak sami mówią „mazurzą”. Parafia w Szaróweccze powstała de facto w 2002 roku, kiedy to jeden z mieszkańców wybudował kościół rzymskokatolicki w prezencje dla swoich rodziców. W 2004 roku kościół został formalnie przekazany biskupstwu w Kamieńcu Podolskim. Wcześniej Szarówecczka należała do parafii w Chmielnickim.

Po uroczystościach odpustowych, panie z rady parafialnej zorganizowały poczęstunek. Dla nikogo nie zabrakło solianki, bigosu i słodkości. Dzieci z miejscowej szkoły przygotowały przedstawienie patriotyczne o Ukrainie i odśpiewały piosenki, młodsze zatańczyły na dziedzińcu przed kościołem. Panowała wspaniała atmosfera, wszyscy świetnie się bawili. Panowało poczucie wielkiej jedności, której i ja stałam się częścią. Dzięki tym wspaniałym ludziom przestałam być kimś z zewnątrz, a stałam się, choć na chwilę swoją.

MARTA CZERWIENIEC

Johannes de Nuremberga W 480. rocznicę śmierci „polskiego” Dürera

Miał na imię Hans, a po polsku pisano go często „Hanusz Dyrer”. Był młodszym bratem wielkiego Albrechta i choć z pewnością nie dorównywał mu talentem, to zostawił w Polsce rzecz bezcenną – „Srebrny Ołtarz” w Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu wykonany według jego projektu.

ANDRZEJ SZNAJDER

Ród wspaniałych norymberskich artystów wywodził się z Węgier. Ich najstarszy znany przodek to Antoni, złotnik z miasta Ajtós. Około 1427 roku urodził mu się syn Albrecht, zwany później Starszym, który w pracowni ojca poznawał tajniki złotnictwa. Gdy dorósł, opuścił Węgry udając się na wędrówkę po Europie, co było tradycją rzemieślniczą tamtych czasów. Około roku 1444 zawitał do Norymbergii i został czeladnikiem w pracowni znanego w mieście złotnika Hieronima Holpera. Prawdopodobnie wtedy powstało nazwisko rodu „Dürer”, wywodzące się z nazwy ich rodzinnego węgierskiego miasta, gdyż „Ajtós” znaczy po niemiecku „Tür”, czyli po prostu „drzwi”.

W 1467 roku otrzymał Albrecht obywatelstwo miasta Norymbergii i 8 czerwca tego samego roku poślubił

potrzebował do tego specjalistów. Seweryn Boner, bankier królewski i główny dostawca wszelkich dóbr na wawelski dwór, poradził mu sprowadzić z Norymbergii Hansa Dürera.

9 czerwca 1527 roku przybył Hans do Krakowa i został mianowany przez Zygmunta nadwornym malarzem. Jego tygodniowe wynagrodzenie wynosiło jeden gulden. Oprócz tego otrzymywał deputat na naturze – zwój purpurowego sukna, a wszelkie prace nieprzewidziane umową były płacone osobno. Krakowscy kronikarze odnotowali fakt, że Dürer był najlepiej opłacanym w Krakowie artystą.

Oprócz wielu ściennych malowideł i złoceń zostało po nim dzieło najważniejsze – projekt tzw. Srebrnego Ołtarza w nowobudowanej Kaplicy Zygmuntowskiej w wawelskiej katedrze. W celu realizacji tego ambitnego wyzwania sprowadził Hans spe-

wspomożycieli” powstały w roku 1524 dla kościoła św. Jakuba w Nysie (czasowo obraz jest w muzeum w Pszczynie). Przez długi czas przypisywano Hansowi także tzw. „fryz cebesowski” z Sali Poselskiej na Wawelu. Najnowsze badania wskazują jednak, że powstał on już po śmierci artysty.

6 kwietnia 1528 roku zmarł w Norymberdze Albrecht Dürer. Dwa lata później, wdowa po nim Agnieszka, wysłała szwagrowi do Krakowa jakieś wartościowe rzeczy Albrechta, wśród nich prawdopodobnie wyposażenie pracowni mistrza. Pewnie umożliwiło to Hansowi urządzenie przy ulicy Zamkowej w Krakowie własnej pracowni, która w roku 1531 niestety całkowicie spłonęła. Podejrzewano potem, że artystę ktoś obrabował, a podłożenie ognia miało zatrzeć ślady po złodziejach. Faktem jest, że po tym wydarzeniu Hans popadł w biedę, a w roku 1534 zachorował



15-letnią wówczas Barbarę Holper, córkę swojego mistrza i pracodawcy. Dzięki staraniom teścia uzyskał w następnym roku tytuł mistrza-złotnika.

Albrecht spłodził z Barbarą 18 dzieci, z których niestety większość dość wcześnie zmarła. Trzecim ich potomkiem, urodzonym 21 maja 1471 roku był ochrzczony po ojcu też Albrecht. To on został największym i najbardziej znanym malarzem niemieckiego renesansu.

Hans młodszy był od sławnego brata o kilkanaście lat. Przyszedł na świat 21 lutego 1490 roku. Gdy miał 12 lat, zmarł nagle ojciec, dlatego całą rodzinę wziął pod swoją opiekę Albrecht, u którego młody Jan rozpoczął naukę rodzinnego rzemiosła. Mając 20 lat udał się śladem ojca na włóczęgę po Europie. Przebywał m.in. we Włoszech, w Saksonii i na Śląsku, po czym z bagażem doświadczeń wrócił do rodzinnej Norymbergii.

W tamtym czasie królem Polski i Wielkim Księciem Litewskim był Zygmunt Jagiellończyk I, zwany potem Starym. Ożenił się on w roku 1518 z Boną Sforzą, siostrzenicą Bianki Marii Sforza, która przywiozła do Polski idee włoskiego Odrodzenia. Król zachwycony pomysłami żony postanowił przebudować swoją starą wawelską rezydencję, ale

cialistów z Norymbergii, gdyż miasto to sławą swojego artystycznego rzemiosła promieniowało wtedy na całą Europę. Wśród jego współpracowników byli m.in. Melchior Baier – złotnik, Piotr Flötner – budowniczy i rzeźbiarz, Pankracy Labenwolf – odlewnik, Georg Pencz – malarz i rysownik, oraz Hans Vischer – rzeźbiarz i odlewnik.

Tryptykowy ołtarz kaplicy powstał w latach 1531–34. Na zewnątrz jego skrzydeł znajdują się obrazy pasyjne Pencza, a reliefy strony wewnętrznej zostały według projektu Flötnera wykonane ze srebrnej blachy przez Baiera. Ozdobna krata przy wejściu do kaplicy to mistrzowskie dzieło Vischera, który sporządził też podziwiane do dziś w Kościele Mariackim epitafia Seweryna i Zofii Bonerów.

Ołtarz wawelski nie był jedynym dziełem polskiego Dürera. Są też i obrazy; m.in. „Święty Hieronim”, datowany na rok 1526, obecnie znajdujący się w Muzeum Narodowym w Krakowie, oraz „Portret Króla Zygmunta Starego” z roku 1530 w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Wiele dzieł ma nieudokumentowaną metrykę, lecz mimo to są przypisywane Dürerowi. Należy do nich obraz „Matka Boska i czternastu

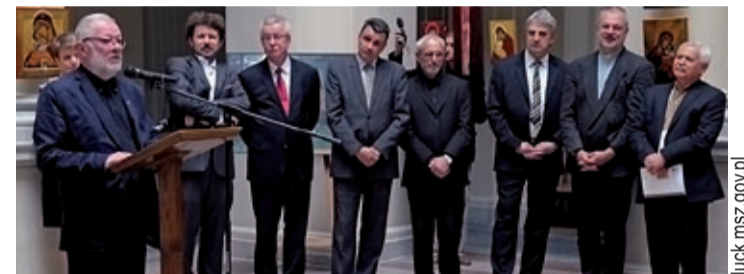
na jakąś nieznaną i nieuleczalną chorobę. Była ona tak uciążliwa, że nie pozwalała mu normalnie pracować. Zmarł w tym samym roku zadłużony, osamotniony i biedny; „in extrema paupertas”, jak napisano w królewskich księgach rachunkowych, niestety bez podania dokładnej daty zgonu. Nieznane jest do tej pory również miejsce jego pochówku. Wiemy tylko, że leży na którymś z krakowskich cmentarzy.

W roku 1536 przybył do Krakowa uregulować sprawy po bracie inny Dürer, Endres (Andreas). To urodzony 25 kwietnia 1484 roku znany niemiecki złotnik. Jego pierwszy pobyt w Polsce odnotowano już w 1532 roku. Prawdopodobnie był wtedy z wizytą u Hansa. Po raz trzeci przybył Endres do Krakowa w roku 1538 z polecenia Rady Miasta Norymbergii. Możliwe, że wykonywał wtedy jakieś niedokończone prace swojego zmarłego brata. Dokładnie tego nie wiemy, ale badania krakowskich archiwów mogą przynieść jeszcze nie jedną sensację i zweryfikować naszą dotychczasową wiedzę o tamtych wydarzeniach.

W owym czasie żył i tworzył w Krakowie jeszcze inny norymberczyk – Veit Stoß (Wit Stwosch), ale to już historia na osobny artykuł.

Wystawa ikon z plenerów w Polsce i na Ukrainie

10 października w Ukraińskim Muzeum Narodowym im. Andreja Szeptyckiego we Lwowie zaprezentowano dorobek uczestników polsko-ukraińsko-białoruskich warsztatów pisania ikon – VI pleneru w Nowicy w Bieszczadach i IV w Zamłyniu na Wołyniu. Współorganizatorami ekspozycji są Lwowska Narodowa Akademia Sztuki we Lwowie, Uniwersytet Warszawski oraz Ukraińskie Stowarzyszenie Ikonopisów.



Otwarcie wystawy

KONSTANTY CZAWAGA

„Nasze spotkania w Nowicy i w Zamłyniu są możliwe dzięki temu, że udało nam się zgromadzić różne środowiska, które po prostu czują się ze sobą dobrze. To, że mogą państwo oglądać te ikony co roku we Lwowie w Muzeum im. Szeptyckiego jest efektem tego, że tak wiele osób jest zaangażowanych w to przedsięwzięcie” – powiedział podczas otwarcia wystawy Mateusz Sora, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Nowicy. Zaznaczył, że projekt w Nowicy zrealizowano przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego.

Organizatorzy pleneru w Nowicy powiedzieli, że twórcy ikon z Polski, Ukrainy i Białorusi tym razem pochylił się nad tematem ikon świątecznych. Wspólne modlitwy, rozmowy i dyskusje z udziałem duchownych służyły znalezieniu odpowiedzi na pytanie jak dziś, w sposób zrozumiały dla współczesnych, przedstawić najważniejsze święta roku liturgicznego w rycie bizantyjskim, by ukazać ich znaczenie i doniosłość w procesie zbawienia. „Połączyło nas silne przekonanie, że w tych tak niezwykle trudnych okolicznościach jeszcze bardziej potrzebna jest wiara i nadzieja, których nośnikiem jest ikona” – zaznaczyli.

Jeden z inicjatorów i stałych organizatorów plenerów prof. Roman Wasylyk z Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki powiedział, że ostatnio Ukraina przeżywała dwa razy renesans ikon: w latach 20-30. XX w. oraz w ciągu ostatnich dwudziestu lat. W dziesięciu plenerach pisania ikon w Nowicy i Zamłyniu uczestniczyli przedstawiciele różnych narodowości i wyznań. Składając podziękowanie duchownym uczestniczącym w plenerach prof. Wasylyk zwrócił uwagę, że w Polsce codzienna wspólna modlitwa przebiegała w obrządku wschodnim, a na Ukrainie w obrządku łacińskim.

Polacy i Ukraińcy podkreślali, że wystawa jest efektem społecznej aktywności i przekonania o tym, że sztuka nie ma granic a pisanie ikon jest czymś bardzo ważnym i zbliża

nas do wymiarów duchowych. „Dziękuję za możliwość obcowania z ikonami, w których odnalazłam mego Boga” – powiedziała jedna z osób, która obejrzała wystawę ikon zaprezentowaną w zeszłym roku w willi „Moja” w Krynicy. Opinię tę przytoczył ks. Jan Piłka, proboszcz parafii grekokatolickiej w Krynicy Zdroju. Dodał, że do dorobku Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów należy rów-



nież koncepcja modernizacji kaplicy Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny w Nowicy. Na wystawie znalazły się prace uczestników warsztatów ikonopisarstwa, które odbywały się w Nowicy. Został wydany też katalog.

„Na wycieczkę warsztatów ikonopisów w Nowicy w tym roku, już po raz czwarty, twórcy ikon zgromadzili się też w malowniczej miejscowości Zamłynie na Wołyniu” – przypomniał konsul RP w Łucku Krzysztof Sawicki. Natomiast konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd dodał: „Ekspozycja nowych ikon to też jest swoista modlitwa do Pana Boga tych wszystkich, którzy malowali i tych wszystkich, którzy dzisiaj tutaj przyszli je obejrzyć i na swój sposób pomodlić się. Taki jest też cel wystawy, aby patrząc na ikony pomyśleć trochę o duszy, o zbawieniu i tym wszystkim, co tak bardzo jest potrzebne w trudnych czasach. Kiedy nadchodzą trudne czasy to częściej się modlimy. Ale też mimo tego, że czasy są trudne, trzeba się modlić w sposób radosny. Ikony dają nam możliwość modlitwy w zadumie i w radości” – zaznaczył Jarosław Drozd.

Wystawa ikon potrwa do 2 listopada. Potem ekspozycja będzie prezentowana w innych muzeach na Ukrainie i w Polsce.

Amerykański koszt megalomanii

W kraju, o którym prawie każdy marzy, w kraju wolności i demokracji, pięknie przedstawianym USA mieszkam od około trzech miesięcy. Mogłoby się wydawać, że mogę więcej niż w Europie, ale jest to kompletna bzdura.

PIOTR ZIOBER

Obraz USA jest tak pięknie wypromowany, że każdy, kto dał radę się wydostać z jakiegokolwiek miejscowości w swoim kraju, jest zachwycony nowym miejscem i zaczyna życie od nowa jako ktoś inny. Jest tym samym gotowy podporządkować się ogromnej nieWOLNOŚCI. Pierwszy z brzegu przykład paradoksu, historia Pawła z Ukrainy: „Wpadłem do knajpy, żeby strzelić sobie kielicha, ale na jednym się nie skończyło, wypłem kilka. Wychodzę na zewnątrz, a tu mi szanowni państwo mundurowi chcą wręczyć autograf jednego z nich za kilkaset dolarów, za przebywanie w miejscu publicznym po spożyciu alkoholu. Zabawnie było, gdy zapytałem, jakim sposobem mam się „teleportować” z restauracji do domu nie wchodząc na teren publiczny. Niestety, takie prawo i jak w nieudanym żarcie, nie miałem przy sobie paszportu, bo to jedyny dokument jaki posiadałem. Chciałem zaprosić panów do mieszkania by przedstawić legalność mego pobytu, ale skończyło się na przejażdżce radiowozem i kilkunastogodzinnym oglądaniem świata w kratkę. W tym pięknym kraju masz „wolność” posiadania dowodu osobistego przy sobie zawsze i wszędzie, żeby nie powiedzieć, że to powinno być. Wtrącając tu zdanie lorda Actona: „Wszelka władza prowadzi do zepsucia, ale władza absolutna psuje absolutnie”.

A propos restauracyjki, długo jakoś nie mogłem znaleźć takiego miejsca ze stołem nakrytym białym obrusem i obiadem podawanym na talerzu, a nie w koszyczku. W obiekcie, gdzie pracuję, na parterze jest restauracja, a na górze hotel. Tutaj dostałem plaskacza w twarz, gdy podano mi w czerwonym koszyczku frytki i cztery „skrzydełka” kurczaka. O dziwo, oprócz frytek miałem do wyboru chipsy. Śmiałem się na głos, gdy matka próbowała namówić 6-letnią córeczkę do zjedzenia obiadu. Mam właśnie na myśli kanapkę z chipsami, bo to też jedno z dań w menu. Codzienny widok sapiących przy obiedzie obywateli Ameryki spożywających obiad paluchami z koszyka zostawia ślad na zawsze. Na szczęście poznałem trzech Kanadyjczyków z ukraińskimi korze-



niami, którzy zaprosili mnie do kompletnie innej restauracji. Oczywiście, wcześniej trzeba tam zarezerwować stolik lub zgłosić przybycie telefonicznie, bo widocznie jest to dosyć elitarnie miejsce. Kelnerzy bardzo inteligentni, nie żebym był seksistą i dyskryminował kobiece kelnerstwo, ale jakoś częściej zdarzała mi się lepsza męska obsługa. Oprócz zgłoszenia mego przybycia zawsze prosiłem o kelnera, którego już znałem, żeby to właśnie on mnie obsługiwał. Za drugim i kolejnym moim pobytom kelner witał mnie filiżanką kawy, gdyż jakoś średnio zadowalały mnie napoje podawane standardowo w plastikowych kubkach. I co najważniejsze dostawałem szklany, a nie plastikowy kieliszek z wodą. Może to wydać się chlebem powszednim dla Europejczyka, ale gdy wszyscy wokół dostają plastikowe kubki z nadgryzionymi brzegami – to czuje się różnicę. I nie powiem, że restauracja była o wiele droższa niż ta z czerwonymi koszykami, co mnie niezmiernie cieszy.

Mieszkam w półtorej tysięcznym miasteczku w stanie Teksas, w którym ponad 30% stanowią obywatele

Meksyku, którzy nie zawsze przebywają tu legalnie. Da się tu odczuć nastroje anti-meksykańskie. Obywatele Meksyku przekraczają nielegalnie granicę, zamieszkują teren hameryko-hamburgerii i wykorzystują słabość systemu. A dokładniej jeden z moich znajomych, który pracuje w Drug Enforcement Administration (organizacja zajmująca się walką z narkotykami), mówi: „Zostań nielegalnie w USA, zgłosisz się po miesiącu, że jesteś nielegalnie, wezmą od ciebie odciski palców, założą ci sprawę sądową i po czym otrzymasz prawo na przebywanie, a potem już z górki”. I podobnie wygląda z obywatelami Meksyku. Co gorsze, system jest na tyle otwarty dla ludzi, że zawsze, przez całe swoje życie możesz się ubiegać o pomoc socjalną dla bezrobotnych. Taka demokracja, pracujesz – płacisz podatek, więcej zarabiasz – większy podatek płacisz, nie pracujesz – jeszcze tobie za to płacą. Nie dziwi więc, że dług publiczny wynosi „tylko” niecałe 18 bilionów dolarów. I skąd ta zawyżona, niczym nie podparta samoocena się bierze? To pytanie nie daje mi spokoju. W każdym bądź razie, tanio to wygląda.

Problem nielegalności pobytu, czy przestępstwa skarbowego, bo tak bym nazwał nieróbstwo i korzystanie z pomocy socjalnej, to dopiero początek. Istnieje też inny problem. Podobnie jak na granicy polsko-ukraińskiej można zaobserwować zawód mrówki: tyle, że mamy tutaj mrówkę meksykańsko-teksańską. Różni je tylko przenoszony przez granicę towar, a konkretnie – jest to plecaczek z narkotykami, najczęściej marihuana, kokaina lub meta amfetamina. Podróżują pieszo przez rzekę i góry, które zarazem stanowią granicę dzielącą USA i Meksyk. W USA czekają już na nich zaprzyjaźnieni Meksykanie i dochodzi do wymiany towaru: narkotyki – żywność, gdyż taka podróż zajmuje ok. 3 – 4 dni. Część osób zostaje w Teksasie, część wraca do Meksyku i robi następną rundkę.

wiących odpowiednik policji, służby granicznej, DEA, FBI, CIA i wielu innych, których wymienianie nie ma sensu. W takiej sytuacji możemy czuć się obserwowani... chciałem powiedzieć bezpieczni. Mój pobyt praktycznie tak wygląda, spędzam czas jedynie ze stróżami prawa. Może i jest to bezpieczniejsze – niedaleko paszczy lwa.

Podczas jakiegoś spotkania, przedstawiciele organów ścigania narzekali na system wymiaru sprawiedliwości. Chodzi o to, że różnicowanie kultur i kolorów, narodowe, etniczne i wyznaniowe obywateli tego kraju, wymusza jakoby różnicowanie prawa w każdym stanie, a nawet w poszczególnych miastach. Doprowadza to do problemów np. z osądzeniem oskarżonego. Drobnym przykładem jest osoba, która popełniła przestępstwo mieszka w jednej miejscowości,



W temacie mieszkańców Teksasu: prawie jedna czwarta (jedna trzecia – nieoficjalnie powiedział pracownik straży granicznej i nie zaprzeczył temu pracownik biura antynarkotykowego) pracuje w jakichś służbach mundurowych stano-

gdzie obowiązuje inne prawo jest sądzona w miejscowości popełnienia przestępstwa, w której obowiązuje inne prawo. Pokombinujmy i powiedzmy, że w miejscu popełnienia przestępstwa nie ma odpowiedniego organu, więc zajmuje się tym organ w innym mieście, w którym obowiązuje jeszcze inne prawo. Po czym organ sprawiedliwości musi prześledzić prawo panujące w miejscowości popełnienia przestępstwa i dopiero po tym sprawiedliwie osądzić oskarżonego. Zabawniej będzie, gdy dojdzie do naruszenia prawa na samej granicy dwóch stanów. Chyba zostawimy tę decyzję organom ścigania i powiedzmy „kto pierwszy ten lepszy”.

Chciałbym zakończyć słowami Marka Twaina: *Wiele rzeczy małych stało się wielkimi, tylko dzięki odpowiedniej reklamie.*



Reklama przed wojną

Dziś reklama otacza nas ze wszystkich stron. Atakuje nas na ulicy, z telewizorów, kolorowej prasy, z internetu. Nie sposób się czasami opędzić od tego. Jak wyglądała reklama w okresie międzywojennym? Wystawczy przejrzyć stare gazety – bo te głównie były podstawowym źródłem informacji.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W Słowie Polskim za rok 1930 reklama nosi raczej charakter bardziej ogłoszeń o takiej np. treści:

Pensjonat „Stachowa Wola” w Hrebenowie 556 m.n.m. wśród gór i lasów szpilkowych poleca słoneczne wille i z werandami, kuchnia wzorowa. Ceny od 8-12 zł. Mnóstwo rozrywek. Własna orkiestra. Stacja i poczta w miejscu, obok pensjonatu.

Zaraz obok widnieją kolejne: Niemirow-Zdroj. Pierwszorzędny pensjonat „Jedynaczka” poleca pokoje urządzone z pościelą, światłem, woda gorąca, całodziennym wykwinnym utrzymaniem i staranna usługa. Urządzenie wodociągowe w budynku.

Obok tych dwóch widnieją reklama środka owadobójczego „Flit” przeciwko groźnym dla dzieci „złotym owadom”: Zwiastun śmierci! Flit niszczy szybciej! Flit niszczy doszczętnie muchy, komary, pchły, mole, mrówki, karaluchy, pluskwy oraz ich zarodki...

Z reguły reklamom nie były poświęcone oddzielne strony, a „wciśnięte” je w dowolne miejsce przy łamaniu strony. Tak, pomiędzy informacją, że cała wieś uciekła przed najeźdźcą myszy i locie samolotowym z Włoch do Brazylii czytamy: Futra męskie i damskie za gotówkę i na raty można nabyć u Wiktora Sichlera & synów we Lwowie przy pl. Halickim 14, 1 piętro.

W Gazecie Lwowskiej można było też przeczytać o: „Wielkiej zniżce cen obuwia w katolickim magazynie „Jot=es”, pl. Kapitulny 2 I. piętro. Na sezon jesienny ostatnie nowości, trwałe obuwie szkolne, sportowe”. Ogłoszenie to ukazało się 28 września – znaczy zniżka cen była przed sezonem, a nie po nim, jak to jest teraz.

„Elegancka Pani i Elegancki Pan ubierają się tylko w firmie St. Mielnika, dlatego, że elegancko, solidnie i niedrogo. Lwów, Kościelna 8” – zachęcała Gazeta Lwowska.

Dom Mody ogłaszał się: „Największy wybór. Najnowsze wzory. Najniższe ceny. Tylko w firmie Dom Mody. Lwów, pl. Marjacki 4”.

Panie z łamów Kuriera Powszechnego mogły dowiedzieć się, że „niezniszczalne pończochy tylko w firmie M. Zaleski, ul. Akademicka 20”.

Często gazeta reklamowała sama siebie: „Inserujcie w Słowie Polskim – Inserirwać? Co to oznaczało?”

Kurier powszechny reklamy na swych łamach anonsował w taki sposób: „Bez ogłoszeń martwa buda. Pełno klienteli po jednym ogłoszeniu u nas”. I ilustrował to obrazkiem znużonego ekspedienta w drzwiach sklepu i masy klientów w sklepie na kolejnym obrazku.

Albo inaczej: uśmiechnięty solidny mężczyzna zwracał się do Czytelników: „Gwarancja szybkiej i sprawnej informacji i niezależnej krytyki, to Kurier (Powszechny – red.). Zwróć na niego uwagę swoich najbliższych, a będą Ci za to wdzięczni”.

Znaną do dziś przyprawę do zup Maggi reklamowano tak: „Kilka kropli Maggi-ego przyprawy dodaje mięsom, rybnym, zupom, sosom, sałatom i t.p. nadzwyczaj przyjemny smak”. Na reklamie widnieją ta sama



dobrze znana kwadratowa butelka z wysmukłą szyjką i specjalnym korkiem „z dziobkiem” do dodawania tych „kilku kropli”.

Albo też reklama herbaty. Mówi dobra gospodyni nalewając z czajniczki słodki płyn: „Zwyczajną nie traktuję, tylko daję państwu aromatyczną ciemno naciągającą chińską herbatę Riedla”. A kawę tę samej firmy: „Kawa, we wszystkich gatunkach codziennie świeżo palona doborowa i tania, znana ze swej dobroci. Tylko w specjalnych składach Edmunda Riedla. Centrala: ul. Rutowskiego 3”.

A jako dodatek do powyższego: „Spróbuj do kawy likieru „Kapucyńskiego” rektyfikacji warszawskiej!”. Albo też z tego samego dobrego źródła: „Naturalne gronowe wina węgierskie austriackie, francuskie i inne po najniższych cenach poleca Edmund Riedel”. Adres ten sam – Smaczno!

Ojciec znanego fotografa polskiego Adama Bujaka prowadził we Lwowie sklep z aparatami i sprzętem fotograficznym i w taki sposób ogłaszał się w gazetach: „Chcesz

niekosztowny i chociaż milczy, jakże ciekawie opowiadać będzie Twe przeżycia radosne, wspomnienia dni spędzonych na swobodzie, wśród lasów, pól, czy też na plażach nadmorskich. Wystarczy jedno zdjęcie i znów będziecie przeżywać radość tych dni”.

A gdy kończyły się wakacje – w Gazecie Lwowskiej można znaleźć takie ogłoszenie: „Powrót z wakacji. Trzeba znów wziąć się do pracy codziennej, wyteżona jednak praca wymaga również rozrywek. Najtańszą, a jednak najlepszą jest radio w domu. Kup więc odbiornik firmy włoskiej Markoni! Kilka złotych – a przyjemności wiele”.

W latach 30., gdy rozwijała się radiofonia, nie mogło zabraknąć i innych reklam odbiorników radiowych. Można spotkać o takiej treści: „Eugeniusz Bodo – jutro u nas o 19:30 – czy już kupiłeś odbiornik firmy Telefunken?”. Lub też na ten sam temat: „Uwięziony jest człowiek ze słuchawkami na uszach przy aparacie detektorowym – ani mówić, ani ruszać się, ani tańczyć. Zamiast na detektor możecie odbierać stację lokalną na głośnik dwulampowym odbiornikiem Philipsa!”. Jak zmieniły się czasy, a znów powróciliśmy do „słuchawek na uszach”. Albo też – „Specjal! 3-lampowy z 4-tą prostownicą. Odbiornik radiowy wysokiej klasy. Nowa linia skrzynki akustycznej. Zasięg wszechświatowy. Telefunken – mistrz tonu, precyzji o formy!”.

Sprzęt sportowy reklamowano na przykład tak: „Łyżwy, ocyle, ufnale poleca w wielkim wyborze firma Alfons Menšik, Lwów, Wałowa 11”.

Kino reklamowało również swoje premiery. Kino Apollo dało takie ogłoszenie: „Dziś wznowienie. Na ogólne żądanie wyświetlamy największy film dźwiękowy świata p.t. „Śpiewający błazen” z Al. Jolsonem. – Nadto: dodatki dźwiękowe.

Lub w innej wersji: „Szalona noc” – już wkrótce premiera pierwszorzędny w kinie Chimera”.

Nie pozostawały w tyle różne specyfiki zdrowotne i upiększające. Bayer tak reklamował aspirynę: „Biedny chłopak! Już znów masz ból głowy?! Zażyj oryginalnych tabletek Aspiryny! Możesz je nabyć w każdej aptece, gdyż prawdziwa Aspiryna Bayer-a jest znanym środkiem przeciwbólowym”.

Pasta do zębów Kolodont zachęcała: „Pielęgnuj swe zęby tylko dobrymi środkami, a będą zdrowe i białe. Używaj stale doskonałej pasty Kolodont!”.

W innym numerze znów możemy przeczytać: „Popy Libeti – najlepszy lakier do paznokci” do nabycia w dobrych sklepach i magazynach z kosmetykami”.

Na dolegliwości żołądkowe natomiast najlepszy był Karposal: „Za-

parcia i obstrukcję chroniczną usuwa się, zażywając sól owocową Karposal Karpińskiego. Cena Zł. 4.00. Sposób użycia załączony”.

Słowo Polskie i Gazeta Lwowska reklamy umieszczały na dalszych stronach pisma Kurier Powszechny już od pierwszej strony przyciągał uwagę czytelnika: „Tutki (zwijki) Morwita z najsłabszego surowca”. Dodam, że tzw. „tutki” czyli zwitki to były rurki z bibułki papierosowej z



kartonowym ustnikiem, służące do indywidualnego nabijania tytoniem.

Czasopisma anonsowały również swoje najbliższe publikacje. Na pierwszej stronie Kuriera Powszechnego z 1934 roku duża czcionką rzuca się w oczy: „Korporanci” powieść Józefa Bieniasza” i dalej drobniejszą – „już za kilka dni na łamach naszego pisma”.

Prasa codzienna szybko poznała się na reklamie jako źródło dodatkowych, niekłopotliwych dochodów, ponieważ raz przygotowana, mogła służyć w kolejnych licznych wydaniach. Ze swej strony duże firmy zamawiały indywidualną reklamę u artystów i potem umieszczały ją w kilku dziennikach (jak np. reklama radia marki Telefunken). Jeżeli w latach 30 pojawiały się jedno czy dwa ogłoszenia reklamowe, to dziś w kolorowych pismach mamy połowę wydania pod reklamą... A w końcu za wszystko płaci klient.

Aleksander Fredro na scenie życia i teatru

Na kolejne, XLIX Spotkanie Ossolińskie przyjechał do Lwowa wybitny znawca twórczości Aleksandra Fredry Marian Ursel, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego. Tematyka fredrowska żywo zainteresowała lwowskich Polaków, którzy stanowili tym razem znaczną część zebranych na sali w dawnym pałacu hr. Baworowskich.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Spotkanie prowadziła Wiktoria Malicka, przedstawicielka wrocławskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Malicka przedstawiła zebranym profesora Mariana Ursela, kierownika Zakładu Historii Literatury Romantyzmu Instytutu Filologii Polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim. Prelegent całe swoje życie naukowe poświęcił tematyce fredrowskiej. Doktorat uzyskał 26 września 1978 roku na podstawie rozprawy „Bajkopisarstwo Aleksandra Fredry”, której promotorem był profesor Bogdan Zakrzewski. Habilitował się 22 czerwca 1993 roku przedstawiając pracę „O wierszach Aleksandra Fredry”. W dorobku profesora Ursela znajdziemy ponad 150 publikacji naukowych, z nich 115 po uzyskaniu habilitacji. Napisał sześć książek, z których cztery poświęcone są twórczości Fredry: „Bajkopisarstwo Aleksandra Fredry”, „O wierszach Aleksandra Fredry”, „Fredrowskie teatralizacje” oraz „Aleksander Fredro. Na scenie życia i teatru”. Jego leksykon pt. „Romanizm” cieszy się w Polsce ogromną popularnością i w latach 2000-2014 był już pięciokrotnie wznawiany. Profesor Ursel jest pomysłodawcą i redaktorem naukowym „Księgi wspomnień o zmarłych pracownikach wojennej polonistyki wrocławskiej.

pewien czas z pomnika komediopisarza wielbiciele wykradają pióro, które Fredro trzyma w ręku. Dotychczas znikło ich już dziesięć.

Swój wykład we Lwowie Marian Ursel poświęcił pamięci swoich profesorów, którzy skierowali jego uwagę na postać Aleksandra Fredry.

Opowiedział kilka ciekawostek fredrowskich. Wspominał o tym, że nie zachował się akt urodzenia Aleksandra Fredry – spłonął podczas pożaru w Jarosławiu, nawet sam Fredro nie wiedział, kiedy dokładnie się urodził. W setkach nekrologów po jego śmierci podawano zupełnie różne daty i miejsca jego urodzenia. Wyjaśnił też, że legenda o skradzionym palcu Fredry jest czystą prawdą. W latach 60. XX wieku palec ten profesor Bogdan Zakrzewski zabrał ze zdewastowanego grobu Fredry w Rudkach i przywiózł do Wrocławia. Następnie palec komediopisarza włożono do puszki i wmurowano w ścianę jednego z wrocławskich kościołów, umieszczono tam tablicę informacyjną.

Obrażony atakiem Leszka Dunin-Borkowskiego i Seweryna Goszczyńskiego Fredro przez 15 lat nie publikował swoich utworów, pisał do szuflady. Po jego śmierci pojawiła się lawina nowych publikacji, komedie, ballady, satyry, bajki, bezcenne „Zapiski starucha”. Fredro w pewnym sensie był przerażony życiem, cierpiał na różne dolegliwości zdrowotne zwią-



Profesor Marian Ursel

Przeciwnikiem związku Fredry i Zofii był nie tyle jej pierwszy mąż – hrabia Stanisław Skarbek – ile rodzina Jabłonowskich, która uważała ród Fredrów za parweniuszy, którzy kupili sobie tytuł hrabiowski. Na ślub z Zofią Jabłonowską Fredro czekał 11 lat. Była to kobieta jego życia. Pod koniec życia postanowili spalić całą swoją miłosną korespondencję.

W młodości Fredro lubił hulanki w lwowskich restauracjach i na balach. Z czasem jednak stał się domatorem, zamkniętym w swojej prywatności. Nie dopuszczał do siebie petentów, delegacji, wielbicieli. Najlepiej czuł się w swoim domu we Lwowie i w

Zmarł Fredro 15 lipca 1876 roku we Lwowie. Po śmierci zrobiono maskę pośmiertną, zabalsamowano ciało, zawiązał się komitet pogrzebowy. Organizacja pogrzebu przebiegała niezwykle uroczysto, przy udziale tłumów ludzi. Zdecydowano, że zostanie pochowany w Rudkach w rodzinnej kaplicy. Pochód żałobny ruszył od dworku Fredrów w stronę rogatki rudeckiej, a dalej – w nocy – orszak z pochodniami przeszedł do Rudek.

Wykład profesora Mariana Ursela wzbudził ogromne zainteresowanie. Było dużo pytań, ale też osobistych wspomnień obecnych. Warto zaznaczyć, że na spotkanie przybył Adolf Wislocki – człowiek niezwykle zasłużony dla odrodzenia polskości i kościoła rzymskokatolickiego we Lwowie. Pan Adolf ma poważne kłopoty zdrowotne i rzadko wychodzi z domu, tym razem przybył jednak na spotkanie, a zebranym opowiedział historię odzyskania kościoła w Rudkach w 1989 roku. Z bólem mówił o stanie zdewastowania rodowej kaplicy Fredrów, o krypcie w której trumny i kości były wrzucone do błota. Janusz Tysson i Luba Lewak opowiadali o swoich doświadczeniach aktorskich w komediach Fredry na scenie Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Ukraińiec Andrij Pawłyszyn mówił o swoich tłumaczeniach Fredry na język ukraiński. „Spuścizna jest wielką wartością ponadczasową. Chcemy żeby Fredro był znany większości Ukraińców. Fredro ciągle jest modny. Jego komedie nadal wystawiają teatry – również ukraińskie”.

Konsul Marian Orlikowski podkreślił zaangażowanie Konsulatu Generalnego i strony polskiej w sprawach organizacji muzeum Fredry w pałacu w Beńkowej Wiszni – remont pałacu finansuje strona polska. Przypomniał też, że przy wjeździe do Rudek już jest umieszczona tablica informacyjna w trzech językach – polskim, ukraińskim i angielskim, z napisem, że tutaj jest pochowany Aleksander Fredro. Zaznaczył, że ta wiadomość była zaskoczeniem dla wielu współczesnych mieszkańców Rudek.

Humor żydowski

Swat

W moim rodzinnym mieście, na długo przed wybuchem pierwszej wojny światowej, istniało przedsiębiorstwo rozwijające niezwykle ożywioną działalność na niwie kojarzenia małżeństw. Było ono jednoosobowe. Świadczył o tym szyldzik wiszący na drzwiach mieszkanca przy ulicy Halickiej: „Szadchen krajowy, Reuben Jaker”.

Wysoki, kościsty Żyd o rudej brodzie i zielonkawych oczach przez cały boży dzień był w ruchu. Uwijał się po rynku, przesiadywał w kawiarniach, lustrował ławki na skwerze. Dwoił się i troił, byle tylko uszczęśliwić młodzież płci obojga. Jego przenikliwy wzrok oceniał kandydata od pierwszej wejrzenia.

Pewnego dnia przysiadł się doń w kawiarni typowy przedstawiciel „złotej” młodzieży.

- Chciałbym się ożenić...

- Najwyższy czas, najwyższy! – przytaknął swat, lustrując go lekko przymrużonym okiem.

- Oczywiście, nie zamierzam sprzedać się byle komu. Oto moje warunki: panna musi być niebrzydka, posażna, inteligentna...

- Służę uprzejmie! – pan Reuben zajął do notesu. – Jest! Strona siedemnaście. Dwadzieścia pięć tysięcy guldenów, piękna jak Sulamita, ukończona pensja, z wielkiego rodu...

- Doskonale! – zapalił się młodzieniec. Swat westchnął z cicha:

- Ma tylko jedną niewielką wadę.

Od czasu do czasu nachodzi ją zwariowana godzina, a wtedy bywa niezupełnie normalna.

Młodzieniec spochmurniał:

- Czy często?

- Mniej więcej raz na miesiąc.

- W takim razie nic strasznego – rozpromienił się kandydat do stanu małżeńskiego.

I obserwując milczącego swata zagadnął:

- Więc kiedy uda się pan do niej?

Reb Jaker uśmiechnął się i pościągnął łyżeczkę kawy:

- Po co ten pośpiech, młody człowieku? Zaczekamy tydzień, dwa, aż najdzie ją zwariowana godzina. Może wtedy ciebie zechce za męża...

Melamed przerabia z Josiem dzieje Adama i Ewy. Wszystko idzie gładko, aż dochodzą do słowa „isza”, które znaczy „żona”.

Nauczyciel chce pomóc uczniowi i naprowadza go śpiewnym głosem:

- Powiedz no, chłoptasiu, „isza” to znaczy żo...

- Żołądz – podchwytuje Josel.

- Nie żołądz, chłoptasiu, ale „isza” to znaczy żo...

- Żołnierz – poprawia się Josel.

- Nie żołnierz, chłoptasiu, ale „isza” to znaczy żo...

- Żołądek!

- Nie żołądek, chłoptasiu, ale „isza” oznacza to, co ja mam, co tatę ma i co ty będziesz miał, kiedy dorosisz...

Josel oznajmia z triumfem:

- „Isza” to znaczy przepuklina!

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**



Pod jego redakcją ukazało się również 17 tomów czasopisma „Prace Literackie”. Zajmuje się również badaniami twórczości Aleksandra Fredry w opiniach jego współczesnych.

Prelegent wygłosił wykład „Aleksander Fredro na scenie życia i teatru”. W trakcie wykładu opowiedział o swoich lwowskich korzeniach. Jego ojciec pochodził ze Lwowa i był zmuszony wyjechać stąd w 1946 roku. Na Uniwersytecie Wrocławskim jako student i aspirant kształcił się pod kierownictwem byłych lwowskich profesorów. Może dlatego tematyka fredrowska stała się jego pasją naukową. Profesor przypomniał również, że lwowski pomnik Aleksandra Fredry stoi teraz we Wrocławiu. Co

zane z podagrą, tygodniami leżał w łóżku, ale był szalenie pracowity. Pisał przy pulpicie na stojąco, lub w łóżku. Nigdy nie pisał siedząc w krześle, jak przedstawił to na pomniku Leonard Marconi. W starszym wieku podczas ataków choroby nie mógł utrzymać w dłoni ołówek, dlatego dyktował swoje utwory. Podawano mu środki przeciwbólowe, między innymi opium. Nikt nie wiedział wówczas, że to niszczy organizm. Dramatyczna historia jego choroby zrodziła dramatyczne utwory pełne bólu. Leżący tryb życia dla człowieka tak niezwykle aktywnego był bardzo trudny.

Profesor Ursel zauważył, że historia miłości Fredry i Zofii Jabłonowskiej jest warta sfilmowania w serialu.

Beńkowej Wiszni. Przez całe dni chodził w szlafroku.

Fredro miał ogromne szczęście i satysfakcję, że mógł zobaczyć swoje sztuki na scenie. Dyrektorowie teatrów radzili się z nim. Manifestował przyjaźń z aktorami, udzielał im różnych rad i informacji. Gromadził materiały o swoich wystawach w różnych teatrach i miastach. Umiał też żartować na swój temat. Na pytanie, u kogo się uczył pisania utworów, powiedział, że „zakupił sobie od Żyda Iglia 10 tomów Moliere za jednego dukata i uczył się z nich pisania dramatów”. Na zarzuty Goszczyńskiego i Dunin-Borkowskiego odparł kiedyś: „Ja swoje sztuki dla artystów pisałem, a nie dla idiotów”.

Katolickie klasztory Srebrnej Ziemi

Wielonarodowość jest wielkim skarbem Zakarpacia. Jest to jedyny region Ukrainy (z wyjątkiem pewnych regionów Bukowiny), gdzie na ulicy słycać jednocześnie kilka języków. Ma to swoje odbicie w różnorodności obiektów sakralnych. Są tu i synagogi, i kirchy reformatów, cerkwie prawosławne i unickie. Ale badacza klasztorów katolickich interesują przede wszystkim nie one. I nawet gdyby na Srebrnej Ziemi (tak poetycko nazywane jest Zakarpacie) zachował się tylko jeden klasztor, to wiadomo przecież, że w przeszłości ośrodki katolickie były tu w każdym większym mieście.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

W Użhorodzie każdy wie, gdzie znajduje się rezydencja biskupa i katedra Podniesienia Krzyża św., msze są tam odprawiane w różnych językach: po ukraińsku, węgiersku i słowacku. Każda grupa językowa ma swoich kapłanów. W niedzielę i święta wokół świątyni jest masa ludzi. W tej dzielnicy (przy ul. Kapitulnej) na początku XVII wieku mieszkali rzemieślnicy, których władca Użhorodu, Jan X Druget przesiedlił. Darując ten teren Towarzystwu Jezusowemu – ojcom jezuitom – wspomógł również zakonników finansowo podczas budowy kościoła p.w. Podwyższenia Krzyża św., klasztoru na 24 cele, bursy i szkoły 7-klasowej (kolegium przez dłuższy czas było jedyną szkołą w mieście). Budowę przerwało powstanie transylwańskiego księcia Rakoczego (György Rákóczi), walczącego przeciwko Austriakom. Zakończyła budowę dopiero żona zmarłego Jana Drugeta. Dzięki niej w 1646 roku ukończono i poświęcono kolegium i kościół.

Walki transylwańskich protestantów przeciwko Habsburgom wielokrotnie pustoszyły klasztor, kościół i kolegium. Tak uczynił Imre Thököly (Tekely) w 1679 roku, zajmując miasto. Komendant powstańców Ferenc Galambosi, wychowanek kolegium, przed kapitulacją przed Austriakami nakazał wymordować miejscowych katolików.

Dopiero w 1684 roku wznowiono nauczanie w jezuickiej szkole. Lecz znów nie na długo, bo z początkiem XVIII wieku całe Zakarpacie znalazło się w epicentrum wojny Ferencza (Franciszka) II Rakoczego i jezuiti zmuszeni byli ukrywać się w użhorodzkim zamku. Istnieje legenda, że to właśnie oni dowodzili obroną przed chłopami-kurucami, do których kazali ponoć strzelać zatrutymi strzałami. Rozłożyło to oblegających tak bardzo, że powstańcy zdecydowali się na zacięty szturm i zamek zdobyli. Chcieli wybić jezuitów, ale Rakoczy wypędził ich jedynie z miasta. Był rok 1704, jezuiti powrócili do Użhorodu po zakończeniu wojny i porażki kuruców w 1711 roku.

Dokładnie sto lat po założeniu konwentu ojcowie postanowili przebudować go i rozbudować stary kościół, dodając mu dwie wieże na fasadzie i wystrój późnego baroku. Z tamtych czasów przetrwały w katedrze dwa ołtarze w bocznych kaplicach. Imperium austriackie, do którego należało wówczas Zakarpacie, uznało bullę papieża Klemensa



Katedra w Użhorodzie

XIV, która kasowała zakon jezuitów. Kościół został zamknięty, ale szkoła działała. Cesarzowa Maria Teresa postanowiła przekazać pojezuickie zabudowanie nowopowstałej mukaczowskiej diecezji grekokatolickiej, pierwszy biskup której Andrzej Baczyński postanowił przenieść diecezję do Użhorodu. Z Wiednia biskupowi przysłano w prezencie drogą uprzęż do powozu, naczynia liturgiczne i szaty. Wdzięczny biskup poświęcił świątynię i swoją nową rezydencję na imieniny cesarzowej – 15 października 1780 roku. Wnętrze świątyni radykalnie zmieniono, aby przystosować je do obrządku wschodniego. Bracia Jan i Franc Fekowie stworzyli wielopiętrowy ikonostas w stylu rokokowym, oraz przepiękne boczne ołtarze, tron biskupa, ambonę i rzeźbione stalle dla kanoników. Wszystko to zachowało się do dziś.

Następcy Andrzeja Baczyńskiego – biskupi Wasyl Popowicz (1846) i Juliusz Fircak (1903) gruntownie zrekonstruowali rezydencję. Na parterze umieszczono pokoje metropolity i wielką, liczącą 20 tys. tomów bibliotekę, część której zachowała się jeszcze z czasów jezuitów. Na piętrze urządzono wielką salę, w której odbywały się przyjęcia, uczyły i wizyty oficjalne. Obok niej znajdowały się salony – „rózowy” (tu przechowywano koronę Habsburgów podczas wojen napoleońskich) i „czerwoną”. Wisiały portrety władców austriackich, papieży i biskupów mukaczowskich. Był tu fortepian i stół bilardowy. Do salonów przylegały komnaty księcia Józefa, który mieszkał tu podczas odwiedzin Zakarpacia na początku XX wieku. W tym okresie zmieniono

nieco formę „bań” na narożnych wieżach rezydencji.

Przekształcenia dotknęły i katedrę. W 1878 roku w czasach działalności biskupa Iwana Pastelii fasadę uzupełniono czterokolumnowym portalem w stylu korynckim, nad którym wznosiły się dwie nowe wieże. Na jednej z nich umieszczono zegar, który chodzi do dziś. Ostatnie moder-

nizacje wnętrza przeprowadzono w przededniu I wojny światowej: użhorodzki malarz Józef Bokszej wykonał monumentalny fresk na zwieńczeniu nawy, przedstawiający Podwyższenie Krzyża św., szkice witraża „Ruscy pielgrzymi” do zakrystii.

Po I wojnie światowej po kardynalnych zmianach granic na Zakarpaciu powstała tak zwana Ruś Pod-



XVIII-wieczny ikonostas w katedrze

karpacka pod protektoratem Czechosłowacji. Jej dowódca wojskowy – francuski generał Paris, zajął najlepsze komnaty rezydencji biskupiej dla siebie i rodziny.

Po wejściu na Zakarpacie Armii Czerwonej, rezydencja stała się ostatnim ośrodkiem grekokatolików, ponieważ w Galicji cerkiew unicka została zlikwidowana. Biskup mukaczowski Teodor Romża nie zgodził się na przejście na prawosławie i w 1947 roku NKWD zorganizowało na niego zamach – napad na jego powóz i pobicie. Biskup przeżył napad, ale „dobiła” go siostra w szpitalu zastrzykiem kurary. Metropolita miał jedynie 36 lat i w 2001 roku został beatyfikowany przez Jana Pawła II jako męczennik za wiarę. Po jego śmierci świątynię przekazano prawosławnym, którzy używali ją do 1991 roku. Później zwrócono ją znowu grekokatolikom.

Rezydencję biskupów komuniści początkowo oddali milicji, a czasem umieszczono tu bibliotekę Uniwersytetu Użhorodzkiego, do której weszły wszystkie jezuickie i biskupie zbiory. Do dziś mieści się ona na parterze, ale stopniowo księgi przenoszone są do nowych pomieszczeń. Wnętrze rezydencji pokazał mi trochę dziwny ochroniarz, który z dumą pochwalił się swym udziałem w programie „X-Faktor”. Zaprowadził mnie na piętro, gdzie część komnat została niedawno odnowiona – przywrócono freski, a część z nich nadal jest w renowacji. Na podwórzu rezydencji ujrzałem odnowiony zegar słoneczny z pamiątkową tablicą na cześć cesarzowej Marii Teresy. Potem wstąpiłem do świątyni – była tu przerwa pomiędzy ukraińskim i węgierskim nabożeństwem. Poraził mnie rokokowy ikonostas, ambona i katedra biskupa. Ludzie nie mieścili się w centralnej nawie i modlili się w emporach – otwartych bocznych galeriach, podobnych do łóż w teatrze. Szkoda, że nie udało mi się trafić do krypt, gdzie niedawno uporządkowano spłądowane przez komunistów pochówki biskupów, w tym Andrzeja Baczyńskiego i bł. Teodora Romży. Na jego cześć i na pamiątkę wszystkich ofiar za wiarę w okresie stalinowskim na skwerze obok gmachu biskupiego odsłonięto pamiątkową płytę z krzyżem, który kiedyś wieńczył jedną z bań rezydencji.

4 kilometry od centrum Użhorodu znajduje się przedmieście Horiany, gdzie jest słynna horiańska rotunda. Wprawdzie droga wiedzie obok mniej popularnych dla turystów okolic – cygańskiego „getta”, które jest jednym z największych w Europie Wschodniej. Ale to nikogo nie odstrasza.

Grekokatolicka świątynia św. Anny jest niewielka, więc nic dziwnego, że tej czerwcowej niedzieli, gdy tu byłem, wierni modlili się wokół świątyni, bo wszyscy chętni nie mogli się tam pomieścić. Najstarszą jej częścią jest prezbiterium w kształcie rotundy. Ciekawostką jest to, że pomimo kształtu okręgu, na pierwszy rzut oka, jest to sześciokąt. Rotunda datowana jest okresem mongolskim – XI-XII wiekami, a reszta budowli – XV wiekiem. Jednak największą ciekawostką rotundy są freski, które według jednej z wersji pochodzą z 1367 roku. Niektórzy badacze przypisują je szkole wybitnego mistrza renesansu – Giotto di Bondone. Interesujące jest to, że odkryte zostały dopiero w



Prawdopodobnie pojezuicki ołtarz boczny

1879 roku. Dzięki temu odkryciu „horiańska rotunda” stała się sławna. W prezbiterium są sceny „Uciezki do Egiptu”, „Ostatnia Wieczerza”, „Zwiastowanie”, a na zewnątrz – „Jezus na krzyżu”, „MB Nieustającej Pomocy”, jeszcze jedno „Zwiastowanie” i „Trzej Królowie”. Ten ostatni wygląda na znacznie późniejszy. Prawdopodobnie dlatego, że jeszcze niedawno przysłaniało go inne malowidło, a może dlatego, że parafia na własną rękę przeprowadziła nieudaną „konservację”.

W XV wieku świątynia należała do zakonu paulinów, który powstał na Węgrzech i w tym okresie aktywnie rozbudowywał swoje parafie w sąsiednich krajach. Są informacje, że klasztor zakonników znajdował się nieco powyżej rotundy, dzięki temu włączam ją do swojej listy zabytków. Prawdopodobnie to właśnie paulini dobudowali podstawową część świątyni św. Anny, upiększając go gotycyckimi murowanymi portalami i wąskimi oknami.

Z całą pewnością, świątynia do 1959 roku, gdy stała się filią Zakarpackiego Muzeum Krajoznawczego, pozostawała świątynią katolicką. Obecnie należy do grekokatolików. Przed dwoma laty z rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore przekazano kopię cudownego obrazu Matki Boskiej. W ciągu roku pięciokrotnie odbywają się tu odpusty i jest to znane miejsce maryjne. Miałem szczęście być tu w czasie odpustu. Świątynia stała pusta z otwartymi wrotami, a nabożeństwo odbywało się na zewnątrz. Dopiero po pewnym czasie odważyłem się poprosić kościelnego o pozwolenie na wejście do prezbiterium. Pozwolił mi wejść i zachęcił do robienia zdjęć bezcennych fresków.

(cdn.)

Amerykanin na Podolu

Tego lata miałam przyjemność zawieźć w podróż do Kamieńca Podolskiego pewnego Amerykanina z rodziną. Nasze ziemie, zabytki i obyczaje były dla niego nie lada egzotyką, choć chyba nie mniejszą, niż on sam okazał się dla miejscowych.

KATARZYNA ŁOZA

W drogę jedziemy samochodem osobowym. John pyta, ile czasu zajmie droga ze Lwowa do Kamieńca (ok. 300 km). Mówię, że około 6 godzin. – Żartujesz – dziwi się John. Jedziemy przez Złoczów, pierwsze 70 km jest fatalne, głębokie dziury albo całkowicie zdarty asfalt. – Jednak nie żartowałaś – mówi John. Siedzi koło mnie i patrzy w mapę. W okolicach Tarnopola informuje: zaraz wyjedziemy na autostradę.

W czterogwiazdkowym hotelu „Hetman” w Kamieńcu Podolskim jest do wyboru kilka zestawów śniadaniowych: kurczak z makaronem, pierogi, jajka sadzone z surówką z kapusty, kasza na mleku. W żadnym nie ma kawy, masła do chleba. Piąty zestaw: dwa jajka na twardo, woda, herbatniki.

Pytam, czy za wodę mineralną z pokoju trzeba płacić. Nie. Za chwilę podbiega pani z recepcji, prosząc opłatę za wodę. – Przecież pytałam, powiedziała pani, że za darmo. – Pomyliłam się.

John jest dobrze odczytany, jeśli chodzi o historię Podola i jego zabytki. Wie dokładnie, co chce zobaczyć. Wie nawet, że w zewnętrznej ścianie zamku w Kamieńcu utknęła podczas jednego z obłędów kula armatnia. Chce zobaczyć kulę. Szukamy, znajdujemy.

Wieczorem w restauracji John zamawia barszcz ukraiński z frytkami. Wszędzie, gdzie jemy, próbuje barszczu, porównuje z poprzednimi, który lepszy, który gorszy.

Następnego dnia John chce zobaczyć ruiny kościoła w Okopach Św. Trójcy, w którym zachowały się freski z godłem Polski i Litwy – orłem i pogonią. Jedziemy. Wieś jest mała,



ciągnie się ok. 1,5 km wzdłuż jedynej drogi. Podjeżdżamy do kościoła. Jest wyremontowany i... zamknięty. John w pierwszej chwili nie poznaje, wykrzykuje: „To nie ten kościół!”. Ale o pomyłce nie może być mowy. Kiedy chodzimy naokoło, z pobliskiej zagrody wyskakuje facet w samej białej bieliźnie, krzyżąc: „Mam klucz, mam klucz, otworzę wam!”.

Mimo swojego niekompletnego ubioru wchodzi z nami do świątyni (jak się później okazało, niepoświęconej, choć nasz klucznik twierdził inaczej). W środku ściany już odmalowane, polichromie częściowo stare, są „orzelki” i „pogonie”. Klucznik wciąż gada, buzia mu się nie zamyka, polyskuje rzędem złotych

zębów. Dyplomatycznie unika odpowiedzi na pytanie, czy jest Polakiem lub katolikiem: – A czy to, panie, inny Bóg jest dla Warszawy, Nowego Jorku i Okopów?

Opowiada, że kościół długo stał opuszczony. Dopiero kilka lat temu podczas jednej z polskich wycieczek w Okopach jakiś turysta zapytał go: – Czemu nie wyremontujecie? – Nie mamy pieniędzy. – To ja dam. Przesłał sumę, która wystarczyła na początek, a wtedy klucznik... sprywatyzował obiekt. Żeby nie było, że wyremontują, a potem ktoś odbierze. Ze mnie się śmieją we wsi, że mamy cerkiew, mamy grekokatolicką kaplicę, ale to ja mam największą parafię.

„helou, helou”, a on liczy na jakąś konkretną pomoc. Namawia Johna, żeby zadzwonił do ciotki i porozmawiał z nią. Woła żonę, żeby dała telefon do ciotki. Żona dzwoni do córki. Daje mi słuchawkę. – Bo wie pani, ja dwa lata temu starałam się o amerykańską wizę, ale dostałam odmowę. Może ten pani znajomy by mi pomógł?

Odjeżdżamy. John jest zadowolony: „He made my day”.

Wracamy. Bar „Nika” w Buczaczu. Dłuższą chwilę siedzimy i tłumaczymy menu – jest tylko po ukraińsku, za to bardzo rozbudowane – czterdzieści sałatek, dwadzieścia zup, cała strona potraw z kapusty, piętnaście rodzajów pierogów. Pod-



Kiedy dowiaduje się, że John jest z Ameryki, od razu przypomina sobie o swojej ciotce, która również tam wyjechała, ale rzadko się odzywa. A jeśli już się odzywa, to tylko

chodzi starsza pani, pyta, czy nam coś poradzić, bo większości potraw z menu i tak nie ma. Zamawiamy barszcz, placki ziemniaczane, pierogi, frytki. Pani jest bardzo uprzejma – na pytanie, z czym są placki, odpowiada, że ze śmietaną, ale mogą zrobić z czym chcemy: mięsem, grzybami, warzywami, sosem takim, śmakim i owakim. Przyjmuje zamówienie i znika. Po chwili wraca z torbą pełną ziemniaków i woreczkiem jajek.

Zastanawialiśmy się, na czyje danie zabrakło ziemniaków, bo każdy z nas zamówił coś z ziemniakami. Chyba jednak były to ziemniaki dla następnych klientów, bo nasze dania przyszły szybko.

Czekaliśmy na posilek, poszłam zapytać, czy w zakładzie jest toaleta. Oczywiście, jest. Kiedy jednak jeden z panów próbował z niej skorzystać, wrócił z niewyraźną miną. Na drzwiach coś jest napisane. Chyba, że nieczynna. Poszłam na zwiady. Rzeczywiście, na drzwiach wisiała taka informacja. Podeszłam znów do barmanki. – Nie ma u was toalety? – Nie, jest. – Ale nieczynna. – Nie, skąd? – A ta informacja na drzwiach? – A, to tylko tak... Pani podeszła i odkleiła karteczkę. – Ale tylko na siusiu.



Pod kościołem w Okopach Świętej Trójcy

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszyst-

kich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stani-

sławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja lwucka

Luck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-

polska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ październik 2014

22 października, środa, program koncertowy „VIVAT OPERETKA!”, początek o godz. 18:00

23 października, czwartek, G. Puccini, opera „FLORIA TOSCA”, początek o godz. 18:00

24 października, piątek, L. Minkus, balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00

26 października, niedziela, L. Delibes, balet „COPPELIA”, początek o godz. 12:00

J. Strauss, operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00

30 października, czwartek, F. Lehar, operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

31 października, piątek, A. Adam, balet „KORSARZ”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Poszukuję krewnych

Szanowni Państwo, moja rodzina mieszkała przed II wojną we Lwowie i w okolicach. Próbuję odnaleźć ich ślady. Jeśli ktoś z Państwa zechce mi pomóc, proszę dać znać. Podeszłę wówczas wszystko, co wiem o przodkach. Nie jest to zbyt wiele danych.

Pozdrawiam! Michał Maczubski, Warszawa
mimacz@op.pl



Naszemu redakcyjnemu koledze
Wojciechowi Jankowskiemu,
składamy serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci
MAMY
śp.
Jadwigi Korbasińskiej-Jankowskiej

koleżanki i koledzy
z redakcji Kuriera Galicyjskiego



3 października zmarł nagle
wieloletni autor artykułów historycznych
w Kurierze Galicyjskim

śp. **ALEKSANDER NIEWIŃSKI**

Rodzinie i krewnym składamy wyrazy
najsierdeczniejszego współczucia i głębokiego żalu z powodu
odejścia bliskiej im Osoby.

Cześć Jego Pamięci!

Redakcja Kuriera Galicyjskiego



Z ogromnym smutkiem i żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

RYSZARDA ORZECZOWSKIEGO

łączy się w żałobie z Rodziną i bliskimi Mu osobami,
jak również z Zarządem i członkami TML i KPW w Warszawie

prezes, zarząd i członkowie
Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie
Kuriera Galicyjskiego
w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

**Korzystaj
z usług
polskich
przewodników
ze Lwowa!**

**Fachowe oprowadzanie
po Lwowie, pilotowanie
grup turystycznych
po Kresach
w języku polskim**

tel.: 0-0380679447843,
0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

**Prywatne kwatery
w samym centrum Lwowa**


Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.


tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2015!

Ukazała się kolejna, ósma już, edycja
„Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego na rok 2015!



Kalendarz Kresowy 2015



Kurier Galicyjski **TV** **RADIO** **Polak Mały**

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Zamówienia prosimy składać pod adresem
naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 17 PLN
razem z wysyłką (przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 15 PLN)

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w
naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie
prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery
i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel.:
+48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemyslu** – w **Połu-**
dniowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej
3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w
Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul.
Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-
16:00 oraz w księgarni **Radia WNET** pod adresem: Warszawa, ul.:
Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocz-
ty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Sam-
borze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Plus, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwo-
wie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywny.



Partnerzy medialni

